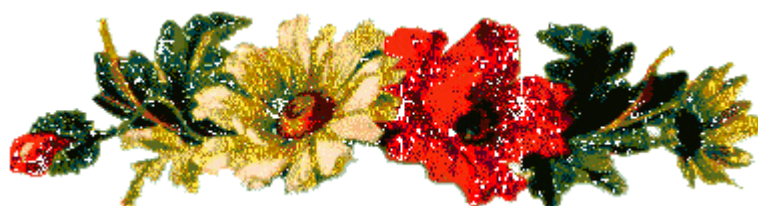




*Barbara Delinsky*



***SPECJALIŚCI OD  
ROZWODÓW***

---

# ROZDZIAŁ 1

- Niech pani poczeka. - Głos Laury Leindecker był pełen goryczy. - Zobacz pani... Wydaje się uczciwy i miły, wręcz czarujący, i wszyscy sądzą, że rzeczywiście taki jest. Sama tak myślałam. Przez dwadzieścia cztery lata. - Zniżyła głos do szeptu. Po chwili jednak zebrała siły. - Teraz już wiem, jaki jest naprawdę. Przez wszystkie te lata żyłam z oszustem i hulaką!

Faith Barry pochyliła się w stronę klientki, starając się nie zwracać uwagi na ból głowy. Zerknęła ukradkiem na zegarek. Powinna zakończyć pracę ponad godzinę temu.

- Czy pani mąż przyznał się do zdrady? Laura z trudem przełknęła ślinę.

- Nie miał wyboru. Znalazłam tę kartkę w kieszeni jego płaszcza. Jestem pewna, iż zostawił ją specjalnie. Sam mnie poprosił, żebym zaniosiła płaszcz do pralni chemicznej, a przecież dobrze wie, że zawsze przedtem przeglądam kieszenie.

- Zawsze? - wtrąciła z niedowierzaniem Faith.

- Bruce ma zwyczaj zostawiać pieniądze w kieszeniach. Uważani, że robi to umyślnie. Sprawdza, czy jestem sumienna - wyjaśniła Laura. - Wypomina mi, że nie pracuję, jak gdyby zajmowanie się domem nie było dostatecznie absorbujące.

Faith skinęła głową. Od dobrych dwóch kwadransów nie robiła niczego innego. Historia tej kobiety była typowa. Detale się zmieniały, ale rozczarowanie, bezradność i poczucie głębokiej krzywdy towarzyszyły podobnym opowieściom. Faith wiedziała z

doświadczenia, że jej pytania nie poprawią nastroju klientki, przeciwnie. Nie miała jednak wyboru.

- Może mi pani powiedzieć, co było napisane na tej kartce? - spytała najłagodniej, jak tylko umiała.

Siedząca naprzeciwko kobieta spuściła wzrok. Pociągnęła nosem, chcąc ukryć zmieszanie. Faith pomyślała, że mimo wieloletniego doświadczenia jakoś nie może do tego przywyknąć.

- „Było wspaniale. W przyszłym tygodniu w tym samym miejscu”. - Głos Laury nagle się załamał. - Kartka miała logo hotelu Four Seasons. To... to było nasze ulubione miejsce. I teraz on... on miał czelność zabierać ją do naszej restauracji!

Faith pokręciła z niedowierzaniem głową.

- Do restauracji? Sądzi pani, że rozsądnie myślący mężczyzna zaryzykowałby coś podobnego?

Bruce Leindecker nie był postacią z pierwszych stron gazet. Jednak dzięki własnej firmie pośredniczącej w handlu nieruchomościami stał się osobą znaną w Bostonie.

- Czy ryzykowałby?! Nie wiem! - wykrzyknęła

Laura, tracąc panowanie nad sobą. - Czy ktoś rozsądnie myślący oszukiwałby kobietę, która zawsze, przez wszystkie te lata, była wierna, cierpliwa, kochająca i starała się zrozumieć jego wybryki?!

Faith spojrzała z zainteresowaniem na Laurę. Jeśli tak było w istocie, żona Bruce'a Leindeckera musiała być skarbem. Jej samej w czasie ośmiu lat małżeństwa udało się jedynie dochować mężowi wierności. Zarówno miłość, jak i cierpliwość zagubiły się gdzieś w codziennym życiu. Rozstali się spokojnie i bez żalu.

- Czy mają państwo dzieci? - zapytała, widząc, że Laura doszła już do siebie po ostatnim wybuchu.

- Dwoje - odparła z westchnieniem klientka. - One również mu ufały, chociaż sama nie wiem dlaczego. Ciągle im przyrzekał, że gdzieś się z nimi wybierze, ale na obietnicach się kończyło. - Laura umilkła, uderzona nagłą myślą. - Ciekawe, czy wtedy też umawiał się ze swoją kochanką. Miał przecież tyle różnych okazji!

- Czy już wcześniej coś pani podejrzewała? - Faith zadała kolejne pytanie, przyciskając palce do skroni.

- Nie. Przecież mówiłam, że zawsze mu wierzyłam. Znowu sięgnęła po chusteczkę. Faith przypomniała sobie inną klientkę, głęboko nieszczęśliwą, na skraju załamania nerwowego. Chciała wtedy objąć ją i pocieszyć, że wszystko jeszcze się ułoży. Laura jednak nie potrzebowała współczucia. Była starsza i bardziej doświadczona życiowo niż tamta zagubiona dziewczyna. Wyglądała też, mimo wybuchów gniewu, na opanowaną, chociaż nikt lepiej niż Faith nie wiedział, że pozory mogą mylić.

Poprawiła się na krześle. Niezależnie od tego, czy

Laura Leindecker oczekiwała współczucia, czy nie, chodziło jej przede wszystkim o poradę prawną.

- Wiem, że może to być dla pani przykre, pani Leindecker, ale jeśli mam panią reprezentować, muszę znać pewne szczegóły. - Faith przerwała i spojrzała na klientkę. Ta skinęła głową. - Jak zareagował pani mąż, kiedy pokazała mu pani tę kartkę? Czy przyznał się do wszystkiego?

Laura przez chwilę zastanawiała się nad odpowiedzią.

- Był czarujący.

- Jaki? - Faith nie mogła uwierzyć własnym uszom.

- Powiedział, że to jego wina. Przepraszał i okazywał skruchę.

Niemal się rozplakał. - Laura westchnęła ciężko. - Przedtem nigdy nie płakał. Zawsze był spokojny i opanowany.

- Więc było mu naprawdę przykro - domyśliła się Faith.

Pani Leindecker zaprzeczyła energicznie.

- To tylko gra.

- Dopiero wtedy zdał sobie sprawę ze wszystkich konsekwencji swojego czynu. - Faith rozważała na głos inną możliwość.

- Bez wątpienia. - Laura po raz pierwszy od początku rozmowy zdobyła się na złośliwość. - Nie wie, gdzie się teraz podziać.

Zagroziłam mu, że wezwę policję, jeśli wejdzie do domu.

Faith nie pochwalała podobnego postępowania. Nie przynosiło żadnej korzyści. Prasa czyhała na takie historie. Chyba że Laura udowodniłaby, iż mąż stanowi realne zagrożenie dla niej lub dla dzieci.

- Gdzie się odbyła ta rozmowa?

- W jego biurze - odparła Laura. - Kiedy znalazłam tę kartkę, wpadłam we wściekłość. Musiałam mu wszystko wygarnąć.

Faith pokiwała smutno głową.

- Bruce starał się mnie uspokoić - ciągnęła Laura. - Nie chciał, żeby ktoś w biurze się dowiedział. - Jej głos przeszedł nagle w górne rejestry. - Czy tak postępuje mężczyzna, który pokazuje się publicznie w hotelu z kochanką? Prędzej umrę, niż moja noga postanie kiedykolwiek w Four Seasons.

Faith uśmiechnęła się lekko.

- Założę się, że nikt niczego nie zauważył. Pani mąż jest bardzo dyskretny.

- Ale Four Seasons! - zaprotestowała Laura.

- Nic nie szkodzi - ciągnęła Faith tonem osoby doświadczonej. - Można przecież wynająć pokój jednoosobowy. Mężczyzna zjawia się zwykle później.

- To wstrętne.

- Zgadza się - westchnęła Faith. - Niemniej wielu tak właśnie postępuje. Wszystko się układa, dopóki żona nie znajdzie kartki w kieszeni płaszcza. - Urwała, widząc ceglaste wypieki na policzkach klientki. - Czy pani wie, kim jest ta kobieta?

Laura pokręciła głową.

- Bruce nie chciał mi powiedzieć.

- Jak długo trwa ten związek?

- Nie wiem. - Laura wzruszyła ramionami. - Pytałam, ale milczał jak grób. Pewnie boi się, że ją również zaskarzę.

- Niepotrzebnie - zauważyła Faith. - Zresztą rozwód też nie powinien być problemem. Chodzi tylko o podział majątku i alimenty.

- Chcę jak najwyższych! - Laura znowu podniosła głos. - Poświęciłam mu swoje najlepsze lata. Był nikim, kiedy braliśmy ślub. Zawsze starałam się mu pomóc, zaspokoić jego potrzeby. To nie moja wina, że znalazł sobie młodszą. Musi za to zapłacić.

- Pani również, pani Leindecker - wtrąciła Faith i zrobiła efektowną pauzę. - Nie chodzi mi tylko o moje honorarium. Rozwód może panią wiele kosztować w sensie emocjonalnym. Być może w tej

chwili wydaje się pani, że nie ma nic gorszego od znalezienia kartki świadczącej o zdradzie męża, ale proszę pomyśleć o przyszłości. Po raz pierwszy od dwudziestu czterech lat będzie pani sama. - Przerwała na moment, chcąc, aby to zdanie dotarło do klientki. - Poza tym ustalenia majątkowe. Jeśli mąż nie zgodzi się spełnić pani żądań, czeka nas długa rozprawa.

Laura spojrzała na nią podejrzliwie.

- Dlaczego chce mi pani wyperswadować rozwód?

- Ponieważ na tym polega moja praca.

- Wydawało mi się, że powinna mnie pani reprezentować -

stwierdziła Laura. - Ma pani opinię osoby nieprzejednanej, broniącej do upadłego swoich klientów.

Faith skinęła głową.

- Będę panią, jak to pani określiła, bronić do upadłego, jeśli zdecyduje się pani na rozwód. Jako prawnik mam też moralny obowiązek ratować małżeństwo.

Klientka patrzyła na nią zdumiona.

- Proszę mnie dobrze zrozumieć - ciągnęła Faith. - Tego wymaga ode mnie kodeks etyczny. Małżeństwo jest ważną instytucją społeczną.

- Mnie na pewno nie musi pani tego mówić - wtrąciła cierpko Laura.

Faith jednak nie zwracała uwagi na jej słowa.

- Niektórzy klienci przychodzą do mnie dopiero po nieudanych próbach pogodzenia się, często po miesiącach dyskusji i rozważań.

Czy pani rozmawiała kiedykolwiek z mężem o rozwodzie?

- Nie - padła odpowiedź.  
- A czy pani sama zastanawiała się nad tym?  
- Nie.  
- Dziś rano przeżyła pani szok. Czasami pod wpływem nagłych emocji robimy rzeczy, których później będziemy żałować.

- Chcę się rozwieść.  
- Nawet nie miała pani czasu, żeby się spokojnie nad tym zastanowić.

- Chcę rozwodu.  
- Czy jest pani pewna, że nie widzi żadnych możliwości pogodzenia się z mężem?

- Żadnych - odparła bez wahania Laura. - Nie mogę już wierzyć Bruce'owi. Chcę jak najszybciej wszcząć postępowanie rozwodowe. Czy zgadza się pani mnie reprezentować?

Faith знаła już ten upór i wiedziała, że niełatwo go złamać. Sama jednak również potrafiła być uparta.

- Zgadzam się, ale pod warunkiem, że jeszcze sobie pani wszystko przemyśli. Dzisiaj jest piątek. Jeśli do wtorku nie zmieni pani zdania, zapraszam do siebie.

Laura sięgnęła po książeczkę czekową, ale Faith pokręciła głową.

- Proszę poczekać do wtorku. Jeśli zdecyduje się pani na rozwód, to wtedy wezmę honorarium za dzisiejszą wizytę i zaliczkę.

Laura spojrzała na nią ze zdziwieniem, ale schowała książeczkę.

- Nie obawia się pani, że zwrócę się do innego prawnika?



Mimo nasilającego się bólu głowy Faith uśmiechnęła się z wyższością.

- Znam swoją wartość - powiedziała. - Oczywiście, może pani pójść do kogoś innego, ale jeśli zależy pani na kimś, kto potrafi dobrze i dyskretnie załatwić tę sprawę, to jestem przekonana, że pani wróci.

Wkrótce Laura Leindecker opuściła gabinet Faith, która z westchnieniem ulgi zaczęła gorączkowo szukać proszka od bólu głowy. Miała wrażenie, że uporczywe pulsowanie rozsadzi za chwilę jej czaszkę.

Niestety, nie znalazła niczego w biurku swojej sekretarki. Loni była wspaniałą, uczynną dziewczyną, ale z uporem godnym lepszej sprawy wystrzegła się środków farmakologicznych i chemicznych. Zawsze pytała: „Czy to jest ekologiczne?“, zanim zdążyła się dowiedzieć, czy jest smaczne lub pożyteczne. Monica, koleżanka po fachu, która zajmowała sąsiedni gabinet, również nie miała pod ręką żadnych środków.

Faith wróciła do swojego pokoju, mając nadzieję, że jakoś wytrzyma. Musiała jeszcze wykonać parę telefonów. Zwykle zostawiała to sobie na koniec dnia, chociaż zdarzały się sprawy pilne, z którymi nie mogła zwlekać. Tym razem były to rutynowe telefony do sądu potwierdzające terminy kolejnych rozpraw, a także do szpitala, w sprawie obdukcji. Jej klientka została pobita przez męża, który zgodnie z orzeczeniem sądowym nie miał prawa się do niej zbliżać.

Wiadomości ze szpitala nie były pomyślne. Faith jeszcze bardziej rozboleła głowa. Odłożyła słuchawkę i zaczęła masować skronie. Zdjęła pantofle i wyciągnęła się wygodnie w skórzanym fotelu.

W tym momencie usłyszała dzwonek do drzwi. Przez chwilę zastanawiała się, co robić. Loni, wychodząc, przekręciła klucz, więc intruz nie mógł dostać się do środka. Faith miała wielką ochotę się zdrzemnąć. Z niechęcią pomyślała, że ma jeszcze tyle do zrobienia. Najprawdopodobniej będzie musiała pracować w sobotę lub niedzielę.

Po chwili jednak wstała i włożyła pantofle. Weszła do sekretariatu, odruchowo poprawiła włosy i skierowała się w stronę drzwi. Nagle się ożywiła. Za grubą szybą majaczyła znajoma sylwetka. Nie, to nie był spóźniony klient.

Z uśmiechem otworzyła drzwi. Na progu stał wysoki, przystojny brunet.

- Cześć, Sawyer! - powiedziała, obejmując go i nadstawiając policzek do pocałunku. - Jak się miewasz?

Sawyer Bell przytulił Faith, a następnie odsunął na długość ramienia, żeby się jej lepiej przyjrzeć.

- Zupełnie nieźle - odparł. - A co u ciebie? Nie przeszkadzam?

Potrząsnęła głową i skrzywiła się z bólu.

- Przepraszam, kiepsko się czuję. - Wskazała czoło. - Właśnie skończyłam.

- Jak miło to słyszeć. Czekał, która godzina? - Spojrzał na zegarek. - Przypadkiem się nie przepracowujesz?

Spróbowała się uśmiechnąć.

- I kto to mówi?

Zaprosiła go gestem do gabinetu. Przez chwilę przyglądali się sobie w milczeniu.

- Nie widziałam cię od ładnych paru miesięcy - podjęła. - Jak to możliwe, Sawyer? Przecież pracujemy w tym samym zawodzie i w dodatku w tym samym budynku!

Mężczyzna rozłożył ręce.

- Myślę, że mnie unikasz - powiedział pół żartem, pół serio.

- Unikam? Dlaczego miałabym cię unikać? Przecież jesteś moim najlepszym przyjacielem.

- To brzmi tak bepcłciowo - skrzywił się Sawyer.

- Moim chłopakiem, sympatią... - próbowała dalej ze śmiechem.

Po chwili jednak spoważniała. - Gdyby nie ty, nigdy nie ukończyłabym studiów, nie mówiąc o podjęciu pracy.

Skinął głową.

- Jestem z ciebie naprawdę dumny - powiedział z uznaniem.

- No tak - bąknęła smętnie. Sawyer przyjrzał się jej uważnie.

- Co to znaczy: „no tak”? Masz samodzielną praktykę. Nikt ci nie mówi, co masz robić, jak u „Matskera i Lynna”. Wszystko to zdobyłaś własną pracą.

- Tak, właśnie czeka mnie upojny weekend z papierami - stwierdziła sarkastycznie.

Twarz Sawyera rozjaśniła się nagle.

- Ach, rozumiem. Boli cię głowa. I jak zwykle nie masz żadnych tabletek. Dlaczego nie kupisz sobie aspiryny?

Faith wzruszyła ramionami.

- Właśnie kupiłam, ale całe opakowanie zostawiłam w domu.

Sawyer wziął ją delikatnie pod ramię i poprowadził w stronę stojącej w kącie kanapy.

- Przecież wiesz, że powinnaś mieć jakiś środek przeciwbólowy w pracy - tłumaczył jak dziecku. - Połóż się na chwilę. Zaraz wrócę.

Chciała zaprotestować, ale nie zdążyła. Sawyer błyskawicznie zamknął za sobą drzwi i zaczął zbiegać po schodach.

Faith uśmiechnęła się do siebie. Jej przyjaciel rzadko używał windy. Twierdził, że przy jego trybie życia należy korzystać z każdej okazji do rozruszania mięśni. Biegał, zamiast chodzić. Poznali się na pierwszym roku studiów. Sawyer o mało nie staranował jej wówczas w drzwiach biblioteki. Książki posypały się na posadzkę. Oczywiście później przeproszał, jednak Faith jeszcze przez tydzień miała dwa siniaki na udzie, jeden na ramieniu i jeden w okolicach obojczyka. Okazało się, że warto było trochę pocierpieć. Zyskała oddanego przyjaciela.

Sawyer wrócił po paru minutach. Nawet nie był zdyszany. Bez słowa napełnił szklankę wodą mineralną i podał Faith tabletkę. Chciała powiedzieć, że czuje się lepiej, jednak po krótkim namyśle połknęła lekarstwo.

- Dziękuję.

Oparł się o biurko i skrzyżował długie nogi. Na jego wargach znowu zagościł uśmiech.

- To jednak dziwne, że tak rzadko się spotykamy - stwierdził. - Brakuje mi ciebie. Naprawdę. Jak się teraz miewasz?

Faith lubiła w Sawyerze to, że nigdy niczego nie owijał w bawełnę. Potrafił w prosty, naturalny sposób przejść od omawiania pogody do problemów naprawdę delikatnej natury.

- Nieźle. Czasami narzekam na nadmiar zajęć i spraw, ale prawdę mówiąc, co innego mam do roboty?

- A dom?

- Dom to coś więcej niż pokoje i meble - powiedziała z westchnieniem. - Jednak nie mam pretensji do Jacka. Po prostu się nie udało. Oboje oczekiwaliśmy czegoś innego.

Skinął głową. Rozumiał ją aż nazbyt dobrze. Ożenił się po powrocie z Wietnamu. Joanna wzięła go pod swoje opiekuńcze skrzydła. Przez dwa lata była najlepszą pielęgniarką. Jednak kiedy Sawyer stanął mocno na nogi, skończył studia i zaczął odnosić pierwsze sukcesy, żona nie wiedziała, co począć z samodzielnym, niezależnym mężczyzną. Postanowiła, że muszą się rozejść.

- Widujesz się jeszcze z Joanną? - zapytała Faith. Pokręcił głową.

- Bardzo rzadko - odparł. - Wychodzi za mąż za tego faceta.

- Tego ze stwardnieniem rozsianym?

- Tak. Jest ciągle zajęta, nie ma na nic czasu, dlatego się nie widzimy. Jednak wie, że jeśli będzie miała kłopoty, może się do mnie zwrócić.

Na ustach Faith pojawił się gorzki uśmiech. Przemknęło jej przez myśl, że dwoje specjalistów od rozwodów mogłoby służyć za wzór nieudanych małżeństw.

- Właśnie niedawno - powiedziała - wyszła ode mnie kobieta, która chce rozwodu po dwudziestu czterech latach małżeństwa.

Oświadczyła, że...

Sawyer uciszył ją gestem.

- Lepiej tego nie mów. Faith wzruszyła ramionami.

- W zasadzie nie ma o czym mówić. Po prostu nigdy nie przypuszczała, że...

- Uważaj, Faith - przerwał jej. - Przyszedłem tu między innymi z powodu tej kobiety.

- Laury Leindecker? - spytała z niedowierzaniem.

- Zgodziłem się reprezentować Bruce'a Leindeckera. Faith przyglądała się uważnie Sawyerowi. Kręciła przy tym głową, nie bardzo wiedząc, jak zareagować.

- Chcesz powiedzieć, że... - szukała odpowiedniego słowa - znowu będziemy razem pracować?

- Uhm.

Przeciągnęła dłonią po włosach i wyprostowała się. Uśmiechnęła się pod nosem.

- Trudno mi w to uwierzyć. - Uśmiech zniknął tak nagle, jak się pojawił. - Myślisz, że możemy się tego podjąć? Czy nie będzie nam przeszkadzało, że się znamy?

Sawyer milczał, ale ona już w następnym zdaniu sama sobie odpowiedziała.

- Nie, skądże. Pod warunkiem, że nie będziemy rozmawiać o prywatnych sprawach naszych klientów.

- Właśnie - potwierdził Sawyer, krzyżując ręce na piersi.

- Dobrze, że mnie powstrzymałeś.

- Też tak sędzę.

Faith jednak w zamyśleniu pokręciła głową. Powoli zaczynała rozumieć wszystkie komplikacje związane z całą sytuacją. Poza tym coś się tu nie zgadzało. Przecież Laura Leindecker wyszła od niej niecałe dwie godziny temu.

- Skąd wiesz, że mam reprezentować żonę Leindeckera? - spytała podejrzliwie.

- Od jej męża.

- Przecież Laura Leindecker wyszła ode mnie dwie godziny temu. Zresztą nie podpisałam z nią nawet umowy.

Sawyer pokiwał głową.

- Pewnie uważa, że jej nie potrzebuje. To sprytna sztuka.

- Czy to ty tak uważasz, czy jej mąż? - Faith nagle nabrała podejrzeń.

Uśmiechnął się lekko.

- A jakie to ma znaczenie?

- Olbrzymie. Tak nie powinien mówić mężczyzna, który ją skrzywdził.

- Obawiam się, że nie doceniasz tej kobiety.

- Spotkałeś ją kiedyś? - spytała, patrząc na niego uważnie.

Sawyer zmieszał się lekko.

- Nie, ale rozmawiałem z jej mężem - odparł po chwili. - Zdaje się, że Laura Leindecker pozuje na wieczną męczennicę. Nie wierz, jeśli mówi, że jest aniołem, żaden mężczyzna nie zdradzi idealnej żony.

- Chcesz go usprawiedliwić? - W głosie Faith zabrzmiała nutka niedowierzania.

- Nie - westchnął. - Chcę tylko powiedzieć, że czarnobiałe schematy nie przystają do życia.

- Właśnie - podchwyciła Faith. - Dlatego udamy się do sędziego albo, jeśli się to okaże konieczne, przed ławę przysięgłych.

- Albo załatwimy to polubownie - dorzucił.

- Albo w ogóle nie przyjmujemy tej sprawy - dodała cieplejszym już tonem. - Popatrz, co się dzieje, Sawyer. Nie możemy się powstrzymać, żeby o tym nie gadać. - Wstała i zaczęła nerwowo przechadzać się po pokoju.

- Nie tak to sobie wyobrażałam - wróciła po chwili do tematu. - Bardzo chciałam z tobą współpracować, być po tej samej stronie.

- Możesz uprzedzić panią Leindecker, że nie będziesz jej reprezentować - odpowiedział.

Faith przystanęła i spojrzała na Sawyera. Wyglądał na zupełnie spokojnego, ale знаła go zbyt dobrze, żeby nie odkryć na jego twarzy śladów napięcia.

- To by cię urządzało, prawda? - spytała, uderzona nagłą myślą. - Czyżbyś właśnie po to przyszedł? Chcesz, żebym się wycofała?

- Oczywiście, że nie - odparł zdecydowanie. - Nawet się cieszę, że będziemy się częściej spotykać, choćby w takich okolicznościach.

- Zawiesił na chwilę głos. - Słyszałem, że jesteś dobrym prawnikiem i mam ochotę to sprawdzić. Jednak gdyby coś miało cię powstrzymywać...

- Co masz na myśli? - przerwała mu.



- Naszą przyjaźń.

- A czy ty nie czujesz się skrepowany z tego powodu? - spytała.

Sawyer pokręcił głową.

- Jasne, że nie - odrzekł. - Klient to klient. Zrobię wszystko, żeby był zadowolony.

- Dlaczego ode mnie oczekujesz czego innego? Czy sądzisz, że będę skłonna złożyć sprawę mojej klientki na ołtarzu przyjaźni? - dopytywała się, czując, że nareszcie dotarła do sedna sprawy.

- Daj spokój - uspokajał ją. - Robisz z igły widły.

- Znam cię zbyt dobrze, Sawyer. Pamiętam nasze rozmowy w akademiku. Twierdziłeś, że kobiety nie zawsze myślą racjonalnie, dlatego nie nadają się na niektóre stanowiska.

- Chodziło mi wtedy o prezydenturę. Zresztą w dalszym ciągu tak sądzę - przyznał.

- A ja wciąż uważam, że się mylisz.

- Szanuję twoje poglądy.

Faith podeszła bliżej i wzięła się pod boki.

- Moim zdaniem nie chodzi ci tylko o prezydenturę - powiedziała zaczepnym tonem. - A gdyby kobieta została dyrektorem General Motors?

Sawyer wzruszył ramionami. Starał się nie patrzeć jej w oczy.

- Kobiety z reguły nie interesują się samochodami - rzucił.

Faith aż skrzywiło ze złości.

- Nie wygłupiaj się! - wykrzyknęła. - Przecież dyrektor to nie mechanik! Nie musi mieć nawet prawa jazdy, jeśli już o to chodzi.

Wystarczy, że będzie wiedział, jak zwiększyć zyski firmy.

Sawyer z trudem powstrzymywał uśmiech.

- Daj spokój, Faith - powiedział. - Obawiam się, że traktujesz to zbyt emocjonalnie.

- Emocjonalnie?! - zawołała, a potem nagle się roześmiała. Rzeczywiście trochę ją poniosło, a z drugiej strony trudno się było gniewać na kogoś takiego jak Sawyer.

- Powiedz mi, dlaczego mężczyzny, który podnosi głos, nie uważa się za zbyt uczuciowego? Sawyer pokiwał poważnie głową.

- Kiedy mężczyzna podnosi głos, to mówi tubalnie, a kiedy kobieta - piskliwie.

- Co oczywiście robi złe wrażenie na sędziach.

- I na przysięgłych - dodał.

- A jednak kobiety czasami wygrywają procesy - powiedziała, myśląc, że ten argument go całkowicie pogrąży.

- Tak. Te, które mniej krzyczą - zgodził się bez mrugnięcia okiem.

Faith ponownie parsknęła śmiechem. Już zapomniała, jak ciekawe mogą być rozmowy z Sawyerem.

- A czy sądzisz, że kobieta nie mogłaby rządzić Ameryką, tak jak Margaret Thatcher, Indira Gandhi czy Gol-da Meir?

Zmarszczył czoło, zastanawiając się chwilę nad odpowiedzią.

- Nie, jeszcze nie - stwierdził autorytatywnie. Faith jednak nie potrafiła się już na niego boczyć.

Głowa przestała ją boleć i czuła się teraz znacznie lepiej.

- Skończmy już lepiej te rozmowy - powiedziała. -I tak nie uda ci się mnie przekonać, żebym zrezygnowała z tej sprawy.

- Wcale mi o to nie chodziło. Chciałem tylko ustalić, jak to wszystko wygląda. Poza tym przyszedłem cię prosić, żebyś wybrała się ze mną na przyjęcie, zorganizowane na cześć Deweya O'Daya u Parkera. Będzie potwornie nudno, ale bardzo lubię Deweya. Często o mnie wspominał w „Heraldzie”, więc wydaje mi się, że powinienem tam być. I co? Pójdiesz?

Faith wydeła wargi.

- Potwornie nudno? To nie brzmi zachęcająco.

- Pomożesz mi jakoś przetrwać - powiedział proszącym tonem. - Mogę ci obiecać, że wymkniemy się stamtąd przed przemówieniami.

Faith wciąż się wahała. Marzyła o ciepłej kąpieli i wygodnym łóżku. Jednak wieczór spędzony w towarzystwie Sawyera wydawał się równie kuszący.

- A co z Leindeckerami? - spytała w końcu. Spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- Czy nie będziemy o nich rozmawiać? - dodała niepewnie.

Sawyer uśmiechnął się szeroko.

- Znajdziemy kilka znacznie ciekawszych tematów - zapewnił, widząc, że wciąż się waha. - Hej, Faith! Nie powinnaś tak się odcinać od życia. Ciągłe tylko praca, praca, praca. Musisz się trochę odprężyć.

- Ale czy koniecznie podczas wieczoru na cześć Deweya O'Daya?

- Daj spokój, przecież idziesz ze mną - powiedział, obejmując ją ramieniem. - Zrobię wszystko, żebyś nie żałowała.

## ROZDZIAŁ 2

Uroczystość zgromadziła osobistości polityki i biznesu. Nie zabrakło znanych artystów i dziennikarzy. Licznie stawili się również przedstawiciele palestry. Przybyli niemal wszyscy, o których Dewey O'Day pisał na łamach „Heralda” w czasie swojej czterdziestoletniej kariery. Część osób, jak słusznie zauważył Sawyer, przyszła nie tylko po to, by pożegnać znanego dziennikarza, lecz również by zorientować się, kto będzie jego następcą.

Towarzysz Faith czuł się tutaj jak ryba w wodzie. Przechadzał się, rozdzielając na prawo i lewo uściski dłoni i uśmiechy. W pewnym momencie dziewczyna zauważyła starszego pana, który najwyraźniej zmierzał w ich kierunku.

- Kto to jest? - spytała.

Sawyer nie zdążył jednak odpowiedzieć. Dystyngowany mężczyzna stał już przy nich.

- Dobry wieczór, panie senatorze. Jak się pan miewa?

- Dziękuję, znakomicie. - Senator rzucił okiem na Faith. - Pan też, jak widzę, w formie.

- Czy zna pan Faith Barry? Faith, pozwól sobie przedstawić senatora Petera Cooperthorne'a.

- Bardzo miło panią poznać. - Senator uścisnął jej dłoń. - Ma pan świetny gust. Czy to narzeczona? - zapytał bez ogródek.

Sawyer spojrzał z rozbawieniem na zaczerwienioną Faith.

- Nie, to moja koleżanka. Powinien pan o niej słyszeć. Jest znaną specjalistką od prawa rodzinnego.

Jednak Peter Cooperthorne nie interesował się prawem rodzinnym. Zaczął perorować na temat gospodarki miejskiej i polityki socjalnej. Wiedział, że Sawyer jest dobrym słuchaczem i tym razem właśnie jego wybrał na ofiarę. Z trudem udało im się uwolnić od gadatliwego senatora.

- Przynajmniej jedno można powiedzieć - stwierdziła z westchnieniem Faith. - Senator jest bardzo oddany miastu i polityce.

Sawyer skomentował to jednym celnym słowem, ale Faith nic nie odpowiedziała, ponieważ właśnie zauważyła w tłumie znajomą twarz.

- Cześć, Tommy. Jak ci się wiedzie?

- Świetnie - odparł zagadnięty. - Dawno cię nie widziałem.

Za plecami usłyszała gniewne pomruki.

- Poznajcie się, Tommy Lonigan, Sawyer Bell. Tommy zajmuje się młodocianymi przestępcami - dodała tonem wyjaśnienia. - Współpracowaliśmy przy pewnej sprawie.

Panowie chłodno uścisnęli sobie dłonie.

- Faith jest fantastyczna - powiedział Tommy. - Od lat nie było nikogo takiego w sądzie Somerville.

- Tak, na pewno - burknął Sawyer. - Miło mi było pana poznać. - Niemal siłą odciągnął Faith na bok. - Ciekawe, skąd ten żółtodziób może wiedzieć, kto przedtem pracował w sądzie, a kto nie? Pewnie dopiero skończył studia.

Faith była wyraźnie rozbawiona tym atakiem niczym nie uzasadnionej zazdrości.

- Trzy lata temu - uściśliła. - Był jednym z najlepszych absolwentów Uniwersytetu Massachusetts.

- Prymusi są najgorsi. Potem przeważnie nie sprawdzają się w pracy.

Chciała sprostować, ale Sawyer zatrzymał kelnera i wziął z tacy dwa kieliszki. Jeden z nich podał Faith. Wypiła łyk i pozwoliła prowadzić się dalej. Zatrzymali się, żeby zamienić parę słów ze wspólnym znajomym, reporterem sądowym z telewizji, który, jak zwykle, mówił głównie o sobie.

- Potworny nudziarz - orzekła Faith, kiedy znaleźli się w bezpiecznej odległości.

- Tak - zgodził się Sawyer i dodał: - Podobno sypia z misiem.

Faith omal nie zachłysnęła się kolejnym łykiem wina. Przez moment patrzyła z niedowierzaniem za oddalającym się reporterem, a potem wybuchnęła śmiechem.

- Skąd wiesz?

- Spotykał się z prawniczką, z którą współpracowałem. Widziała tego misia u niego w sypialni.

Faith zmarszczyła czoło. Przez chwilę nad czymś się zastanawiała.

- Wiesz, to nawet interesujące - powiedziała wreszcie. - A także pouczające. Pozory mylą. Okazuje się, że po zwyczajnych na pierwszy rzut oka ludziach można spodziewać się zupełnie niezwykłych rzeczy.

- I odwrotnie.

- I odwrotnie - zgodziła się, przypomniawszy sobie ekscentryczną piosenkarkę rockową, która miała być jej klientką, ale w końcu pogodziła się z mężem.

Przez następną godzinę krążyli wśród tłumu, pozdrawiając znajomych i popijając wino. Ze wszystkich kątów wiało nudą. Faith zastanawiała się właśnie, jak długo to jeszcze potrwa, kiedy Sawyer chwycił ją za ramię.

- Pst. Przemówienia!

Stali niedaleko drzwi wejściowych. Musieli tylko pozbyć się kieliszków.

- Wychodzimy? - spytała. Sawyer zawahał się. Spojrzał najpierw na nią, a potem na pierwszego mówcę.

- Chciałbym posłuchać Deweya.

- Daj spokój - syknęła Faith. - Przecież wiesz, że będzie przemawiał ostatni.

- Chcesz już iść - powiedział ni to pytająco, ni twierdząco.

- Właśnie. Jak na to wpadłeś? - Wyjęła mu kieliszek z palców i postawiła wraz ze swoim na podłodze. - Chodźmy już. Jestem strasznie głodna.

Spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- Głodna? Przecież zjadłaś tyle kanapek. Faith wzruszyła ramionami.

- Były bardzo małe. A poza tym wyjadłeś mi co najmniej połowę - dodała oskarżycielskim tonem.

Sawyer nie zaprotestował. Chyłkiem wyslizgnęli się z sali, mając nadzieję, że nikt nie zwróci na nich uwagi. Tak też się stało.

Goście słuchali mówcy, który wymieniał liczne cnoty bohatera wieczoru.

- Stare kłamstwa - stwierdziła Faith. Sawyer uniósł rękę w przeczącym geście.

- Sądzę, że usłyszelibyśmy też parę nowych - powiedział, oglądając się za siebie. - Dokąd idziemy?

Faith zastanawiała się przez chwilę.

- Co powiesz na pierożki po pekińsku i krewetki Kung Pao? - spytała.

Skrzywił się z wyraźnym obrzydzeniem.

- Wolałbym coś zwyczajnego. Nie chodzę do Chińczyków, od kiedy podali mi jakieś robale na słodko--kwaśno.

- Pewnie sam o nie poprosiłeś.

- Skąd mogłem wiedzieć, co to jest? - spytał zaczepnie, ale po chwili machnął ręką. - Chodźmy może do Houlihana.

- Nic z tego. Nie będzie wolnych miejsc.

- Nie martw się. Użyję odpowiednich argumentów. - Klepnął się po kieszeni, w której zwykle nosił portfel.

Faith nie miała jednak ochoty na wyprawę do Houlihana.

- W tym tygodniu jadłam tam dwa razy i mam rezerwację na przyszły wtorek - powiedziała. - Może pojedziemy do Seaside?

- W piątek wieczorem? Chcesz zobaczyć prawdziwy tłok!?! - wykrzyknął.

Wyszli na zewnątrz. Dopiero zaczęła się jesień, ale po ulicy hulał chłodny, przejmujący dreszczem wiatr.

- A co z twoimi argumentami? - spytała, wskazując kieszeń.



Sawyer kategorycznie jednak odmówił wizyty w Seaside.

- Reprezentowałem żonę właściciela w procesie rozwodowym.

Ten facet to drań. Zmusiłem go, żeby jej porządnie zapłacił. Od tamtej pory wystrzegam się tego miejsca.

- Rozumiem, nie chcesz, żeby nas tam otruto - powiedziała, pocierając czoło. - To może do Zachary'ego?

Sawyer pokręcił głową.

- Za daleko. Wolałbym się przejść, żeby mi to wino wywietrzało z głowy, a potem wrócić po samochód.

- To może do Daily Catch? Lubisz ośmiornice?

- Uwielbiam. Zwłaszcza kałamarnice. Robię się po nich zupełnie niebieski.

Faith roześmiała się, wyobrażając sobie, jak wyglądałby Sawyer w tym kolorze.

- Cieszę się, że się dzisiaj z tobą wybrałam - powiedziała. - Uwielbiam twoje poczucie humoru. Może dlatego, że Jack nie miał go wcale.

- Trzeba było wyjść za mnie.

- A Joanna? - przypomniała mu.

- No tak, Joanna. Ona nie lubiła moich dowcipów. Twierdziła, że na świecie jest zbyt dużo cierpienia, by się bawić czy stroić sobie żarty.

- A propos zabawy - wtrąciła Faith, chcąc jak najszybciej zmienić temat. - Zdaje się, że w North End zorganizowano festyn. I znowu będzie kłopot z miejscami.

Sawyer rozpromienił się i wyprostował, mimo że na zakręcie Washington Street znowu powitał ich ostry wiatr.

- Nie będzie żadnych problemów.
- Co? Znowu odpowiednie argumenty? Sawyer pokręcił głową.
- Nic z tych rzeczy - odparł. - Właściciel był moim klientem.

Dzięki mnie dostał zgodę na wyszynk. Od tego czasu mnie uwielbia.

- Dlaczego to ty prowadzisz wszystkie ciekawe sprawy? Ktoś cię uwielbia, ktoś nienawidzi.

Sawyer spojrzał na nią z ukosa.

- To dlaczego ty ciągle pokazujesz się w telewizji?  
- Ponieważ jestem atrakcyjną kobietą - odpowiedziała z uśmiechem. - Poza tym umiem poprawnie sklecić parę zdań. To wystarcza tym wszystkim reporterom. Wyobraź sobie, że pytali mnie ostatnio, czy nie mogłabym wystąpić w mini - dodała z wyraźnym oburzeniem.

- A nie wystąpiłabyś?

Tylko dlatego, że udało mu się uskoczyć, nie dostał kuksańca w bok.

- Już dobrze! - wykrzyknął. - Tylko żartowałem. Zatrzymali się przy skrzyżowaniu z Water Street.

Sawyer chciał iść prosto, ale Faith wskazała zaciszną uliczkę.

- Chciałabym najpierw wziąć prysznic i włożyć coś innego - powiedziała. - Zrobiło się dosyć zimno.

- Może wstąpimy najpierw do mnie. Też chętnie zrzuciłbym tę zbroję. - Dotknął garnitur. - Nie można wybrać się tak do North End.

Lepiej nałożyć połatane dzinsy i sweter. Może najpierw zajrzemy do mnie na Rowes Wharf, a potem pójdziemy do ciebie na Union Wharf?

Faith od razu na to przystała. Musieli się teraz cofnąć, za to później nie będą nadkładać drogi. Sawyer zaczął opowiadać dowcipy, przy czym bardzo udatnie naśladował zarówno akcent irlandzki, jak i żargon brookliński czy z Massachusetts. Faith nawet się nie spostrzegła, gdy znaleźli się w jego mieszkaniu. Nie zaprotestowała też, kiedy Sawyer otworzył butelkę wytrawnego chardonnay. Dopiero gdy podał jej kieliszek, przypomniała mu, że już nie powinni pić.

- Mm, znakomite - powiedziała jednak w chwilę później, smakując wino.

- Z piwnicy jednego z moich klientów. Przechwalał się, że nigdy czegoś podobnego nie piłem. To co, schować butelkę?

Faith nie powiedziała ani tak, ani nie.

- Idź się teraz przebrać - ponagliła go. - Umieram z głodu.

Sawyer spróbował wina i pokiwał z uznaniem głową.

- Rzeczywiście dobre - stwierdził. - Rozgość się, a ja za chwilę wrócę.

Faith rozejrzała się po salonie. Był urządzonej nowocześnie i z gustem. Z okna roztaczał się widok nie tylko na port, który i ona mogła oglądać ze swoich okien, lecz również na niemal całe lotnisko. Sącząc wino, obserwowała światła startującego samolotu.

Faith uwielbiała podróże. Dopóki jej ojciec miał pieniądze, mogła sobie na nie pozwolić, ale później, w zasadzie od początku studiów, rzadko opuszczała miasto. Jack był zapalonym turystą. Nigdy nie miał dość zwiedzania i zabytków. Ona natomiast, po

miesiącach ciężkiej pracy, najchętniej wyjechałaby na jakąś bezludną wyspę, żeby chodzić nago, pływać i wylegiwać się na plaży.

Powiedziała o tym Jackowi, a on zarezerwował im miejsca w Acapulco, gdzie rzeczywiście mogli się opalać na plaży wraz z tysiącami innych osób. W końcu dała za wygraną. Żeby odpocząć, jeździła samotnie do wynajętego domu w Nantucket, gdzie mogła chodzić na długie spacery.

- No i jak? Podoba ci się widok?

Głos Sawyera wyrwał ją z zamyślenia. Obejrzała się zaskoczona. Szedł boso. Miał na sobie obcisłe dżinsy i przylegającą do ciała bawełnianą koszulkę.

- Dobrze wyglądasz - stwierdziła z uznaniem. - Ciągłe biegasz? Skinął głową.

- Codziennie?

- Każdego ranka. Boston jest najpiękniejszy o szóstej, tuż po wschodzie słońca. Znam tu już wszystkich sprzątaczy i dozorców. - Uniósł swój kieliszek. - Za nasze zdrowie psychiczne.

Faith parsknęła śmiechem.

- Na pewno nam się przyda - powiedziała, popijając wino.

- Oczywiście. Żyjemy przecież na najdziwniejszym ze światów.

Czy wiesz, kto ze mną teraz biega? Wally Ahearn.

- Niemożliwe. Przerzucił się na działalność ekologiczną? A co z jego guru?

Sawyer pokręcił głową.

- Mówię poważnie. Wally nie jest już hipisem. Ustatkował się i zrobił dyplom.

- Zrobił dyplom?! Niesamowite. Sądziłam, że wszystko rzuci i zacznie hodować pszczoły na jakimś odludziu w górach. Ale nie jest chyba prawnikiem? Nigdy o nim nie słyszałam.

- Nie, nie jest prawnikiem, ale... - zawiesił głos - znanym proktologiem.

Faith oniemiała. Zachłysnęła się winem, a pozostałą zawartość kieliszka wylała sobie na bluzkę. Z trudem złapała oddech.

- Co ty opowiadasz? - wykrztusiła w końcu.

- To prawda - odparł ze spokojem, podając jej szklaneczkę wody mineralnej. - Napij się, to ci dobrze zrobi.

Posłuchała jego rady, ale znowu omal się nie zachłysnęła, przypomniawszy sobie rewelacje o Ahearnie. Opadła na sofę i zaczęła się śmiać do rozpuku.

- Mówisz serio? - spytała, kiedy już doszła do siebie.

- Czy kiedykolwiek cię okłamałem?

Faith pokręciła głową. Musiała przyznać, że do tej pory nic takiego się nie zdarzyło.

- I może jeszcze nosi garnitur? - Temat najwyraźniej nie dawał jej spokoju.

- Oczywiście. Od razu musiał zrezygnować z turbanu, który dał mu guru. Teraz może go zakładać wyłącznie do snu.

- Wcale bym się nie zdziwiła, gdyby to robił - stwierdziła z westchnieniem Faith. - Tylko ty i Larry O'Neill byliście na naszym roku w miarę normalni. Niestety, obaj żonaci. - Na moment zatopiła się we wspomnieniach. - Swoją drogą, co słyhać u Larry'ego?

- Pracuje w urzędzie podatkowym w Springfield w stanie Illinois.

Faith pokiwała głową.

- Ile ma teraz dzieci?

- Ośmioro.

Znowu spojrzała na niego ze zdziwieniem, ale nie rozlała nawet kropelki wina, którym ponownie napełnił jej kieliszek.

- Miał już troje, kiedy kończyliśmy studia - stwierdziła po chwili. - Pamiętam jego żonę, Charlene. Ciągłe była w ciąży.

- Pod tym względem niewiele się zmieniło. Podniosła kieliszek do góry.

- Za Charlene.

- Za Charlene - powtórzył. Wypili. - A ty, Faith, czy chciałabyś mieć dzieci?

- Oczywiście, cały tuzin.

- Tuzin?!

- Lekarze teraz wszystko potrafią - powiedziała z przekonaniem.

- Jakieś czary-mary nad probówką i już są pięcioraczki. A ty?

- Może i tak, ale boję się ciąży - odparł. - Mogłaby mi popsuć figurę.

Śmiali się długo i serdecznie, chociaż w głębi ich oczu czało się coś na kształt podszytej rezygnacją goryczy.

- Już zapomniałam, jak się z tobą świetnie gada - stwierdziła w końcu Faith.

- Co z oczu, to i z serca.

- Zawsze tak wspaniale umieliśmy się bawić - rozmarzyła się. -  
Pamiętasz nasze koło naukowe? Nawet w tańcu potrafiliśmy  
prowadzić zażarte dyskusje.

Sawyer przytaknął.

- Nigdy nie zapomnę pojedynku z chłopakami z Pittsfield.  
Wykorzystałaś fakt, że byłaś jedyną kobietą wśród dyskutantów, i  
specjalnie włożyłaś czerwoną sukienkę z dekoltem i siatkowe  
rajstopy. Mój Boże, nigdy wcześniej ani później nie widziałem cię tak  
umalowanej. Zupełnie ich замуrowało, kiedy się pojawiłaś.

- To nie moja wina, że wzięli mnie za głupiutką panienkę.

Sawyer pogroził jej palcem.

- Zrobiłaś to specjalnie.

- Woleli widzieć we mnie gęś, a nie partnerkę do dyskusji -  
powiedziała z westchnieniem. - Zresztą zachowali się typowo. Nawet  
gdybym się nie wystroiła i tak potraktowaliby mnie lekceważąco.  
Mężczyźni są przekonani, że kobiety nie są im w stanie dorównać  
intelektualnie.

- Czy to cię nie złości?

- Złości? - powtórzyła, unosząc brwi. - Wręcz przeciwnie. Mam  
pyszną zabawę, kiedy się przykro rozczarowują.

Sawyer roześmiał się głośno.

- To mi się podoba.

Wyjął pusty kieliszek z jej ręki i postawił go obok na stoliku.

- Chodźmy już - powiedział, patrząc na zegarek. - Zaraz dam ci  
jakaś marynarkę, żeby ci nie było zimno - dodał, spoglądając na  
plamę po winie na jej bluzce.

- Chyba się trochę upiłam.

- Ja też. Właśnie dlatego powinniśmy coś zjeść. Wyszli po paru minutach. Na ulicy było jeszcze

chłodniej, ale na szczęście wiatr ucichł. Skręcili w Atlantic Avenue, prowadzącą do ulicy, przy której mieszkała Faith.

- Zabawnie tak się snuć - stwierdził Sawyer. - Dawno nie robiłem niczego spontanicznie.

- Ja też. Ciągłe tylko siedzę w kancelarii.

- Nie masz tego czasami dosyć?

- Aż nazbyt często - odparła szczerze. - Jednak później dzwoni telefon i znowu się okazuje, że jestem komuś potrzebna.

- Na przykład Dorothei Winchell? Spojrzała na niego z ukosa.

- A czemu nie?

Sawyer westchnął, jakby szykował się do poważnej rozmowy z kimś dużo młodszym i znacznie mniej doświadczonym.

- Ta kobieta to oszustka. Przegrasz.

- Przecież była z mężem przez dziesięć lat - zaczęła wyjaśniać. - Dziesięć lat z kimś, kto choruje na Alzheimera, to bardzo dużo. A on nie zostawił jej nic w testamencie. Może o niej zapomniał? A może uległ namowom swoich dzieci?

Sawyer rozpogodził się jak ktoś, kto zrzucił z barków ciężar.

- Zobaczysz, że przegrasz - powtórzył, ale już z mniejszym przekonaniem.

Faith wzruszyła ramionami.



- Jako prawnik powinnam być na to przygotowana - powiedziała po chwili. - Prawdopodobnie nie dostanę tego, czego żądam dla mojej klientki, ale Dorothea ucieszy się, jeśli otrzyma choćby połowę.

Szli w milczeniu. Minęli ciąg ekskluzywnych sklepów i niewielkie kino. Po chwili zza budynków ujrzeli światła portu. Sawyer objął Faith mocnym ramieniem.

Przytuliła się do niego. Po raz pierwszy od dawna czuła się zupełnie spokojna i szczęśliwa. Przypomniała sobie jednak coś, o co już dawno chciała spytać Sawyera.

- Czy to prawda, że chodziłeś z Brandi Payne? - spytała z mieszaniną zaciekawienia i niedowierzania.

- Uhm.

- Podobno jest okropna.

- To delikatnie powiedziane. - Machnął ręką. - Nigdy nie znałem kogoś tak zapatrzonego w siebie. Ta kobieta budziła się chyba co rano z okrzykiem: " Jaka jestem wspaniała!"

- Co cię więc opętało? Sawyer westchnął.

- Cóż, poznali nas wspólni znajomi, zachwyceni tym, co zrobiła dla Channel 4. Nawiasem mówiąc, postawiła tę stację na nogi. - Urwał, jakby zapomniał nagle, o czym chciał mówić, co rzadko mu się zdarzało. - Aha, więc poznałem ją przez przyjaciół i zaprosiłem do Ritza. Akurat występowali tam Alec Soames i Susan Siler. Przysiedli się do nas. Brandi aż się skręcała z zazdrości, kiedy ludzie prosili ich o autografy. Potem zrobiła cały wykład Alecowi na temat jedzenia krabów.

- Biedny Alec!

Sawyer aż się wzdrygnął na wspomnienie tamtego wieczoru. Za nic nie chciał, by coś takiego się powtórzyło.

- A ja? - upomniał się o swoją porcję współczucia. - Zdaje się, że Alec zupełnie nieźle się bawił i specjalnie zaczął jeść palcami, ale ja siedziałem jak na rozżarzonych węglach.

Zatrzymali się przed bramą wysokiego budynku. Faith wyjęła klucze do mieszkania, ale przypomniała sobie, że najpierw musi wyłączyć alarm.

- Ciekawe, czy poszedłeś z nią do łóżka - rzuciła, odblokowując alarm.

- To bardzo osobiste pytanie.

Faith spojrzała na światełko, które wciąż mrugało do niej złośliwie czerwonym okiem.

- Jesteś moim najlepszym przyjacielem - powiedziała i zerknęła w stronę alarmu. - O Boże! Chyba znowu się coś zepsuło.

Zaczęła ponownie, tym razem bardzo uważnie, wciskać kolejne cyfry. Niestety, z podobnym rezultatem.

- Może podajesz zły numer - zasugerował Sawyer. Faith potarła dłonią czoło.

- Zaraz, zaraz, 4-3-8-3 to mój telefon, a numer alarmu, to... - zaczęła dotykać kolejnych przycisków: -8-2-9 i 2.

Rozległ się przeraźliwy dźwięk, który zaraz ucichł.

- No, udało się - powiedziała z westchnieniem ulgi. - Nie odpowiedziałeś jednak na moje pytanie. Spałeś z Brandi?

- Nie, nie spałem.

- Dlaczego? Jest przecież bardzo ładna. Sawyer skrzywił się.

- Nie tylko to się liczy - mruknął.

Ledwie weszli do mieszkania, zadzwonił telefon.

- Proszę, jak na zawołanie - powiedział Sawyer i ruszył do aparatu. Dopiero po chwili się zreflektował. - Ee, to chyba do ciebie.

Faith roześmiała się po raz kolejny tego wieczora i podniosła słuchawkę. Po chwili jednak spoważniała. Na jej czole pojawiły się dwie pionowe zmarszczki.

- Tak. Nie, bardzo przepraszam. Pomyliłam numer kodu z numerem telefonu... Nie, nie trzeba wzywać policji... Mój numer identyfikacyjny? Zaraz, zaraz... 3-6-5. Tak, dziękuję i jeszcze raz przepraszam.

Odłożyła słuchawkę.

- To ochrona - wyjaśniła. - Chcieli sprawdzić, czy nic mi się nie stało. Gdybym nie podała im mojego numeru identyfikacyjnego, wezwaliby policję.

- Bardzo sprytnie.

- Uhm - potwierdziła. - Chociaż czasami nie czuję się tu zbyt pewnie. Może przydałby mi się pies obronny?

- Przecież boisz się psów.

- Skąd wiesz?

- Nie pamiętasz tego pudła u Diniego? - zapytał. - Tego słodkiego, małego stworzonka?

Faith aż zatrzęsała się na to wspomnienie. Przed jej oczami pojawił się potworny, kudłaty łeb.

- Ta bestia chciała mnie zaatakować! Rzuciła się na mnie z obnażonymi kłami!

Sawyer pokręcił głową.

- Psiak miał ochotę się bawić - sprostował. - I to bynajmniej nie z tobą, ale z jamnikiem, którego miałaś za sobą. To naturalne, że zaczął cię gonić, kiedy zobaczył, że uciekasz.

- Śmiałaś się wtedy ze mnie - powiedziała, wyciągając oskarżycielsko palec.

- Tak jak wszyscy. To było bardzo zabawne. Ty na stole w ogrodzie i ten mały piesek, który...

- Pójdę się przebrać - przerwała mu. - Mam tutaj coś dla nas.

Otworzyła dębową szafkę i wyjęła z niej sporą, pękatą butelkę.

Sawyer przyjrzał się jej z rezerwą.

- Szampan? Zdaje się, że już dosyć dziś wypiliśmy. Faith skinęła poważnie głową.

- Też tak uważam, niemniej to jest specjalny szampan. Nie myśl, że tylko ciebie klienci obsypują prezentami. Dostałam go od Dennisa i Mary Ann Johnsonów za to, że wywalczyłam dla nich prawo do adopcji. Dennis był kiedyś aresztowany za posiadanie marihuany. Nie masz pojęcia, jak te sprawy potrafią się ciągnąć za człowiekiem. - Sawyer skinął głową na znak, że też się o tym przekonał w trakcie praktyki. - Widzisz więc, że to jest szczęśliwy szampan i że powinniśmy go wypić.

Sawyer zabrał się do zrywania sreberka.

- Idź się przebrać - powiedział. - Zaraz otworzę. Przynajmniej upijemy się na wesoło.

Faith wyszła, a jemu udało się otworzyć butelkę, nie robiąc przy tym zbyt wiele hałasu. Delikatnie zatkał butelkę korkiem i zaczął się

rozglądać za kieliszkami do szampana. Dopiero po chwili przyszło mu do głowy, że tutaj ich nie znajdzie. Zresztą on również nie potrzebował kieliszków o charakterystycznym, wydłużonym kształcie. Pewnie Faith, tak jak on, spędzała sylwestra gdzieś na przyjęciu, a na co dzień zadowalała się zwykłymi kieliszkami do wina.

Bez trudu znalazł uniwersalne kieliszki, ustawione w szafce za szkłem i pokryte warstewką kurzu. W kuchni przetarł je ścierką. Wrócił i zaczął rozglądać się po niewielkim salonie, urządzonej skromnie, ale z dużym smakiem i przytulnie. Tylko wprawne oko mogło dostrzec, że poszczególne przedmioty zostały specjalnie spatynowane, a w staroświeckich meblach kryły się nowoczesne urządzenia.

Sawyer przypomniał sobie swoje pierwsze samodzielne lokum, które początkowo miało podobny charakter. Kupili z Joanną prawie rozwalającą się część domu w Cambridge, sądząc, że praca przy remoncie okaże się dla Sawyera doskonałą terapią. Tak też się stało. Sawyer był dumny, że udało mu się odnowić stare sprzęty i zachować staroświecki styl mieszkania. Niestety, Joanna sprowadziła nowoczesne dodatki i zepsuła charakter wnętrza. Jej to nie przeszkadzało, ale od tego czasu Sawyer stracił serce do tego stylu.

Podszedł do okna i spojrzał na port. Nie wiedział, że co rano wita ich ten sam widok.

W pokoju pojawiła się Faith. Miała na sobie dzinsy i puszysty sweter, a na nogach ciepłe kapcie. Bez butów na wysokich obcasach wydała mu się prawie niska.

Otworzył raz jeszcze butelkę i wlał szampana do kieliszków stojących na dębowym stoliku.

- Chodź, wypijemy. Skinęła głową.

- Nie wiedziałem, że masz ten sam widok z okna.

- Niezupełnie. Ode mnie widać trochę więcej miasta. Zaraz zobaczysz lepiej.

Zgasiła lampę. Do salonu docierały tylko światła latarni. Stanęli obok siebie.

- To dziwne, że nikt się jeszcze tobą poważnie nie zainteresował

- powiedział w końcu Sawyer. - Jesteś młoda, atrakcyjna, inteligentna.

- Pamiętaj, że jestem rozwódką dopiero od roku.

- Podobno spotykałaś się z Paulem Agnesem.

- Podobno - mruknęła.

- Nie spodobał ci się?

- Nie za bardzo.

- Nie chciałaś z nim iść do łóżka?

- Nie, on za to chciał - odparła. - I to od samego początku. -

Westchnęła ciężko. - Dlaczego tak jest, Sawyer? Mogłoby się wydawać, że AIDS zmieni nasze podejście do seksu. Ale wystarczy pójść z facetem na kolację, a już mu się wydaje, że może mnie również zaprosić na śniadanie. Zupełnie tego nie rozumiem.

Sawyer postawił kieliszek na parapecie i objął ją ramieniem.

- Wiesz, na czym polega twój problem?

- Na czym?

- Jesteś zbyt ładna.

Faith wzruszyła ramionami.

- Daj spokój, mam już przecież swoje lata. Poza tym nikt nigdy nie uważał mnie za piękność.

- Nie wiem, może to sposób, w jaki się ubierasz, albo zachowanie... - Zamyślił się, a Faith mruknęła gniewnie. - Nie, nie chcę powiedzieć, że zachowujesz się wyzywająco. Chodzi o to, że jesteś bardzo kobieca, chociaż nic nie robisz, aby się taką wydawać. Dlatego mężczyźni chcą się z tobą kochać.

- Przecież ty nie chciałeś. Sawyer zrobił niewyraźną minę.

- Pewnie dlatego, że byłaś dziewczyną Jacka. Zresztą sam miałem żonę. Dlatego starałem się przede wszystkim dostrzec twoją inteligencję i poczucie humoru. Stałaś się kumplem. Tak też było bardzo fajnie.

Faith nie zwróciła uwagi na słówko „też” i przytuliła się do Sawyera.

- Wypijemy? - spytał. Pokazała mu pusty kieliszek.

- Zaczekaj. Wyraźnie się zaniedbuję - powiedział, sięgając po butelkę. - Tym razem wypijemy może zdrowie Joanny i Jacka.

- Czemu niby mielibyśmy to robić?

Sawyer uśmiechnął się lekko, a może tylko się jej wydawało.

- Są przecież bardzo mili - stwierdził, napełniając jej kieliszek. - Poza tym wytrzymali z nami tak długo.

Wypili do dna. Sawyer ponownie spróbował ją objąć, ale uczynił to tak nieszczęśliwie, że oboje wylądowali na puszystym dywanie.

- Nic ci nie jest? - spytał, próbując wstać.

- Upadłam, ale myślę, że uda mi się podnieść - zażartowała. -  
Czuję jednak coś mokrego, tu z przodu, na swetrze. Czyżbym  
krwawiła?

- O Boże! - wykrzyknął Sawyer. Teraz ona się przestraszyła.

- Co się stało?

- Rozlał się. Prawie cała butelka. Faith odetchnęła z ulgą.

- Nie cała. Wypiliśmy co najmniej połowę. Poza tym, jeszcze  
sporo zostało. - Spojrzała na leżącą między nimi butelkę.

- Chodź, wypijemy szybko, bo nam uciekną bąbelki. Faith już  
nie protestowała.

- A co ze wstawaniem? - spytała tylko cicho.

- Chyba nie ma sensu - odparł Sawyer, sadowiąc się tak, by móc  
plecami oprzeć się o szafę. - Ten dywan jest bardzo wygodny.

Wbrew zasadom bon tonu nappełnił kieliszki aż po brzegi.  
Niezbym pewną ręką podał jeden siedzącej obok Faith.

- Uważaj, cała już jestem w szampanie.

Jakoś udało mu się nie rozlać. Faith, nie czekając na niego,  
wypiła dwa pierwsze łyki.

- Powiedz mi coś - zaczęła - coś, czego nie powiedziałbyś  
nikomu innemu.

- Joanna nie umiała całować.

- Co?!

- No właśnie, przecież była pielęgniarką. Musiała się uczyć  
oddychania metodą usta-usta.

Wybuchnęli niepohamowanym śmiechem. W końcu jednak  
spoważnieli i znowu sięgnęli po kieliszki.



- A jak było z Jackiem? - zapytał Sawyer.

- Och, Jack był bardzo punktualny i systematyczny. Spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- Chyba się upiłaś - powiedział. - Co to w ogóle ma do rzeczy? Faith zachichotała.

- I kto to mówi? Może myślisz, że ty jesteś trzeźwy?

- Po chwili przypomniała sobie jednak jego pytanie.

- Jack był punktualny. Zawsze całował mnie o tej samej porze.

Czasami nawet myślałam, że ma te pocałunki wyliczone co do minuty.

Znowu zaczęli się śmiać jak wariaci.

- Wiesz co, Sawyer? Pokaż mi, jak całowałeś Joannę - zaproponowała.

Spojrzał na Faith. W jego umyśle zapaliło się ostrzegawcze światełko, jednak na tyle słabe, że postanowił je zlekceważyć.

- Już zapomniałem, jak to było - odezwał się po chwili.

- Wobec tego pokaż mi, jak naprawdę całujesz - poprosiła.

Dotknął opuszkami palców jej policzka i zaczął go gładzić, a po chwili ujął w dłonie twarz Faith. Błysnęła mu myśl, że może byłoby lepiej jej nie całować. Jednak szybko o tym zapomniał.

- Jak naprawdę całuję - powtórzył, żeby się upewnić.

## ROZDZIAŁ 3

Przez chwilę milczeli. W ciszy mieszkania słychać było tykanie zegara.

- Naprawdę chcesz wiedzieć, jak to robię? W odpowiedzi skinęła lekko głową. Dotknął wargami jej policzka.

- Pierwszy kontakt powinien być bardzo delikatny, niby muśnięcie motyla - szepnął. - To tylko znak. Zapowiedź tego, co później nastąpi.

- Czy tak ją całowałeś, wychodząc do pracy?

- Co?! Nic podobnego. Nie mówimy przecież o pocałunku, którym małżonkowie wycierają sobie usta z braku chusteczek. Myślałem, że chodzi ci o prawdziwy pocałunek.

Faith skinęła niezbyt pewnie głową. Musiała przełknąć ślinę, żeby móc wydusić z siebie choćby słowo.

- Bo chodzi.

- Dobrze, więc zacznijmy od początku. Najpierw, pamiętasz, policzek.

Pochylił głowę i musnął delikatną skórę tuż przy skroniach. Potem drugi raz i trzeci. Jego wargi zbliżały się do ust Faith.

- W ten sposób mam okazję przekonać się, czy życzysz sobie, bym cię pocałował - szepnął, a ona poczuła jego gorący oddech. - Joanna czasami nie chciała. Ale ty, jak widzę, nie odwracasz głowy, więc pewnie nie masz nic przeciwko temu.

Nie mylił się. Faith pragnęła nie tylko pocałunku.

- I co dalej? - spytała.

- Ciagle to samo, ale inaczej - powiedział, całując jej szyję. -  
Powinniśmy dać sobie trochę czasu. Pośpiech jest pierwszym  
wrogiem seksu. Przynajmniej w małżeństwie - dodał po chwili  
zastanowienia.

Faith ze zdziwieniem zauważyła, że drżą jej wargi. Sawyer tylko  
się z nią bawił. Spróbowała się odprężyć i dostosować do jego tempa.  
Powoli zmieniła pozycję, osuwając się na podłogę. Sawyer pochylił  
się nad nią.

- Och, jak przyjemnie - powiedziała, czując go przy sobie. -  
Mogłabym tak trwać całą wieczność.

- Więc nie chcesz, żebym cię pocałował?

W odpowiedzi zanurzyła dłonie w jego włosy i przyciągnęła go  
do siebie. Sawyer udawał, że się opiera, ale w końcu przytulił się do  
niej mocno.

- Było wspaniale, ale teraz jest jeszcze lepiej - szepnęła.

Nic nie odpowiedział. Słowa wydawały się w tej chwili czymś  
niepotrzebnym. Pocałował ją delikatnie w usta, a potem dotknął  
językiem policzka. Faith zadrżała.

- Jak to dobrze, że nie patrzysz przy tym na zegarek - siliła się na  
żarty.

-Tak jak Jack?

- Tak jak Jack.

- Nie przejmuj się, Joanna też się spieszyła - zwierzył się. -  
Chciała mieć to jak najszybciej za sobą.

Faith pokręciła głową, nic jednak nie powiedziała. Czekwała w  
napięciu, aż usta Sawyera znowu dotkną jej skóry. Tym razem jednak

spotkała ją niespodzianka. Mężczyzna pochylił się i przylgnął do jej warg.

Co ja wyprawiam? - zadał sobie w duchu pytanie. Przecież to moja najlepsza przyjaciółka. Nie robi się takich rzeczy z najlepszymi przyjaciółkami. Jednak nie mógł się powstrzymać. Faith westchnęła, a Sawyer oderwał się jak oparzony od jej ust.

- Przepraszam - bąknął.

- Nie ma za co - szepnęła. - To bardzo przyjemne. Muszę przyznać, że nie spodziewałam się czegoś podobnego. Znamy się przecież tak długo - dodała, jakby to miało wszystko wyjaśnić.

- Sądzisz, że mogę cię jeszcze raz pocałować? Faith zawahała się. Kiedy już się jej wydawało, że zebrała wszystkie siły, skinęła odważnie głową. Tym razem Sawyer bez zbędnych wstępów pocałował ją w same usta. Faith natychmiast zapomniała o swoich mocnych postanowieniach i rozchyliła wargi. Dopiero po chwili z trudem oderwali się od siebie.

- Co... co to było? - szepnęła.

- Moim zdaniem trzęsienie ziemi - zażartował Sawyer, ale miał poważną minę. - Nigdy mi się nic takiego nie przytrafiło.

- Naprawdę? - Zajrzała mu głęboko w oczy.

- A tobie? - wykręcił się od odpowiedzi.

- Mnie też nie - przyznała. - To jednak co innego. Byłam żoną znacznie krócej niż ty mężem.

Wzruszył ramionami.

- A cóż to ma do rzeczy?

Faith milczała. W tej chwili jej samej własne stwierdzenie wydało się wyjątkowo niemądre. Co może mieć wspólnego szczęście małżeńskie z liczbą spędzonych razem lat? Odważyła się zerknąć na Sawyera.

- I co dalej? - spytała.

Nie odzywał się przez chwilę. Nie bardzo wiedział, jak powinien się zachować. Odsunął się i oparł plecami o szafę.

- Proponuję przerwę-powiedział.

- Dlaczego? - spytała, unosząc się lekko na łokciach.

- Ponieważ brakuje mi siły.

Oboje wiedzieli, że to nieprawda. Mieli też świadomość, że lada chwila sytuacja może im się wymknąć spod kontroli. Przyjaźnili się od lat i bardzo lubili. Niespodziewanie wyszło na jaw, że się pragną. Sprawa się skomplikowała.

Sawyer sięgnął po kieliszek i wypił reszkę ciepłego już szampana.

- Nie było ci ze mną dobrze? - droczyła się z nim Faith. Spojrzał na nią niepewnie.

- Było mi z tobą za dobrze.

- Więc może rzeczywiście jesteś zmęczony.

- Zaraz się przekonamy.

Zanim się spostrzegła, znowu zaczął ją całować. Tym razem jednak zapomniał o wcześniejszych wątpliwościach. Zapamiętał się w pocałunku, dając ujście ukrytym i nie uświadomionym pragnieniom.

Faith poddała się sile pocałunku. Z trudem łapała oddech. Jej zmysły zostały pobudzone jak nigdy dotąd. Zawładnęły jej wolą i rozumem. Zapragnęła czegoś więcej.

- Czy... czy tak całowałaś Joannę? - szepnęła w końcu.

Sawyer popatrzył ze zdziwieniem. Nie wiedział, o co . jej chodzi. W ogóle nie pamiętał Joanny. Pożądanie ogarnęło go z nie znaną mu dotąd mocą.

- Może wycofajmy się teraz, póki jeszcze możemy - powiedział zduszonym głosem i odsunął się.

Faith zastanawiała się przez chwilę. W końcu potrząsnęła głową, przesunęła się i usiadła tuż przy nim.

- Nie, nie chcę, póki starcza mi odwagi. Sawyer wiedział, że ma rację.

- Więc mogę cię jeszcze raz pocałować?

Patrzył na nią z oczekiwaniem. Oczy Faith nagle rozbłysły. A może tylko mu się wydawało?

- Nie, teraz ja chciałabym cię dotknąć. Jack nigdy mi na to nie pozwalał. Sama nie wiem dlaczego. Może czuł się skrepowany - zastanawiała się głośno. - Mogę?

- Uhm - potwierdził.

Zsunął z siebie gruby sweter i został w samej koszulce. Nagle uświadomiła sobie, że nie widziała go nigdy w slipach czy w stroju gimnastycznym. W czasach studenckich zwykle chodzili do kina, do teatru lub klubu, a nie na plażę.

Dotknęła jego mięśni, a następnie zaczęła powoli masować jego ramiona i barki.

- I jak? - spytała.

- Wspaniale.

- Mnie też jest cudownie. - Urwała speszona. - Sawyer, czy mógłbyś, hm, zdjąć tę koszulkę?

Zrobił to bez słowa. W słabym świetle bijącym od okna zobaczyła jego potężny, umięśniony tors.

- Ojej!

- Co się stało?

- Nie wiedziałam, że jesteś taki muskularny - odparła. - Z bliska wygląda to zupełnie inaczej.

- To źle czy dobrze?

- Dobrze, dobrze. Może połóż się teraz, o tak, na plecach.

Zobaczysz, że zaraz będzie jeszcze lepiej.

Gładziła go po szerokiej klatce piersiowej, wyczuwając pod dłonią skręcone niby sprężynki włosy. Nie wiedzieć czemu poczuła się jeszcze bardziej podniecona.

- O Boże, przecież to szaleństwo! Sawyer złapał ją za rękę.

- A nie mówiłem?

On również był podniecony. Cały drżał od tłumionego pożądania. Jego głos brzmiał nienaturalnie, ale bardziej zmysłowo niż kiedykolwiek. Szybko zdjął z niej sweter i odrzucił na sofę.

- Chodź do mnie - szepnął.

Faith została teraz tylko w cienkiej jedwabnej koszulce. Powinna się przestraszyć tego, co się stało, ale zawładnęło nią pożądanie.

Przyłgnęła do Sawyera, czując jego ciepłą, niemal gorącą skórę tuż przy swojej.

- Jeszcze nigdy...-zaczęła.

- Czy nie wydaje ci się to żałosne, że wciąż powtarzamy "jeszcze nigdy" i „to pierwszy raz”? - zapytał. Nawet w takiej chwili stać go było na refleksję. '

Faith pokręciła głową.

- Nie wiem - odparła po prostu. - Wiem tylko, że to prawda.

Znowu przywarli do siebie i zaczęli się całować. Jednocześnie Sawyer dotknął jej piersi. Jednak natłok wrażeń był tak olbrzymi, że nie zwróciła na to uwagi. Zresztą trwało to dosłownie kilka sekund.

- Zaczekaj chwilę - szepnął.

Próbował się od niej oderwać, ale obejmowała go mocno. Bała się, że za chwilę wszystko się skończy.

- Zaczekaj, teraz ja chcę cię dotknąć.

Puściła go, chociaż bardzo niechętnie. Dopiero kiedy położył dłoń na jej piersiach, zrozumiała, że dobrze zrobiła.

- Och, Sawyer! - jęknęła.

- Czy Jack nigdy cię tak nie pieścił? Przymknęła oczy.

- Dotykał moich piersi, ale to nie to samo. Och! - nie mogła powstrzymać westchnienia. - Jeszcze!

Uśmiechnął się lekko.

- Nie wiem, czy jestem w stanie cię zaspokoić - powiedział, nie przerywając pieszczoty.

- Czy Joanna to lubiła?

- Nie, czuła się zażenowana tym, że dotykam jej piersi - odparł. - A ty, nie jesteś zażenowana?



Faith z trudem przełknęła ślinę. Miała coraz większe trudności z oddychaniem.

- Nie, raczej rozpalona.

Pochylił się nad nią, lecz nie pocałował. Pewnie chciał zajrzeć w głąb jej oczu.

- Co byś powiedziała, gdybym cię poprosił, żebyś zdjęła koszulkę?

Zawahała się. Może nie powinna? Ma przecież jeszcze czas, może się wycofać. Jednak wystarczyło, by Sawyer dotknął delikatnie opuszkami palców jej sutek, a zaczęła pospiesznie ściągać przez głowę jedwabną koszulkę. Sawyer wykorzystał ten moment, żeby rozpiąć biustonosz. Leżała teraz przy nim półnaga.

Dopiero teraz poczuła się trochę skrępowana.

- To chyba nie w porządku - odezwała się, zasłaniając piersi.

- Dlaczego? Przecież jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi - powiedział nieco chrapliwym z podniecenia głosem. - Najlepsi przyjaciele nie powinni się wstydzić swojej nagości.

- Sama nie wiem - westchnęła, ale opuściła ręce.

- Masz cudowne piersi. Te nastroszone koniuszki po prostu na mnie czekają.

- Joanny nie czekały? - spytała ciekawie.

- Nie. Opadały jak ciasto z zakalcem. Parsknęła śmiechem.

- Jesteś okropny.

- Mówię prawdę. Joanna rzadko bywała podniecona, a jeżeli w ogóle, to w ciemnościach - stwierdził po chwili. - Zdaje się, że

wstydziała się swego ciała. A ty nie wstydzisz się tego, że jesteś kobietą. Widzę to.

Dotknął jej piersi, a ona poczuła nagle, jakby po jej ciele przebiegł prąd. Tyle że nie było to nieprzyjemne. Wręcz przeciwnie.

- Faith, co ci jest? - spytał, widząc zamknięte oczy i odchyłoną do góry głowę.

- Nic.

- Dobrze się czujesz?

- Pocałuj mnie - zażądała.

Ich usta spotkały się po chwili. Pocałunek jednak już jej nie wystarczył. Miała wrażenie, że czegoś jej brakuje, że czegoś pragnie i nie przestanie już pragnąć.

- Sawyer, chodź bliżej. Czuję się taka pusta.

On z kolei obawiał się, że za chwilę wybuchnie. Starał się zachować resztki zdrowego rozsądku. Tuż przy nim znajdowała się przecież jego najlepsza przyjaciółka.

Faith pociągnęła go ku sobie.

- Nie wytrzymam już dłużej. Czuł to samo.

- Zaraz, kochanie - szepnął gorączkowo. Jednym ruchem ściągnął z niej spodnie. Faith leżała już przed nim w samych figach. Sam miał trudności ze zdjęciem dżinsów.

- Szybciej, szybciej - ponaglała Faith.

W końcu jakoś się udało. Jeśli mieli jeszcze resztki skrupułów, teraz zniknęły one zupełnie. Patrzyli na siebie z niemą fascynacją. Sawyer wskazał jej figi.

- Ty pierwsza - powiedział. Pokręciła głową.

- Zrobimy to razem.

Sawyer z trudem panował nad drżącym głosem.

- Może zapalę światło?

- Nie trzeba - szepnęła. - Mamy dosyć światła z okna.

Stanęli naprzeciwko siebie i zaczęli, tak jak w lustrze, powtarzać swoje ruchy.

Po chwili stali nadzy, dysząc i patrząc na siebie zamglonymi z pożądania oczami.

To, co nastąpiło później, dało się jedynie porównać z gwałtownym huraganem, który zmiata wszystko z powierzchni ziemi. Mieli już dosyć czekania. Ich zmysły były napięte do granic wytrzymałości. Rzucili się na siebie i opadli na puszysty dywan. Połączyli się z dzikim okrzykiem i zaczęli się poruszać w odwiecznym rytmie.

Po chwili osiągnęli szczyt. Jednak Sawyer nie mógł się oderwać od Faith. Czuł, że pragnie jej mocniej niż kiedykolwiek. Ona tuliła go do siebie i nie wypuszczała z objęć. Po chwili zrozumiał, że znów mogą się kochać.

- Och, najdroższy! - szepnęła, czując pierwsze ruchy jego ciała. - Jesteś wspaniały!

- Cii. - Zamknął jej usta pocałunkiem.

Tym razem doznanie nie było aż tak gwałtowne, ale równie wspaniałe. Poznawali swe ciała, obdarowywali się pieszczotami, czułością i miłością. Czy warto wspominać, że żadne z nich nie doświadczyło tego wcześniej?

Następnego ranka Faith niechętnie uchyliła powieki. Nie przepadała za wczesnym wstawaniem. Zwłaszcza w dni, kiedy bolała ją głowa, a właśnie dzisiaj od razu poczuła uporczywe pulsowanie w skroniach.

Otworzyła na próbę jedno oko. To był błąd. Słońce niemal ją oślepiło. Dlaczego, do licha, nie zasłoniła wczoraj okien? Coś się tu nie zgadzało. Przeciągnęła dłonią po ciele i stwierdziła, że jest naga. Nigdy nie sypiała bez piżamy. W mieszkaniu było zwykle dość chłodno, tak jak lubiła.

Jednak w tej chwili wcale nie było jej zimno. Może coś jej się poplątało i źle ustawiła termoregulator? A może zapomniała wczoraj wyłączyć poduszkę elektryczną, którą zwykle nagrzewała pościel przed snem?

Usiłowała sobie coś przypomnieć. Nadaremnie. Pamięć najwyraźniej ją zawodziła. Poruszyła nogą, chcąc sprawdzić, czy nie znajdzie podłączonej do prądu poduszki. Syknęła, czując, nie wiadomo dlaczego, ból mięśni, i natknęła się na coś ciepłego. Nie była to jednak poduszka elektryczna.

- Jack? - spytała niepewnie.

Po chwili przypomniała sobie, że od ponad roku nie dzieliła sypialni z Jackiem. Ani z nim, ani z nikim innym. Odetchnęła głęboko, starając się odtworzyć wydarzenia wczorajszej nocy. Jednak zdradziecka pamięć niczego jej nie podsuwała. Stwierdziwszy, że jest tylko jeden sposób, żeby sprawdzić, kto zajmuje drugą część łóżka, otworzyła zapuchnięte oczy.

Początkowo nie widziała nic poza fioletowo-czerwonymi refleksami. Po chwili jednak jej oczy przywykły do światła. Zobaczyła ciemne włosy opadające na kark, szerokie ramiona i plecy, na których zachowały się ślady opalenizny. Faith z trudem przełknęła ślinę i nie zważając na ból głowy, usiadła na łóżku.

W ciągu paru chwil przypomniała sobie wszystko, co zdarzyło się w nocy. Zresztą, gdyby nawet miała jakieś wątpliwości, to porzucane ubrania, przewrócone krzesło, a także butelka po szampanie, leżąca, nie wiedzieć czemu, pod stolikiem, jasno wskazywały, co się tu stało. Nie pozostawało jej nic innego, tylko pogodzić się z faktami.

- Sawyer - z trudem wydobyła z siebie głos. Żadnej reakcji.

- Hej, Sawyer! - próbowała krzyknąć, ale głos uwiązł jej w gardle.

Mężczyzna spał jak zabity. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że jest nagi. Nie wiedziała, co robić. Gdyby była u niego, natychmiast zebrałaby swoje rzeczy i uciekła, gdzie pieprz rośnie.

- Sawyer! - powtórzyła drżącym głosem i dotknęła delikatnie jego ramienia. Kiedy nie zareagował, szarpnęła mocno. - Sawyer! Obudź się!

Tym razem poruszył się i ziewnął. Faith wpadła nagle w panikę. Jeśli się obudzi, zobaczy ją nagą! Nie może do tego dopuścić. Spojrzała na zmięte prześcieradło wiszące smętnie z boku łóżka i sięgnęła po nie. Jednym ruchem wyszarpnęła jego koniec spod Sawyera, chociaż czuła w mięśniach tysiące małych szpileczek.

Owinięła się w prześcieradło niczym w kokon, zostawiając kołdrę Sawyerowi.

- Obudź się wreszcie!

Sawyer ziewnął i spróbował otworzyć jedno oko, dokładnie tak jak ona przed kilkoma minutami. Faith straciła cierpliwość, jeśli kiedykolwiek ją miała.

- Sawyer! Wstawaj natychmiast.

Przewrócił się na plecy i otworzył oczy, następnie zamknął je i otworzył ponownie.

- Faith? - zapytał z niedowierzaniem.

Wydawało mu się, że jeszcze śni, a owinięta w prześcieradło dziewczyna jest częścią marzeń sennych. Zaraz po jego rozwodzie, kiedy spotykali się częściej, zdarzało się, że nawiedzała go właśnie w snach.

- Och, Faith! Jak miło, że mi się śnisz - powiedział, zaciskając powieki.

Jednak w tym momencie wydarzyło się coś dziwnego. Dziewczyna zniknęła. Co to za dziwny sen, który znika, gdy się zamyka oczy? Zaniepokojony Sawyer uniósł się nieco na łokciach i rozejrzał po pokoju.

To nie był jego pokój! Zamiast nowoczesnych mebli i jasnobrązowych ścian ujrzał jakieś starocie poustawiane w piekielnie białym pomieszczeniu. Sawyer mrużył oczy, rozglądając się dokoła. Wszystko tu było obce i nieznanne.

Jęknął, kiedy jego wzrok padł na pościel w kwiatowy wzorek. Czy to możliwe, żeby spał w czymś takim? Zawsze wolał kołdrę w

geometryczne wzory i zwykłe, białe prześcieradło. A może został porwany?

- Dobrze się czujesz? - spytała troskliwie Faith. Dopiero teraz sobie o niej przypomniał. Nie, chyba ich jednak nie porwano. Inaczej dziewczyna nie zachowywałaby się tak spokojnie.

- Jak cholera - mruknął. - Co się ze mną stało?

Łudził się, że Faith powie, iż trochę przesadził z alkoholem i musiała go położyć do łóżka. Sądząc jednak z jej miny, miała mu coś innego do zakomunikowania.

- Sawyer... zrobiliśmy to - oznajmiła łamiącym się głosem.

- Co, do licha? - spytał, patrząc na nią uważnie. Spłonęła rumieńcem. Po chwili jednak w jej oczach pojawił się błysk ulgi. Rozpogodziła się trochę, jakby zaczęła w niej kiełkować nadzieja.

- A może jednak nie - powiedziała, patrząc na niego błagalnie. - Może mi się tylko tak wydaje. Niewiele pamiętam z tego, co się tutaj działo, ale... - nie dokończyła.

Zauważył teraz porozrzucone ubrania, a nawet pustą butelkę pod stolikiem. Powoli zaczął sobie przypominać wydarzenia ubiegłego wieczoru.

- Obawiam się, że masz rację - stwierdził, nie chcąc jej wprowadzać w błąd. - Musieliśmy... - zawiesił głos, ale Faith wiedziała dobrze, co chce powiedzieć.

Nagłym ruchem ukryła twarz w dłoniach. Siedziała odwrócona do niego plecami, czuła się w ten sposób mniej zażenowana.

- Naprawdę nie wiem, jak mogłam do tego dopuścić - zaczęła.

Sawyer chrząknął, chcąc jej przerwać.

- Daj spokój, to przecież także moja wina.

- Nie mam pojęcia, jak to się stało - ciągnęła, nie zważając na jego słowa. - Nigdy wcześniej się tak bezwstydnie nie zachowywałam.

- Ja wcale tak nie uważam. Pamiętaj, że wypiliśmy dużo alkoholu. Stało się i już - tłumaczył jej.

Jednak Faith nie dawała się przekonać.

- Pomyśl, przecież poszliśmy razem do łóżka. Ot, tak sobie.

Sawyer skrzywił się, ale nie wiedziała, czy dlatego, że się z nią nie zgadzał, czy też z innego powodu.

- Jesteśmy przecież przyjaciółmi.

- Właśnie - podchwyciła - przyjaciele nie powinni robić takich rzeczy.

- Podobno przyjaciele są najwierniejszymi kochankami.

Zacisnęła usta, nie chcąc o tym w ogóle rozmawiać. Przecież zdarzało jej się myśleć w ten sposób o Sawyerze. Czyżby o tym wiedział? A może się tylko domyślał? Czy przypadkiem nie wziął jej milczenia za zgodę?

- Seks potrafi zniszczyć najpiękniejszy związek - powiedziała, odwróciwszy się do niego profilem. - Nie chcę, żeby tak się stało z naszą przyjaźnią.

- Byliśmy wstawieni - przypomniał jej.

- To niczego nie zmienia. - Faith uparcie się obwiniała. -

Byliśmy okropni. Pamiętasz, co wygadywaliśmy o Jacku i Joannie?

- Byliśmy wstawieni - powtórzył.



- Oni na to nie zasługują - ciągnęła. - Przecież spędziliśmy z nimi ładne parę lat. Czy sądzisz, że oni rozmawiają o nas ze swoimi nowymi partnerami? Jest mi wstyd, naprawdę wstyd.

- Problem polega na tym, że ty znałaś Joannę, a ja Jacka. Stąd te porównania.

Spojrzała na niego z niesmakiem.

- Jak możesz nas usprawiedliwiać?

- Wcale nie staram się nas usprawiedliwić - odparł.

- Jednak pod wpływem alkoholu mówi się różne rzeczy.

Ukryła twarz w dłoniach.

- To wszystko jest takie okropne! - wykrzyknęła. Sawyer chrząknął zażenowany.

- Jeśli mnie pamięć nie myli, to jednak nie wszystko było takie straszne.

Odwróciła się do niego tak gwałtownie, że przez moment myślała, że ją zemdli, ale na szczęście szybko doszła do siebie.

- Muszę wziąć jakiś proszek od bólu głowy i czegoś się napić. Okropnie mnie suszy.

- To klasyczny kac. Nigdy nie byłaś w takim stanie? - zapytał, widząc jej zdziwienie.

Pokręciła wolno głową i zaczęła zbierać porozrzucone ubrania. Robiła to zadziwiająco sprawnie, biorąc pod uwagę jej złe samopoczucie. Sawyer milczał, gdyż bał się, że ją rozgniewa. Niemniej z prawdziwą przyjemnością obserwował zręczne ruchy Faith. W końcu zebrała już wszystko i spojrzała krytycznie na ten tłumoczek.

- Chyba dam to do prania — powiedziała.

- Szkoda, że nie mogę zrobić tego samego.

Weszła do łazienki i zamknęła z trzaskiem drzwi. Siedziała tam co najmniej pół godziny. Sawyer zaczął się już niepokoić. Nie ubierał się. Owinął się tylko lekką kołdrą i czekał na swoją kolej.

- No, jesteś - powiedział z ulgą, kiedy zobaczył ją w drzwiach.

Musiała umyć twarz w zimnej wodzie, bo wyglądała teraz znacznie lepiej. Miała na sobie zwiewny szlafroczek ledwie okrywający jej cudowne kształty.

- To dla ciebie - oznajmiła, podając mu kilka białych proszków.

- Myślę, że oboje potrzebujemy końskiej terapii.

Odwróciła się i ruszyła w stronę kuchni. Sawyer powędrował do łazienki, wlokąc za sobą swój ukwiecony tren.

Kiedy stamtąd wyszedł, miał już na sobie dzinsy i koszulkę. Odniósł wrażenie, że w mieszkaniu jest ciepło, dlatego nie zakładał swetra. Natychmiast skierował się do kuchni. Już w progu powitał go cudowny zapach świeżo parzonej kawy. Faith stała odwrócona do niego tyłem, ale nie zaskoczył jej. Pewnie się go spodziewała, a poza tym Sawyer poruszał się mniej zwinnie niż zwykle. Zaraz też usiadł, czując, że nogi odmawiają mu posłuszeństwa.

Siedział przy stole, z nadzieją, że za chwilę proszki zaczną działać, i zastanawiał się, czy Faith chce, żeby już sobie poszedł. Była przecież we własnym domu, nie czuła się najlepiej, a człowiek, który był tego przyczyną, najspokojniej czekał na kawę.

Jednak Sawyer nie mógł teraz wyjść. Zimny prysznic spowodował, że zaczął myśleć. Zrozumiał, że nie może tak zostawić tej sprawy i musi porozmawiać z Faith.

- Słodzisz? - spytała.

Odetchnęła z ulgą, widząc przeczący ruch głowy.

- Ponieważ sama nie słodzę, nigdy nie podaję cukru, a potem nie chce mi się wstawać - powiedziała. - Zdaje się, że przegapiliśmy wczorajszą kolację.

Spojrzał jej w oczy. Poczowała się różnie, kiedy zobaczyła, że są tak samo podpuchnięte jak jej.

- Uhm.

- Alkohol by tak na nas nie podziałał, gdybyśmy mieli pełne żołądki.

- Mogliśmy też wywołać skandal w restauracji - zauważył. - Wyobrażasz sobie, jak by to wyglądało, gdyby wyrzucił nas stamtąd jakiś wykidajło?

Faith uśmiechnęła się wbrew woli. Czy to możliwe, żeby mógł żartować nawet w takiej chwili?

- Czuję się potwornie głupio - powiedziała.

- Ja też.

- Nigdy czegoś podobnego nie zrobiłam. Nie jestem sfrustrowaną rozwódką, która czepia się każdego mężczyzny i zaraz ciągnie go do łóżka. Przed Jackiem był tylko jeden mężczyzna, a po nim - ty.

- Pochlebiasz mi.

- To nie był komplement, Sawyer. Chodzi mi o to, że naprawdę taka nie jestem. Alkohol nie może być tu żadnym usprawiedliwieniem.

Zapatrzył się przez chwilę na wielki kubek z kawą. Wypił łyk i pokiwał głową.

- Masz rację - przyznał. - Alkohol nie jest żadnym usprawiedliwieniem. Na dobrą sprawę byliśmy tylko lekko wstawieni.

- A jednak gdyby nie to wino i szampan, nie wygadywalibyśmy tych wszystkich głupstw o Jacku i Joannie - stwierdziła Faith.

Sawyer pochylił głowę. Czekala go teraz najtrudniejsza część rozmowy.

- Pewnie masz rację. - Zawahał się. - Tyle że wszystko, co powiedziałem, było prawdą. Może nie należało tego mówić, może powinienem pójść do psychologa albo seksuologa. Jednak postanowiłem porozmawiać z tobą.

Przez chwilę zastanawiał się, czy wziąć ją za rękę. Jego dłoń z wahaniem balansowała między kubkiem a środkiem stołu.

- Muszę wyznać ci coś jeszcze - dodał, przeciągając w końcu dłonią po twarzy. - Chciałem się z tobą kochać, to nie stało się przypadkiem. Chciałem tego, i to bardzo. A ty?

Faith milczała zakłopotana. Słowa Sawyera zabrzmiały tak szczerze, że poczuła nagłe ukłucie w sercu. Nie bardzo wiedziała, co w tej sytuacji zrobić i co odpowiedzieć.

- I tak, i nie - wykrztusiła w końcu.

- Czy możesz mi to wyjaśnić? - spytał zmęczonym tonem.

- Chciałam wczoraj, kiedy to się stało - zaczęła - ale przecież jesteśmy dorośli, musimy ponosić konsekwencje naszych czynów. Nie możemy postępować jak zwierzęta i...

- Daj spokój, Faith! - Sawyer zareagował błyskawicznie. - Nie mów czegoś, czego mogłabyś później żałować.

Głowa znowu dała znać o sobie. Faith wypila dwa łyki kawy w nadziei, że to jej pomoże, ale zimna kawa przestała jej smakować.

- A co będzie, jeśli zaszłam w ciążę? - spytała cicho. Tego się nie spodziewał. Uniósł głowę i z trudem przełknął ślinę.

- Czy to możliwe?

- Oczywiście - odparła. - Nie musiałam brać pigułek. Nie romansuję na prawo i lewo. Nigdy czegoś takiego nie robiłam.

- Do licha, Faith! Przecież wiem! Znam cię nie od dzisiaj. Masz zasady, trzymasz się ich i przywiązujesz dużą wagę do lojalności.

Łzy zaczęły spływać po policzkach zdenerwowanej Faith.

- Musisz mnie teraz nienawidzić.

Zacisnął pięści w bezsilnej złości. Faith gotowa była wmówić sobie wszystko.

- Daj spokój, przecież oboje jesteśmy pełnoletni -usiłował żartować. Na próżno.

- Zapewniam cię, że wcale taka nie jestem. - Faith uparcie powtarzała swoje. Nie zdołała powstrzymać łez.

Sawyer nie bardzo wiedział, co począć. Patrzył to na płaczącą Faith, to na swoje ręce. W końcu zerwał się z miejsca i podszedł do niej.

- Posłuchaj mnie, Faith - powiedział, przytulając ją delikatnie do siebie. - Jesteś wspaniałą, inteligentną kobietą. Może najmądrzejszą ze wszystkich, jakie znam. Czy możesz mnie spokojnie wysłuchać?

Skinęła głową i rękawem szlafroka wytarła łzy z obu policzków.

- Nie powinnaś winić się za to, co się stało. - Starał się mówić cicho, lecz wyraźnie, tak żeby dotarło do niej każde słowo. - Poza tym, nie szanuję cię teraz mniej. Może nawet więcej, ponieważ przekonałem się, jak bardzo potrafisz być ludzka, nawet w tym, że krytykujesz byłego męża. Wiem, że to nic pięknego, ale przecież wszyscy jesteśmy tylko ludźmi. Pamiętaj, że nasze życie nie miałoby sensu, gdybyśmy byli aniołami.

Ten argument trafił jej chyba do przekonania, ponieważ pokiwała ze zrozumieniem głową.

- Poza tym, nie było chyba tak źle? - Zaryzykował.

- Nie chcę nawet o tym słyszeć.

- Tak, tak. Oczywiście. - Wycofywał się w obawie, że znowu wybuchnie płaczem. - A co z ciążą? Kiedy będzie wiadomo?

- Za jakieś dwa, trzy tygodnie.

- Dobrze. Wobec tego umówmy się, że nie będziemy się do tego czasu martwić. I tak już nic nie zmienimy. Zajmiemy się tym, jeśli zajdzie taka potrzeba.

Również tym razem przytaknęła. Sawyer rozumował logicznie. Zawsze wydawało jej się, że i ona to potrafi, dlatego ze zdziwieniem zauważyła, iż dała się ponieść emocjom. Pomyślała, że mimo wszystko zaczyna dochodzić do siebie.

- A co zrobimy teraz?

Sawyer rozłożył szeroko ręce, a następnie położył dłonie na jej ramionach.

- Myślę, że nic.

- Czyli wracamy do pracy - podsumowała.

- Właśnie.

Na jej czole pojawiły się dwie pionowe zmarszczki. Jak zwykle, kiedy się nad czymś głęboko zastanawiała.

- Jest tylko jeden mały problem - powiedziała. - Moglibyśmy się nie spotykać, ale czeka nas sprawa Leindeckerów.

- O Boże - westchnął Sawyer. - Zupełnie o tym zapomniałem.

Usiadł przy stole, przyciskając ręce do skroni.

- Czy myślisz, że będziesz gorzej bronić swojej klientki po tym, co się stało? - spytał w końcu.

Faith wzruszyła ramionami.

- Sama nie wiem - odparła.

- Oczywiście zawsze możesz zrezygnować z tej sprawy - powiedział, bacznie obserwując jej reakcję.

Faith miała ochotę pokazać mu język.

- I oczywiście byłbyś z tego bardzo zadowolony. Powiedz lepiej Leindeckerowi, żeby znalazł sobie innego adwokata.

Mimo bólu głowy udało mu się do niej uśmiechnąć.

- Ale ja chcę pracować z tobą.

- Przeciwno mnie - poprawiła go.

- Dobrze, przeciwno tobie - zgodził się. - To dla mnie prawdziwe wyzwanie. I przyjemność - dodał, patrząc jej w oczy.

W tej chwili chętnie zrezygnowałaby z takich wyzwań, ale, kto wie, może za dzień lub dwa zmieni zdanie.

Pojedynek z Sawyerem mógł się okazać naprawdę interesujący.

- Pani Leindecker zasługuje na dobrą obronę - oznajmiła, starając się nie zwracać uwagi na jego ostatnie słowa.

- Bruce Leindecker również.

- Daj spokój, ta kobieta poświęciła dla niego całe życie. Zawsze mu pomagała.

- Żyła jak królowa - odparował Sawyer. - Nie zaszkodzi, jeśli poszuka jakiegoś zajęcia.

- W jej wieku? Przecież straciła najlepsze lata na zajmowanie się domem i dziećmi - przekonywała go. - Ile teraz może zarobić? Z pewnością nie będzie w stanie zapewnić sobie takiego standardu, do jakiego przywykła.

Sawyer patrzył na nią niemal wesoło. Oto znowu, na jego oczach, przedzierzgnęła się w błyskotliwą adwokatkę. Kryzys został zażegnany. W tej chwili mogli iść wprost do sali sądowej.

- Brawo! - powiedział i zaczął klaskać.

- Też coś! - fuknęła i ruszyła w stronę lodówki.



## ROZDZIAŁ 4

Po śniadaniu Faith wysłała Sawyera do domu.

W soboty zazwyczaj nie tylko zasiadała nad papierami, aby nadrobić zaległości, ale także zajmowała się sprawami domowymi. Tego ranka nie czuła się najlepiej. Postanowiła się jednak zmobilizować i niczego nie odkładać.

Czy Jack nie powtarzał jej tego parę razy dziennie? Możliwe, że z czasem, nieświadomie, przejęła wszystkie jego zasady.

Więc jednak nie był taki najgorszy, pomyślała, robiąc zakupy w supermarkecie. Najpierw wybrała brakujące kosmetyki, szminkę i tusz do rzęs. Po krótkim namyśle zdecydowała się również na kostium w guście byłego męża - klasyczny, stonowany, praktyczny. Na moment zawahała się przy zwiewnej, barwnej sukience, ale szybko zrezygnowała. Nadal dręczyły ją wyrzuty sumienia.

W końcu przeszła do działu spożywczego. Tutaj nie traciła już czasu. Brała wszystko, co wpadło jej w ręce.

Niemniej do domu dotarła dopiero koło trzeciej. Z trudem przeniosła zakupy z samochodu do mieszkania, a kiedy wreszcie spojrzała na zegarek, westchnęła ze zgrozą. Uznała jednak, że zasłużyła na kawę i nastawiła ekspres.

W końcu, kwadrans po trzeciej, ułożyła się wygodnie na sofie i wyciągnęła plik papierów. Starła się skoncentrować na pracy, jednak nie potrafiła przestać myśleć o przeżyciach minionej nocy. Dopiero po czwartej zagłębiła się w akta. Może dlatego że wciągnęła ją sprawa, którą się zajmowała.

Kiedy przerwała pracę, dochodziło wpół do szóstej. Faith potrząsnęła głową. Ból ustąpił. Pozostało jedynie wrażenie, nawiasem mówiąc bardzo nieprzyjemne, że dojmujące pulsowanie w skroniach może lada chwila powrócić.

Nie tracąc czasu, wzięła prysznic, umalowała się, używając do tego nowej szminki i tuszu, po czym nałożyła czarną, przylegającą do ciała suknię. Przyjęcie u Moniki zaczynało się o szóstej, ale stwierdziła, że nic się nie stanie, jeśli się trochę spóźni.

Z przyjemnością usiadła za kierownicą. Lubiła prowadzić, chociaż rzadko miała okazję. Zwykle do pracy chodziła pieszo, jeździła jedynie po zakupy albo gdzieś za miasto w czasie weekendów. Teraz miała dotrzeć aż do Concord.

Wyjechała na autostradę i włączyła radio, szukając swojej ulubionej stacji. Znalazła ją bez trudu, ponieważ jako jedyna w Bostonie nadawała muzykę country. Gdyby jeszcze podawała wiadomości, Faith nie musiałaby ciągle manipulować przy radiu.

Jechała wolno prawym pasem. Nuciała pod nosem, starając wprowadzić się w dobry nastrój. Wreszcie dotarła do domu przyjaciółki.

Monica uprzedzała ją, iż przyjęcie, może być nudne, jednak Faith nie spodziewała się, że aż do tego stopnia. Gdy tylko weszła do salonu, mina jej zrzedła. Goście należeli do grona znajomych i przyjaciół męża Moniki, starszego od żony o piętnaście, a od Faith o dziesięć lat. Gdyby jeszcze byli prawnikami, przynajmniej znalazłaby z nimi wspólne tematy. Jednak większość z nich należała do kręgów biznesu. Ich żony zajmowały się wyłącznie rodziną i domem, więc z

nimi również miała niewiele wspólnego. No cóż, jedna lub dwie to jej potencjalne klientki, ale trudno o tym rozmawiać w czasie przyjęcia.

Jakoś sobie jednak poradziła. Robiła dobrą minę do złej gry i wymieniała uwagi o pogodzie, ostatnim musicalu wystawionym w sali Szuberta, a także książce, która bulwersowała od niedawna nie tylko mieszkańców Bostonu. Przysłuchiwała się też rozmowom o interesach, wiedząc, iż tego rodzaju informacje mogą się jej przydać. Już nieraz, za radą męża Moniki czy któregoś z jego kolegów, wycofywała pieniądze z giełdy albo wręcz przeciwnie - kupowała nowe akcje. Za każdym razem z dobrym skutkiem. Nie bawiła się jednak najlepiej. Zebrani rozprawiali niezwykle poważnie o interesujących ich kwestiach. Nie śmiali się, nie żartowali. Co za nuda, pomyślała.

Faith przyszła tu ze względu na Monice. Przyjaciółka, która robiła wszystko, żeby nie wyróżniać się wśród zgromadzonych tutaj kobiet, była kimś naprawdę wyjątkowym. Przede wszystkim zrozumiała, że nie może zostać tylko żoną bogatego męża. Na szczęście mąż to zaakceptował i pozwolił jej zapisać się na wieczorowe studia prawnicze. Monica ukończyła je z wynikiem celującym, jednak ze względu na charakter studiów, nikt nie chciał jej zatrudnić w prywatnej kancelarii. Została więc obrońcą publicznym. Faith spotkała Monicę w sądzie i zachwyciła się stylem jej pracy. Już wtedy planowała prowadzenie prywatnej praktyki. Zaproponowała Monice, żeby została jej wspólniczką, i przez następne lata nie żałowała tej decyzji.

Monica zadzwoniła do niej z prośbą, żeby „ożywiła trochę stypę, jaką urządza mąż”. Faith zgodziła się bez wahania. Niestety, niewiele dało się zrobić. Kiedy obie to zrozumiały, przeszły razem do kuchni, gdzie pogadały sobie przy kanapkach i ciastach. Faith wciąż była głodna, więc nareszcie mogła się najeść do syta. Nie zważając na niestosowność takiego zachowania, mówiła z pełnymi ustami i śmiała się z żartów przyjaciółki. W pracy na ogół nie miały czasu na plotki i pogaduszki.

Wyjechała z Concord przed dziewiątą. Ostatnie pół godziny spędzone w kuchni z całą pewnością należało do najbardziej udanej części wieczoru.

Dojechała do domu szczęśliwie, zostawiła samochód na parkingu, wystukała, tym razem bezbłędnie, szyfr, który blokował alarm, i weszła do środka. Było już po pół do dziesiątej. Postanowiła, że położy się wcześniej niż zwykle. Była zmęczona i niewyspana. Doszła do wniosku, że należy się jej odpoczynek.

Okazało się jednak, że popełniła błąd.

Jack, który był punktualny, systematyczny i doskonale zorganizowany, nie tylko pilnował domowego porządku, ale także przypominał Faith o jej terminach zawodowych. Po rozwodzie sama musiała wszystkim się zająć. Zaczęła od sporządzenia spisu spraw do załatwienia na poszczególne dni tygodnia. Tak więc, w poniedziałki zaczynała dosyć nietypowo od sprzątanía. We wtorki i środy zajmowała się wyłącznie pracą, chyba że wyskoczyło jej coś niezwykle pilnego. W czwartki odwiedzała bank i regulowała rachunki. W piątki, jeśli miała czas, spotykała się z przyjaciółmi lub

spędzała wieczór w teatrze czy operze. W soboty robiła zakupy oraz oddawała rzeczy do pralni. A w niedziele? Otóż właśnie - w niedziele zmieniała pościel. Chociaż plan, który początkowo wisiał na ścianie, dawno już leżał na śmietniku, Faith starała się stosować do jego kolejnych punktów. Nie musiała ich mieć przed oczami, ponieważ znała je na pamięć. Również teraz, po nocy spędzonej z Sawyerem, nie zmieniła pościeli, tylko wywietrzyła ją porządnie i wygładziła prześcieradło. Po powrocie położyła się niemal natychmiast i chociaż coś ją zaniepokoiło, była tak zmęczona, że natychmiast zapadła w kamienny sen.

Obudziła się koło czwartej nad ranem, z niemiłą świadomością, że nie jest sama.

- Sawyer? - szepnęła, nie bardzo wiedząc, co się dzieje.

Przesunęła nogę pod kołdrę, ale tym razem nie napotkała owłosionej męskiej łydki. Czowała jednak, że Sawyer musi się znajdować tuż obok.

- Sawyer? To ty? - powtórzyła. Nikt jej nie odpowiedział.

Pociągnęła nosem i poczuła wyraźny męski zapach. Nieco zdenerwowana zaczęła się rozglądać po ciemnym pokoju. Sawyer mógł się ukrywać wszędzie, chociaż nie wiedziała, po co miałby to robić.

Dopiero po jakimś czasie zrozumiała, że mimo wietrzenia pościel była przesiąknięta zapachem Sawyera. Wczoraj była zbyt senna, żeby zwrócić na to uwagę. Niestety, teraz rozbudziła się już na dobre. Przez chwilę zastanawiała się, co robić. Męski zapach obudził nie tylko ją, lecz również jej zmysły. Zaczęła sobie przypominać ze

szczegółami to, co między nimi zaszło: nieśmiałe pocałunki, potem coraz bardziej gwałtowne pieszczoty, aż do kulminacji. O dziwo, teraz, w nocy, wcale nie miała wyrzutów sumienia.

Poruszyła się niespokojnie, ale wtedy, nie wiedzieć czemu, zapach się nasilił. Nagle przed oczami stanął jej nagi Sawyer. Stał i przyzywał ją gestem, a ona gotowa była zrobić wszystko, co jej każe.

- Nie, nie - westchnęła i przewróciła się na bok. Jednak wizerunek nie zniknął. Wciąż widziała nagie ciało Sawyera. Jego wspaniale umięśniony tors, a także blizny, o które bała się pytać wczoraj wieczorem. Wiedziała tylko, że był kiedyś koszykarzem. Sawyer czasami żartował, że wojna uczyniła z niego kalekę. Być może na początku tak to wyglądało, ale dzięki silnej woli i Joannie - musiała oddać jej sprawiedliwość - udało mu się odzyskać pełną sprawność. Jednak nie na tyle, by wrócić do kariery sportowej.

Otworzyła oczy i znowu je zamknęła. Tym razem Sawyer stał odwrócony do niej tyłem. Widziała jego szerokie ramiona, wąskie biodra i zwarte pośladki. Wszystko to zrobiło na niej niezwykle wrażenie.

Położyła rękę na sercu i zaczęła głębiej oddychać, ponieważ nie mogła złapać tchu. Przez chwilę zastanawiała się, czy nie wstać i nie zmienić pościeli. To by się jednak nie na wiele zdało. Rozbudzona wyobraźnia i tak nie dałaby jej spokoju.

W tej chwili nie potrzebowała już dodatkowej podniety. Widziała Sawyera tuż przy sobie. Czowała jego oddech. Co więcej, chciała, żeby ją pocałował. W pewnym momencie zbliżył do niej twarz, tak że poczuła dotyk szorstkiej brody na policzku.

Nie, nie miała nic przeciwko temu. Stwierdziła nawet, że z tym zarostem Sawyer jest bardziej pociągający. Tylko czy było mu to potrzebne? Przecież i tak emanowała z niego męskość. Nigdy wcześniej tego nie spostrzegła. Zaczęła się zastanawiać dlaczego. Może nie chciała tego widzieć?

Usiadła na łóżku, patrząc w jaśniejszy prostokąt okna. Miała wrażenie, że Sawyer w dalszym ciągu patrzy na nią i uśmiecha się ironicznie. Czyżby dlatego, że odgadł, o czym myśli?

- Nie śmiej się, Sawyer - powiedziała na głos. - To prawda, jesteś wspaniałym mężczyzną, ale chcę, żebyśmy pozostali przyjaciółmi.

Zamknęła oczy. Sawyer rzeczywiście przestał się uśmiechać. Patrzył jednak na nią tak, że znowu poczuła żywsze bicie serca.

- Poza tym, mamy jeszcze sprawę Leindeckerów -dodała przytomnie.

Cień Sawyera skinął głową. Faith leżała jeszcze przez chwilę w obawie, że postradała zmysły. Do tej pory nie zdarzyło jej się mówić do siebie, ale też nigdy wcześniej nie kochała się z mężczyzną takim jak Sawyer. Zupełnie wyczerpana opadła na poduszkę, zapominając, że czeka tam na nią znajomy męski zapach.

Część niedzielного poranka Faith spędziła nad papierami. Udało się jej szybko uporać z robotą dzięki temu, że wcześniej wstała. Około dziewiątej zasiadła z kawą w fotelu i zaczęła przeglądać „Globe”. Właśnie zabrała się do krzyżówki, kiedy odezwał się telefon.

Podniosła słuchawkę i od razu rozpoznała jego głos. Tylko on mówił tak melodyjnym, głębokim barytonem. Nie wiedziała, czy

cieszyć się z tego, że zadzwonił, czy też nie. Nie miała pojęcia, dlaczego jej serce zaczęło bić przyspieszonym rytmem.

- Chciałem tylko sprawdzić, czy wszystko u ciebie w porządku - odezwał się Sawyer. - Byłoby dziwne, gdybyśmy się teraz przestali kontaktować.

Faith zgodziła się z nim w duchu. Co więcej, cały czas czekała na ten telefon, chociaż nawet przed sobą nie chciała się do tego przyznać.

- Dziękuję, czuję się już lepiej - powiedziała ciepło. - Zapomniałam nawet, co to ból głowy.

Sawyer odetchnął z ulgą, słysząc, że jest w dobrym nastroju.

- Uf, ja też. Wczoraj od razu się położyłem. Przymknęła oczy. Łóżko. Teraz wie, jak pachnie jego łóżko.

- Spałem prawie cały dzień - ciągnął Sawyer. - Nigdy wcześniej mi się to nie zdarzyło.

- Miałaś szczęście - stwierdziła. - Ja musiałam zająć się pracą.

Na drugim końcu linii rozległo się głośnie westchnienie.

- Lepiej mi nie mów o pracy. Z większym wstrętem myślę tylko o alkoholu. Chyba nigdy więcej nie wezmę kropli do ust.

Faith roześmiała się na te słowa. Wiedziała, że Sawyer ma silną wolę, ale jakoś nie wyobrażała go sobie jako abstynenta.

- Lepiej się nie zarzekaj.

- Mówię poważnie.

- Wiem, ale niedługo święta. Pomyśl o tych wszystkich przyjęciach i balach karnawałowych. Będziesz stał z kwaśną miną w kącie. Już ja cię znam. Jeden kieliszek z pewnością ci nie zaszkodzi.



- Ale trzeci lub czwarty może - wpadł jej w słowo. Faith przypomniał się wieczór poświęcony Deweyowi O'Dayowi. Od tego wszystko się zaczęło.

- Dlaczego zaczęliśmy przedwczoraj pić, Sawyer? Dlaczego braliśmy te kieliszki z tacy?

Po drugiej stronie zapanowała cisza. Znak, że Sawyer zastanawiał się nad odpowiedzią.

- Byliśmy znudzeni. Podobno alkohol jest formą ucieczki. Miał rację, jednak nie do końca.

- Poza tym nie uważaliśmy - dodała. - Powinniśmy liczyć kieliszki.

- Tak, po prostu przestaliśmy myśleć - podsumował stanowczo.

- To było bardzo głupie z naszej strony. Sawyer ponownie westchnął.

- Zwykle zachowuję się znacznie rozsądniej. - Zamilkł na chwilę. - No, ale przynajmniej nie wygłupiliśmy się na przyjęciu.

- Ani w restauracji - przypomniała mu o piątkowych planach.

- Ani w restauracji - powtórzył. - To mogła być gratka dla jakiegoś początkującego dziennikarzyni.

Faith nie przyszło to wcześniej do głowy. Zimny dreszcz przeszedł jej po plecach. Nie mogłaby po czymś takim pokazać się w sądzie. Nawet gdy pisano o niej dobrze, czuła się obnażona, wystawiona na widok publiczny. Przed występami w studiu telewizyjnym miała niezłą treść.

- Na przyjęciu nie byliśmy jeszcze pijani - próbowała się pocieszać.

Sawyer powiedział na głos to, co i tak sama wiedziała.

- Ale gdyby nie te pierwsze kieliszki, nigdy nie przy-szłoby nam do głowy pić w domu. Zachowałabyś przynajmniej szampana od Johnsonów.

Faith machnęła ręką, chociaż Sawyer nie mógł widzieć tego gestu.

- Łatwo przyszło, łatwo poszło - stwierdziła. - Przecież nie otwierałabym go tylko dla siebie. Z kim miałam go wypić, jeśli nie z najlepszym przyjacielem?

- Więc ciągle nim jestem? - zapytał z nadzieją.

- Oczywiście.

- Mimo że cię wykorzystałem? Zniecierpliwiona pokręciła głową.

- Sama się o to prosiłam. Do niczego mnie nie zmuszałeś.

- Jestem większy od ciebie - ciągnął z uporem. Faith nie wiedziała, o co mu chodzi. Przecież nie związał jej ani nie zakneblował. Pewnie w ogóle nie potrafiłby użyć siły wobec kobiety.

- I co z tego?

- Mój organizm lepiej radzi sobie z alkoholem - tłumaczył. - Powinienem dłużej być trzeźwy i przewidzieć to, co się stało.

Faith miała już dość tej dyskusji. Postanowiła jednak doprowadzić ją do końca.

- Wmawiasz sobie winę - oznajmiła po chwili. - Nie rób tego, bo będę musiała pójść za twoim przykładem. Twierdzisz, że powinieneś być silniejszy fizycznie, ale ja z kolei powinnam być silniejsza psychicznie.

- Psychiczenie?

- Tak jak wszystkie kobiety - stwierdziła. - Udowodniono naukowo, że kobiety są bardziej odporne od mężczyzn. Poza tym, według tradycyjnych wzorców, do nich głównie należy mówienie „nie”.

Sawyer milczał, zastanawiając się, czy się nie obrazić.

Postanowił jednak nie rozwijać tego wątku.

- Jak powszechnie wiadomo, alkohol niszczy wszelkie opory - powiedział. - To także część tradycji.

- Dlatego powinnam przestać pić.

Po drugiej stronie rozległy się jakieś trzaski. Skąd, do licha, dzwonił?

- Masz rację. Ta dyskusja prowadzi donikąd - zaczął mówić coraz szybciej. - Muszę kończyć, bo nie mam już drobnych.

Tak więc tajemnica się wyjaśniła. Dzwonił z budki telefonicznej.

- Gdzie jesteś?

- W Cape. Mam tutaj zrujnowany... - Znowu dobiegły ją szумы i trzaski. - Naprawdę muszę już kończyć.

- Dobrze.

Zdołał jeszcze wykrzyknąć do słuchawki: „Zadzwoń je. ..!” i połączenie zostało przerwane. Faith odłożyła słuchawkę.

Z uśmiechem pomyślała o tym, że Sawyer kupił jakiś rozpadający się domek w Cape i zajął się remontem. Praca fizyczna najwyraźniej mu służyła. Poza tym stanowiła doskonałą przeciwwagę dla codziennego siedzenia za biurkiem i ślęczenia nad papierami. Po

tak spędzonym weekendzie był z pewnością w stanie zrobić dwa razy więcej niż ona.

Po następnych dwóch godzinach stwierdziła, że jej również przydałby się relaks. Rozwiązała już całą krzyżówkę i przejrzała, acz bez zainteresowania, fachowe pisma. Nie miała ochoty wgłębiać się w akta i notatki. A może przydałoby się odetchnąć świeżym powietrzem?

Chciała się przejść, ale szara i mglista pogoda nie sprzyjała spacerom. Pomyślała też o kinie, w którym dawno nie była, ale tak się złożyło, że nie znalazła nic interesującego. Dowiedziała się za to, że jej ulubione, studyjne kino będzie zamknięte do końca miesiąca. W końcu zaczęła rozważać, czy nie spotkać się z jakąś przyjaciółką. Nie miała jednak ochoty na plotki. Podczas wczorajszej pogawędki z Monicą omówiły wszystkie nowinki.

Kiedy więc zadzwonił telefon, Faith z radością sięgnęła po słuchawkę. Może to ciemnowłosa księżę wzywa ją, by pomogła mu odbudować zrujnowany zamek? Myliła się jednak. Dzwoniła córka Laury Leindecker, Beth.

- Bardzo przepraszam, że panią niepokoję, pani Barry, ale mama mówiła, że będzie ją pani reprezentować-zaczęła.

- Hm, nie spisałyśmy na razie umowy - powiedziała Faith. - Być może twoja mama w ogóle nie zdecyduje się na rozwód.

- Myślę, że się jednak zdecyduje - ciągnęła dziewczyna głosem podobnym do głosu matki, tyle że o ton wyższym. - Zwłaszcza po

tym, co się stało. Ojciec przyszedł do nas wczoraj koło południa i oznajmił, że zostaje. Zrobił się taki agresywny.

Agresywny? Przecież ten facet miał być czarujący.

- Chcesz powiedzieć, że komuś groził albo zmuszał was do czegoś? - spytała.

- Nie, raczej nie - odparła Beth. - Jest jednak agresywny i uparty.

Faith zaczęła domyślać się, o co chodzi. Często miała do czynienia z dziećmi rozwodzących się stron.

- Tak? - starała się ośmielić dziewczynę.

- Chciałabym się z panią spotkać. Dziś wieczorem wracam do Baltimore, ale mogę przyjechać teraz do pani biura albo gdziekolwiek. Musimy porozmawiać.

Również ten pośpiech nie zdziwił Faith.

- Rozwód dotyczy przede wszystkim twoich rodziców - powiedziała łagodnie. - Powinnam raczej porozmawiać z twoją matką.

- Mama jest czasami taka nieśmiała. Nie wiem, czy zdecyduje się powiedzieć o wszystkim. - Dziewczyna westchnęła. - Widzę jednak, że cierpi, i bardzo mi jej żal. Dlatego pomyślałam, że powinna pani znać fakty. Mogą się przydać w czasie procesu.

Faith uśmiechnęła się do siebie. Więc tak dzisiejsza młodzież wyobraża sobie rozwód. Od razu proces, i to najlepiej z ławą przysięgłych! Rozmowę z córką powódki mogłaby wykorzystać. Zyskałaby w ten sposób przewagę nie tylko nad stroną przeciwną, lecz również nad swoją klientką. Licho wie, kiedy okaże się to pomocne. Podała więc Beth Leindecker adres swojego biura i umówiła się na szóstą.

Kiedy zobaczyła Beth, zawahała się, czy w dalszym ciągu mówić jej „ty”, czy też używać formy „pani”. Okazało się, że córka Leindeckerów ma dwadzieścia trzy lata i rozpoczęła właśnie pracę w agencji reklamowej. Faith wyglądała niemal jak jej rówieśnica. Zwłaszcza teraz, z lekkim makijażem i w domowym ubraniu, którego nie chciało jej się zmieniać.

- Więc, co... masz mi do powiedzenia?

Dziewczyna przyjęła ten sposób zwracania się zupełnie naturalnie. Widocznie w pracy też była najmłodsza i nikt nie silił się wobec niej na jakieś wyszukane formy.

- Kiedy przyjechałam w piątek wieczorem do domu, mama była w strasznym stanie - zaczęła bez zbędnych wstępów.

- Czy widziała się wtedy z twoim ojcem?

- Nie. Zapowiedziała mu, żeby nie pojawiał się w domu. - Beth zrobiła efektowną przerwę. - Pewnie był z tamtą.

- Wiesz, kto to jest? - Faith starała się nie zwracać uwagi na jej dramatyczny ton.

- Nie mam pojęcia - odparła dziewczyna. - Dopóki mama nie zadzwoniła do mnie w piątek rano, nie wiedziałam nawet, że ktoś taki istnieje.

Faith zastanawiała się, czy Laura zatelefonowała do córki przed czy po rozmowie z mężem. W jakim stopniu o niechęci dziewczyny do ojca decyduje obecna sytuacja, a w jakim stare, zapiekłe żale? Stwierdziła jednak, że musi być bardzo ostrożna.

- Rozumiem. A więc twój ojciec pojawił się w domu w sobotę?

- Tak. Koło południa. Obie nie mogłyśmy uwierzyć, że będzie miał czelność się pokazać!

- To również jego dom - zauważyła Faith. Beth potrząsnęła gniewnie głową.

- Ale nie jest w nim mile widziany.

Faith kusilo, żeby poinformować dziewczynę, co w tym wypadku mówi prawo. Zamiast tego powiedziała:

- Pewnie potrzebował ubrań i innych rzeczy. Beth skinęła głową.

- Początkowo też tak sądziłyśmy, ale ojciec oznajmił, że chce zostać. Stwierdził, że mama przesadza i że powinna jeszcze raz wszystko sobie przemyśleć. - Jej oczy zapłonęły świętym oburzeniem.

- Może to pani sobie wyobrazić? Najpierw oszukuje, a potem mówi, że to mama powinna sobie wszystko przemyśleć. Powinni go wsadzić do więzienia za coś takiego! - wykrzyknęła.

Faith skinęła głową. Zdarzało jej się słyszeć również takie propozycje.

- Albo od razu posłać na krzesło elektryczne - dodała półgłosem.

Dziewczyna zrozumiała, że się zapędziła. Pod wieloma względami przypominała matkę. Była jednak znacznie mniej cierpliwa, żeby nie powiedzieć: w gorącej wodzie kąpana. Być może dodawało jej to uroku w życiu osobistym, ale mogło zrobić fatalne wrażenie w sądzie.

- Mówiłaś, że ojciec był agresywny - przypomniała Faith, chcąc wrócić do właściwego tematu.

- Na początku jeszcze nie tak bardzo - wyjaśniła Beth. - Ciagle się tylko z nami kłócił. Mówił, że mama źle go ocenia i że nie zrobił niczego strasznego.

- A twoja matka? Dziewczyna wzruszyła ramionami.

- Nic. Musiałam jej bronić. Faith pochyliła się ku niej.

- Więc brałaś w tym udział?

- Ktoś musiał bronić mamy - powtórzyła.

Faith potrząsnęła głową. Coraz mniej jej się to podobało.

- Nie mogła zrobić tego sama?

- Nie - odparła Beth. - Mama nigdy nie potrafiła długo walczyć z ojcem. Zawsze mu w końcu ulegała.

- Może po prostu go kocha?

- Po czymś takim? To przecież niemożliwe. - Beth szermowała ocenami z właściwą młodości bezkompromisowością. - Naprawdę nie mogę patrzeć, jak mama cierpi.

Faith skinęła głową, chcąc pokazać, że to rozumie. Jednak w duchu myślała zupełnie co innego.

- Wróćmy jednak do agresywnego zachowania twojego ojca - zaproponowała. - Jeszcze nie udało się nam ustalić, na czym ono polegało.

Beth zacisnęła usta.

- Najpierw się z nami kłócił. Później jednak było gorzej. Zaczął rzucać różnymi przedmiotami.

- Rzucać? - zainteresowała się Faith. - Czym?

- Najpierw zrzucił na podłogę listy i gazety, leżące na ławie - zaczęła wyliczanie. - Potem były książki i poduszka z kanapy. Kopnął



ją tak, że przeleciała przez pół pokoju. A na końcu kwiaty z szafki nocnej.

- Kłótnia przeniosła się do sypialni?

- Tak. Ojciec poszedł tam za nami, chociaż mama prosiła, żeby tego nie robił.

Wyglądało na to, że Beth nie odstępowała matki nawet na krok.

- Czy ojciec wam groził?

- Nie, po prostu wszystko w domu rozrzucał - padła odpowiedź.

- Czy celował w twoją matkę?

Beth potrząsnęła głową. Najwyraźniej miała już dosyć tego przesłuchania. Pewnie spodziewała się, że Faith z radością przyjmie wszelkie informacje o niegodziwościach męża swojej klientki. Nie wiedziała też, że jej opowieść ma niewielkie znaczenie dla ewentualnego procesu.

- Czy pani nie rozumie, że to nie ma nic do rzeczy?! Celował, nie celował. Rzucił, czym popadło, więc w każdej chwili mógł trafić we mnie albo w mamę!

- Czy było tam coś większego od książek? Beth westchnęła ciężko.

- Mówiłam już: poduszka.

Faith pokiwała głową na znak, że pamięta. Rozmowa stawała się coraz bardziej intrygująca.

- To wydarzyło się, jak rozumiem, wczoraj - powiedziała. - Mam nadzieję, że od tego czasu pan Leindecker trochę się uspokoił.

- Ale on ciągle tam jest! - wykrzyknęła Beth. - Mama chce, żeby sobie poszedł!

Mama czy ty? - zastanawiała się Faith.

- Czy twój ojciec uspokoił się? - Tym razem zadała to pytanie wprost.

- Tak. Ale ciągle jest zły na mamę. Lada chwila może znowu zacząć rozróbę. - Dziewczyna wyglądała na zupełnie zrezygnowaną. Jej ręce zwisały bezwładnie, jakby nie mogła już nic zrobić. - Do Ucha, właśnie teraz muszę wyjeżdżać. Przecież mama po raz pierwszy zdecydowała się przeciwstawić ojcu! Obawiam się, że w końcu się z nim pogodzi. Powinna jej pani pomóc, pani Barry!

Faith wcale nie spodobała się ta rola. I to bynajmniej nie dlatego że brakowało jej siły lub odwagi.

- Muszę cię uprzedzić, że moim podstawowym obowiązkiem jest ratowanie małżeństwa. Postąpiłabym wbrew kodeksowi, nakłaniając twoją matkę do rozwodu. Ona sama musi podjąć decyzję. Jeśli uzna, że jej małżeństwo nie ma szans, wtedy jej pomogę. - Urwała, widząc zawiedzioną minę dziewczyny. - Mogę ewentualnie do niej zadzwonić i zapytać, jak się czuje. Małżonkowie często mieszkają ze sobą aż do momentu podpisania dokumentów. Tak jest prościej. Chyba że mąż grozi żonie, wtedy można orzec, że nie ma prawa się do niej zbliżać.

- Ale tak jest właśnie z mamą!

- Zapytam ją o to - powiedziała Faith, wstając zza biurka. - Nie namawiaj jej jednak do niczego. Pamiętaj, że ta sprawa dotyczy rodziców i muszą ją rozstrzygnąć pomiędzy sobą.

Beth zaczęła zbierać się do wyjścia.

- Myślę, że przydałby się jednak sądowy zakaz wstępu do domu.

- Aż tak bardzo nienawidzisz swego ojca?

- Wcale go nie nienawidzę - zachnęła się gwałtownie dziewczyna.

- Chcesz powiedzieć, że go lubisz? - spytała Faith z lekkim odcieniem ironii.

Beth stanęła przy biurku i oparła się o nie rękami. Była wyraźnie rozczarowana. Nie musiała nic mówić. I tak było widać, że inaczej wyobrażała sobie to spotkanie.

- Przyda mu się taka nauczka - stwierdziła twardo. - Do tej pory wszystko przebiegało zgodnie z jego wolą. Ciekawe, jak się teraz czuje?

- Pewnie kiepsko.

- Właśnie! - zawołała z triumfem dziewczyna. Po chwili się jednak zmitygowała. - Wobec tego umawiamy się, że zadzwoni pani do mamy.

- Oczywiście - przyrzekła Faith, kładąc rękę na sercu. - Życzę ci przyjemnej podróży.

Beth otworzyła drzwi i wyszła na korytarz. Faith odprowadziła ją do windy i wróciła po płaszcz i torebkę. Gdy tylko weszła do biura, rozdzwonił się telefon. Niewiele myśląc, podniosła słuchawkę.

- Tak?

- Czy zastałam Beth? - rozpoznała głos Laury Leindecker. -  
Wiem, że wybierała się do pani.

- Przed chwilą wyszła - odparła Faith. - Czy stało się coś ważnego?

Laura westchnęła głośno.

- Nie, tyle że zapomniała płaszcz. Przyleciała w nim z Baltimore, ale dzisiaj zrobiło się trochę cieplej i zostawiła go w szafie.

- Dlaczego Beth nie lubi ojca?

Laura znów westchnęła, tym razem jeszcze głośniej.

- Więc rozmawiała o tym z panią - powiedziała. - Prosiłam, żeby tego nie robiła. No cóż - podjęła, westchnąwszy głęboko - z wielu powodów.

- Pieniądze?

- Pieniądze, ubrania, przyjaciele - wszystko. Bruce starał się jej nie psuć. Znamy wiele rozkapryszonych córeczek swoich tatusiów. W rezultacie przesadzał w drugą stronę. Zawsze ograniczał jej kieszonkowe, a kiedy chciała zatrudnić się w jego firmie, orzekł, że byłoby to zbyt łatwe. Jakież ojciec by na to pozwolił?!

- Wychowywał ją jak syna - zauważyła Faith. Laura Leindecker nie zwróciła uwagi na te słowa.

- Postępował bardzo samolubnie. Zresztą, nie tylko w tym wypadku.

Faith postanowiła zmienić temat.

- Beth obawia się o pani bezpieczeństwo - powiedziała. - Czy istnieje jakieś realne zagrożenie?

Pani Leindecker zamilkła na chwilę.

- Nie, w zasadzie nie. Chociaż kiedy mówię mu, żeby sobie poszedł, wpada w złość.

Faith zaczęła zastanawiać się nad wszystkim, czego się dowiedziała. Zawsze starała się chronić swoje klientki, ale miała wrażenie, że tej nic nie groziło. Bruce Leindecker nie był

kryminalistą, wątpliwe, czy w ogóle bywał agresywny. Sąd z całą pewnością weźmie to pod uwagę. Lepiej zadowolić się kompromisem, niż od razu skazywać się na porażkę.

- Czy ciągle tam jest?

- Tak - padła odpowiedź. Faith nabrała powietrza.

- Niech pani z tego skorzysta i porozmawia z nim - zaproponowała.

- Rozmawiać?! Po co? Przecież nie mogę mu już ufać! Chcę rozwodu, a nie negocjacji.

- Rozumiem panią, ale...

- Czy zajmie się pani moją sprawą? - przerwała jej Laura.

- Wolałabym, żebyśmy wróciły do tego we wtorek.

- Dziś jest niedziela. Nie zmienię zdania w ciągu dwóch dni.

- Jest pani bardzo rozgoryczona. Proszę mi wierzyć, trzeba potraktować ten problem spokojnie - przekonywała Faith. Rozwód nie należy do przyjemności.

Głos po drugiej stronie nabrał twardych tonów.

- Jeszcze mnie pani nie zna. Chcę rozwodu i będę go miała.

Bruce musi zobaczyć, do czego doprowadził.

Faith się skrzywiła. Nie lubiła, kiedy któraś ze stron traktowała rozwód jak zemstę. Było w tym coś dziecinnego, krótkowzrocznego i niesmacznego. Często też nie pozwalało dostrzec zalet polubownego załatwienia sporu. Zacietrzewieni małżonkowie oskarżali się nie wiadomo o co, wymyślali jakieś niestworzone historie i w rezultacie przegrywali - zarówno w sądzie, jak i w życiu.

- Dobrze - powiedziała uspokajającym tonem - porozmawiamy o tym we wtorek.

Laura Leindecker z trudem dała się namówić na tę zwłokę. W końcu jednak zgodziła się, widząc, że nic nie wskóra. Faith z ulgą odłożyła słuchawkę. Zebrała swoje rzeczy, zamknęła kancelarię i poszła w kierunku windy. Sprawa nie przedstawiała się różowo. W grę wchodziły zbyt wielkie emocje. Faith dzieliła rozwody na dwie kategorie: z rozsądku i z nienawiści. Zdecydowanie wolała te pierwsze.

Do domu dotarła dopiero po ósmej. Spojrzała na telefon, zastanawiając się, czy nie zadzwonić do Sawyera. Jej klientka, czy też przyszła klientka, obawiała się swojego męża. Może udałoby się załagodzić całą sytuację właśnie przez Sawyera. Niestety, nie było go w domu.

Pomyślała, że pewnie został w Cape. Zaczęła się coraz bardziej niepokoić. Ciekawe, co dzieje się teraz u Leindeckerów? Doświadczenie podpowiadało jej, że wieczorne godziny są najbardziej konfliktogenne. Rzadko kto kłócił się rano.

Znowu zadzwoniła do Sawyera, a potem jeszcze raz. Udało jej się go złapać po dziesiątej.

## ROZDZIAŁ 5

- Cześć, Sawyer. To ja.

Nie spodziewał się tego telefonu, chociaż od razu rozpoznał jej głos.

- Faith?

- Uhm. Dzwoniłam do ciebie wcześniej. Musiałeś zjawić się w domu przed chwilą.

- Na moście Sagamore zdarzył się wypadek. Utknąłem w korku na ponad dwie godziny. Nie miałem pojęcia, że tyle osób wyjeżdża z miasta na weekend.

Faith знаła to uczucie, kiedy się siedzi w samochodzie i czeka, licząc najpierw minuty, potem kwadranse, a w końcu godziny. Z pewnością współczułaby przyjacielowi, gdyby nie wiedziała, że spędził część weekendu w Cape.

- Powiedz mi najpierw, gdzie byłeś.

- Tego lata kupiłem trochę ziemi nad jeziorem w East Dennis - odparł - wraz z czymś na kształt domku. Sądziłem, że sam go wyremontuję. Mam przecież spore doświadczenie.

Faith zapało dech z wrażenia.

- Dom w Cape?! Ależ to wspaniale!

- Taka rudera - starał się zbagatelizować. - Będę musiał przy niej sporo się napocić.

- Z pewnością ruch na świeżym powietrzu ci nie zaszkodzi. Jak duża jest działka?

- Trzy akry.

- Więc nie musisz się zbyt często spotykać z sąsiadami - skomentowała.

Sawyer uśmiechnął się pod nosem. Znał jej upodobania i wiedział, że najchętniej wypoczywałaby na bezludnej wyspie.

- Nawet ich nie widuję - powiedział. - Z dwóch stron teren odgradzają drzewa, a z trzeciej jezioro. Mam święty spokój.

Tak jej się miło gawędziło z Sawyerem, że zupełnie zapomniała o piątkowej nocy. Co więcej, nie pamiętała, po co w ogóle dzwoniła. Jednak wzmianka o samotności przypomniała jej Laurę Leindecker. Ona również chciała być sama.

- Właściwie dzwonię do ciebie w pewnej sprawie - zaczęła.

- Wał śmiało.

- Czy znasz dobrze Bruce'a Leindeckera? - spytała.

- Dość dobrze - odparł. - Od paru lat utrzymujemy towarzyskie kontakty, mamy wspólnych znajomych.

- Czy zachowywał się kiedyś agresywnie?

- Czy coś się stało?

- Rozmawiałam dziś wieczorem z jego żoną i córką.

Zdaje się, że twój klient trochę narozrabiał w domu - powiedziała z wahaniem. - Kłócił się, a poza tym rzucał różnymi przedmiotami.

- W kogo?

Faith spodziewała się tego pytania.

- Co prawda nie celował w żonę, ale mógł w nią trafić.

- Co to za oskarżenia, Faith? Chcesz z tym pójść do sądu?



Faith nie miała zamiaru odpowiadać na to pytanie. Jeszcze nie teraz.

- Mówił ci coś o swoim romansie czy też romansach?

Sawyer zamilkł na chwilę, jakby zastanawiał się, czy może jej o tym powiedzieć.

- Spotykał się z pewną kobietą - odparł w końcu. - To trwało niecałe dwa miesiące.

- Tak przynajmniej twierdzi.

- Wierzę mu. To bardzo miły i spokojny człowiek - mówił wolno i dobitnie, jakby chciał, żeby te słowa wryły jej się w pamięć. - Na pewno nie zrobi nic złego, chyba że te dwie doprowadzą go do ostateczności.

- Ależ, Sawyer!

- Świetnie wiesz, że to się może zdarzyć. Wszystko wskazywało na to, że Sawyer znał dość dobrze rodzinę Leindeckerów. Może przez wspólnych znajomych, a może nawet przeprowadził dyskretny wywiad, decydując się na tę sprawę?

- Dobrze, zaufam ci - powiedziała zdecydowanym tonem. - Mam tylko nadzieję, że wszystko będzie w porządku.

- Cieszę się, że jeszcze możesz mi ufać.

- Nie rozumiem?

Sawyer zaczerpnął powietrza.

- No cóż, zawiodłem twoje zaufanie w piątek - wyrzucił jednym tchem. - Przecież miałem cię chronić, a wiesz, jak to się skończyło. Cały dzień o tym myślałem. Dobrze, że zająłem się naprawą dachu, bo chyba-bym zwariował.

Faith słuchała zdumiona. Sawyer mówił jak ktoś z zupełnie innej epoki.

- Może wyda ci się to dziwne, ale kobiety wcale nie potrzebują ochrony. Doskonale sobie radzimy bez was... - urwała, chcąc usłyszeć, co na to powie, ale Sawyer milczał. - Ach, długo by mówić! Zawsze wiedziałam, że jesteś męskim szowinistą.

- Być może mam nieco przestarzałe poglądy - przyznał po chwili.

- Właśnie. Zresztą ja również wpadłam początkowo w histerię. Później to sobie przemyślałam i stwierdziłam, że nie ma się czym przejmować - skłamała.

- Nie ma się czym przejmować? - powtórzył z niedowierzaniem.

- Pewnie boisz się, że będziesz musiał się ze mną ożenić, jeśli zaszłam w ciążę. - Odważnie poruszyła newralgiczny temat. - Otóż nic podobnego. Doskonale poradzę sobie sama.

Wstała i zaczęła nerwowo przechadzać się z aparatem w dłoni. Spojrzała za okno. Wody zatoki czerniły się tak jak wtedy, w piątek w nocy.

- To wcale... - zaczął.

- Nie musisz się tłumaczyć - przerwała mu z nagłą złością. - Przecież ja również byłam mężatką i nie chcę popełniać starych błędów, niezależnie od tego, czy będę miała dziecko, czy nie. Więc śpij spokojnie.

Trzasnęła słuchawką. Wciąż czuła ją pod dłonią, kiedy zadzwonił telefon. Wzięła głęboki oddech, żeby się uspokoić, i znowu ją podniosła.

- Daj spokój, Sawyer. Powiedziałeś już, co miałeś do powiedzenia - rzuciła i natychmiast się rozłączyła.

To jednak nie był koniec, ponieważ telefon zadzwonił po raz trzeci. Tym razem po prostu wyłączyła go z gniazdka. Skrzyżowała ręce na piersiach i podeszła do okna. W napięciu wpatrywała się w światła na wodzie.

Przecież zatelefonowała w trosce o klientkę. To miała być rozmowa o sprawie rozwodowej. Niepotrzebnie dała się ponieść nerwom.

Podbiegła do aparatu, włączyła go i wybrała numer Sawyera.

- Tak, słucham?

- Z tego co wiem, nie ma podstaw, żeby zakazać twojemu klientowi widywania się z żoną - powiedziała najbardziej profesjonalnym tonem, na jaki było ją stać. - To się jednak może zmienić. Poradź więc Leindeckerowi, żeby nie robił głupstw.

Raz jeszcze rzuciła słuchawkę na widełki, zanim zdumiony Sawyer zdołał wykrztusić choćby słowo.

Był wściekły. Siedział w ciemności i analizował rozmowę z Faith. Wiedział, że jest porywcza, ale czy mógł przypuszczać, że tak się zachowa? Przecież nie powiedział nic takiego. Wręcz przeciwnie, to ona potraktowała go obcesowo.

Ożeniłby się z nią, gdyby była w ciąży. I to nie z racji poglądów, chociaż cenił sobie konserwatywne wartości. Ożeniłby się z nią, ponieważ ją lubił i szanował, ponieważ wiedział, że byłaby wspaniałą towarzyszką życia.

Wstał z fotela i podszedł do okna, żeby spojrzeć na światła zatoki. Nagle powrócił do niego obraz Faith. Ten obraz, który usiłował wymazać z pamięci. Widział ją w lekkim szlafroku ze złotymi włosami rozrzuconymi wokół głowy. Pochylała się do niego i zobaczył wgłębienie między jej piersiami. Poczuł, że podniecenie zaczyna wypierać złość. Pragnął Faith. Pragnął jej z całej mocy.

Zaklął pod nosem. Co ją ugryzło? Dlaczego nie chciała z nim rozmawiać przez telefon?

Zastanawiał się, co robić dalej, jak poradzić sobie w tej sytuacji. Spojrzał na zegarek. Dochodziła dwunasta. Pomyślał, że najlepiej będzie przespać się z tym problemem. Posłał łóżko i wziął prysznic, ale wcale nie czuł się senny. Wróciły wspomnienia wspólnej nocy.

Położył się o wpół do pierwszej. Przez następny kwadrans przewracał się w pościeli. W końcu jednak zdecydował, co powinien zrobić, i zasnął spokojnie.

Następnego dnia rano, nieco przed dziesiątą, wdarł się do kancelarii Faith. Przeszedł obok Loni z marsową miną i otworzył drzwi do gabinetu szefowej.

Faith rozmawiała właśnie przez telefon, ale na widok Sawyera natychmiast odłożyła słuchawkę. Oparł się rękami o biurko i spojrział na nią z góry.

- Nie rób tego nigdy więcej, Faith! - zaczął podniesionym tonem.
- Musisz wysłuchać również tego, co ja mam do powiedzenia. Nie powinnaś najpierw oskarżać, a potem uciekać!
- Przecież nie uciekałam - usiłowała się bronić.

- Nie dosłownie - powiedział, patrząc na nią z wyrzutem. -  
Odłożyłaś słuchawkę. Nie pozwoliłaś mi niczego wyjaśnić. To było  
okropne. Czy bałaś się tego, co mogłaś usłyszeć?

- Skądże.

- A ja myślę, że tak. Wcale mnie nie zaskoczyłaś. Już wcześniej  
myślałem o dziecku.

W drzwiach pojawiła się Loni. Musiała usłyszeć odgłosy kłótni i  
zdecydowała się na interwencję.

- Kawa czy herbata?

- Kawa - powiedział za nich dwoje.

- Dziękuję, Loni - rzuciła Faith. Była wdzięczna bardziej za  
moralne wsparcie niż za kawę.

- Jednak przede wszystkim chodzi mi o ciebie. -Sawyer wrócił  
do tematu, gdy tylko sekretarka zniknęła za drzwiami. - Przecież  
nawet nie wiemy, czy jesteś w ciąży. Otóż uważam, że jestem za  
ciebie odpowiedzialny jako przyjaciel i... - zawiesił głos - kochanek.

- Ależ, Sawyer!

- Zależy mi na tobie, ale ty nie chcesz przyjąć tego do  
wiadomości. - Celował oskarżycielsko palcem w jej pierś. - Wolisz się  
na mnie gniewać.

- Wcale się na ciebie nie gniewam - zaprzeczyła słabym głosem.

- To dlaczego nie chciałaś ze mną rozmawiać? Czy naprawdę tak  
bardzo zależy ci na samodzielności? Co naprawdę myślisz o tym, co  
wydarzyło się w piątek?

Spojrzała na niego, zaskoczona tym pytaniem. Sawyer stał w dziwnej pozycji, z jedną ręką na wysokości jej głowy, a drugą wspartą na biurku.

- Przecież sam mówiłeś, że byliśmy pijani.

- Nie, to ty tak twierdziłaś - zaprotestował. - Ja mówiłem, że nie byliśmy trzeźwi.

- Wszystko jedno. Oboje mówiliśmy różne rzeczy, byle tylko siebie pocieszyć - uznała. - Jedno jest pewne: gdyby nie alkohol, nigdy by do tego nie doszło.

Sawyer pokręcił głową.

- Byliśmy podnieceni.

Faith nie chciała tego słuchać. Krew uderzyła jej do głowy i poczuła pulsowanie w skroniach. Zdarzenia piątkowej nocy znowu stanęły jej przed oczami.

- Nie, nie - szepnęła.

- Zaraz ci to udowodnię - powiedział, prostując się wolno.

Obszedł biurko i zbliżył się do niej. Faith oddychała z trudem. Przesunęła się z fotelem w kąt pokoju i czekała. Sawyer był o krok.

- Co chcesz zrobić? - spytała pobladła ze strachu.

Poczuła zapach. Ten sam, który niepokoił ją w niedzielę, kiedy obudziła się o czwartej nad ranem. Dłonie Sawyera spoczęły na poręczach fotela.

- Udowodnić, że cię pociągam.

Faith zastanawiała się gorączkowo, co robić. Mogła zacząć krzyczeć, a wtedy Loni z pewnością by jej pomogła. Najgorsze jednak było to, że Sawyer miał rację - była podniecona.

- Daj spokój, Sawyer. Wcale mnie nie pociągasz. Przecież jesteś przyjacielem - użyła ostatecznego argumentu.

- Kimś więcej niż przyjacielem - szepnął. Poczła jego ciepły oddech na twarzy.

- To będzie czynna napaść. Zaczę krzyczeć - zagroziła, kuląc się w fotelu.

- Dlaczego miałabyś krzyczeć? Przecież wiesz, że cię nie skrzywdzę.

- Nie, Sawyer. Proszę cię. Przecież nigdy się tak nie zachowywałeś. To bardzo skomplikuje naszą sytuację.

Od razu pocałował ją w same usta. Tym razem obyło się bez delikatnej gry wstępnej. Pragnął jej i ona też go pragnęła. Całowali się jak szaleni. Ile to mogło trwać? Minutę? Dwie?

Wreszcie Faith opamiętała się i próbowała cofnąć głowę. Jednak Sawyer trzymał ją mocno. Chciała nawet zamknąć usta, ale się nie udało. Chwyła jego marynarkę, by go odepchnąć, ale po chwili uświadomiła sobie, że sama zaczyna się do niego tulić.

Napełniło ją to niewypowiedzianym lękiem. Nagle wszystko zaczęło się jej wymykać z rąk. Nie mogła nawet powiedzieć, że odpowiada za wszystkie swoje gesty. W końcu Sawyer oderwał się od jej warg. Oboje oddychali ciężko.

- I co? - spytał nieswoim głosem. Wzruszyła ramionami.

- Dobrze, podniecasz mnie - odparła. - Jesteś zadowolony? - spytała, czując, że zbiera jej się na płacz.

Odsunął się trochę, aby mogła poczuć się bezpieczna.

- Zadowolony? Jestem równie zmieszany i niepewny jak ty - odparł. - Sam nie wiem, dlaczego to zrobiłem. Nie możemy o tym nawet porozmawiać, bo - spojrzął na zegarek - za pół godziny mam być w sądzie, a później jestem umówiony z klientami w swoim biurze. Będę musiał jeszcze zadzwonić do Leindeckera.

Faith patrzyła na niego ze zdziwieniem. Sawyer rzeczywiście wyglądał dziwnie. W niczym nie przypominał mężczyzny, który rzucił się na nią przed chwilą. Był wyraźnie zagubiony. Tylko dlaczego? Przecież dopiął swego. Udowodnił, że ją pociąga. Może jednak wcale się tego nie spodziewał? Może uważał, że Faith skutecznie mu się przeciwstawi? Gubiła się w domysłach.

- Wobec tego powinieneś już iść - zauważyła, ponieważ Sawyer nie widzącym wzrokiem wpatrywał się w tarczę zegarka.

- Tak, powinienem.

- To idź.

Odwrócił się na pięcie niczym karny żołnierz i wyszedł z pokoju. Trudno było uwierzyć, że ten sam człowiek wpadł tu wcześniej jak burza.

Taki początek dnia nie wróżył niczego dobrego. Sawyer przekonał się o tym już na ulicy, gdzie omal nie spowodował wypadku w drodze do sądu. Przed salą rozpraw czekał już pokaźny tłumek, ale okazało się, że rozprawa się nie odbędzie ze względu na nieobecność jego klienta. Sawyer nie był zachwycony, ale uznał, że nic straconego, ponieważ ma jeszcze parę spraw do załatwienia w tym budynku. Jednak z tych lub innych powodów nie zdołał załatwić żadnej z nich.



Jadąc do biura, starał się uważać, ale i tak omal nie potracił pieszego na przejściu, gdy nagle przypomniał sobie, jak całował Faith. Zupełnie mu wówczas uległa, a on stracił głowę, ponieważ poczuł, że dzieje się z nim coś niezwykłego. Nie chodziło tylko o pociąg fizyczny. Doskonale wiedział, że Faith jest atrakcyjną kobietą.

Jednak gdy trzymał ją w ramionach, prysły dawne opory. Zrozumiał, że Faith stała się dla niego kimś więcej niż przyjaciółką. Tylko kim? W żaden sposób nie potrafił odpowiedzieć na to pytanie.

W końcu, z mandatem za nieostrożną jazdę w kieszeni, dotarł do kancelarii.

Pierwszy klient, który pojawił się o umówionej porze, powiedział mu, że zniszczył ważny dowód, świadczący na jego korzyść. Sawyer nie potrafił ukryć rozdrażnienia i oświadczył, że wobec tego będzie mu posyłał paczki do więzienia. Później jednak zreflektował się i zaczął uspokajać klienta. Jakoś udało im się rozstać w zgodzie. Zadzwoił telefon i drugi klient poinformował, że spóźni się, bagatela, godzinę. Na szczęście zdążył odłożyć słuchawkę, zanim Sawyer go obraził.

W tej sytuacji nie pozostawało mu nic innego, jak zadzwonić do Leindeckera. Chciał go ostrzec, żeby uważał na swoje zachowanie, ale Leindecker nie dopuścił go do głosu.

- Dobrze, że pan dzwoni - powiedział. - Moja żona chyba zwariowała.

- Zwariowała? - powtórzył ze zdziwieniem Sawyer.

- Właśnie - przytaknął Leindecker. - Zawsze była taka spokojna, zrównowazona. I wie pan co? - Zrobił efektowną pauzę. - Wybrałem

się w sobotę do domu, żeby z nią o wszystkim porozmawiać, a ona wpadła we wściekłość. Była wręcz agresywna!

Sawyer starał się pozbierać myśli, które rozpierzchły się niczym wełniste obłoki po niebie. Do tej pory znał tę historię tylko z jednej strony.

- Co pan chce przez to powiedzieć? - zapytał.

- Rzucała we mnie różnymi przedmiotami - stwierdził oburzony Leindecker.

- Czym?

- Na przykład popielniczką, którą kupiliśmy w Australii. Wazonem z kwiatami. Starą kosmetyczką.

- Uderzyła pana?

Leindecker przez chwilę zastanawiał się nad odpowiedzią.

- Nie, ale nie dlatego, że nie próbowała - odparł. - Po prostu nie umie rzucać. Nigdy nie zajmowała się sportem. Nawet złamała rękę, kiedy graliśmy w tenisa na Bahamach. Innym razem spadła z osła w czasie wycieczki po Wielkim Kanionie.

- Ale chciała w pana trafić? Bruce był wyraźnie zirytowany:

- Jeszcze jak - warknął. - A nasza córka ją do tego zachęcała.

Leindecker nagle umilkł. Kiedy znowu zaczął mówić, był już znacznie spokojniejszy.

- Beth mnie nienawidzi, ponieważ nie chciałem jej u siebie zatrudnić - powiedział tonem usprawiedliwienia. - Do licha, przecież skończyła szkołę z miernymi wynikami. To nie znaczy, że jest głupia, tylko strasznie leniwa. Ta praca byłaby dla niej synekurą. Chciałem, żeby wykazała się czymś, udowodniła, że potrafi być samodzielna.

- Rozumiem - powiedział Sawyer.

To jednak nie wystarczyło Leindeckerowi. Uznał, że powinien się dokładniej wytłumaczyć.

- Przecież nie zatrudniłem również syna. Nie należy od razu dawać pracy własnym dzieciom - ciągnął Bruce.

- Lepiej, jeśli popracują gdzie indziej, a potem wrócą do firmy z nowymi pomysłami. Jednak Beth woląca pójść po linii najmniejszego oporu. Tak jak jej matka.

Sawyer starał się nie zwracać uwagi na gorycz zawartą w tych słowach. Z prawnego punktu widzenia powinny go interesować wyłącznie fakty.

- A co tak naprawdę robi pańska żona?

- Jeździ po zakupy, gra w karty, spotyka z przyjaciółkami - wyliczał.

- Hm. Nigdy nie pracowała?

- Tylko na początku, kiedy firma była bardzo mała - odparł Leindecker. - Trochę pisała na maszynie i zajmowała się książką przychodów i rozchodów. Jednak po roku czy półtora nie mogła już sobie ze wszystkim poradzić, więc zatrudniliśmy księgową. Od tego czasu Laura wydaje jedynie noworoczne przyjęcia dla moich pracowników. Jest w tym niezastąpiona. Potrafi dbać nie tylko o gości, ale i dopilnować obsługi.

- Dla kogoś z pańską pozycją taka żona to prawdziwy skarb - zauważył Sawyer.

Leindecker potrzebował czasu, żeby jakoś na to zareagować.

- Żona kogoś z moją pozycją powinna umieć się zachować - powiedział wreszcie. - Po pierwsze, Laura urządziła potworną awanturę w pracy, a po drugie, nie powinna być tak agresywna. I po co jeszcze mieszać w to adwokata?

Sawyer uznał, że nadszedł czas, aby uderzyć. Przecież to Laura Leindecker skarżyła się na zachowanie męża, a nie odwrotnie.

- Pańska żona potrzebuje obrony - powiedział. -

Dotarły do mnie wieści, że to pan zachowuje się agresywnie.

Czy to prawda?

Leindecker milczał dobrą chwilę. Sawyer zaczął mieć wątpliwości, czy w ogóle podejmie temat. Nie byłby pierwszym, który tego nie zrobił. W końcu jednak usłyszał parę pomruków i kasznięć, a potem głos Leindeckera.

- Hm, prawdę mówiąc, nie mogłem znieść atmosfery panującej w domu i też czymś rzuciłem.

- Czym? Znowu cisza.

- Książkami i chyba poduszką - powiedział wreszcie wyraźnie zawstydzony Leindecker.

- I co? Trafił pan?

Tym razem reakcja była natychmiastowa.

- Wcale nie chciałem jej uderzyć! Byłem zdenerwowany, to wszystko. W przeciwieństwie do żony nigdy nie chybiam.

Sawyer uśmiechnął się do siebie. Łatwo mu było w to uwierzyć. Mimo swego wieku Leindecker wciąż był w znakomitej formie. Z pewnością mógł się podobać. Sawyer wcale by się nie zdziwił, gdyby okazało się, że ma romans z jakąś dwudziestolatką.

- Moim zdaniem powinien się pan uspokoić - stwierdził. - Nie może się pan dać sprowokować.

- Łatwo mówić - westchnął Bruce.

- Chce pan zostać w domu?

- Do chwili gdy uda mi się porozmawiać z Laurą - odparł twardo Leindecker. - Ona musi mnie wysłuchać. Od tego zależy nasza przyszłość.

Sawyer wyprostował się w fotelu. Zgodził się reprezentować Leindeckera, nie poznawszy dobrze jego sprawy. Teraz nadarzała się okazja, żeby wyjaśnić wszystkie wątpliwości.

- Czy to znaczy, że nie chce pan rozwodu?

- Nie podjąłem jeszcze ostatecznej decyzji - odparł ostrożnie Bruce.

- W każdym razie będzie pan się starał ratować małżeństwo?

Na drugim końcu linii rozległo się ciężkie westchnienie.

- Jeśli to będzie możliwe - odrzekł, nie zwracając uwagi na to, że tak sformułowane pytanie jest tylko inną wersją poprzedniego.

- Czy nie zastanawiał się pan nad pójściem do rozjemcy? - zapytał Sawyer.

- Prawdę mówiąc, mam urwanie głowy w firmie i nad niczym się jeszcze nie zastanawiałem. Chciałbym najpierw nawiązać jakiś kontakt z Laurą. Córka wyjechała, więc teraz powinno to być łatwiejsze.

Sawyer zawahał się. Chciał się dowiedzieć o jeszcze jednym, istotnym dla sprawy szczególe.

- Czy - zaczął - czy ten romans już się skończył?

- Oczywiście - odparł krótko Leindecker.

- To znaczy, że jeśli pańska żona wynajmie prywatnego detektywa i tak niczego się nie dowie?

- Oczywiście - powtórzył bez wahania Leindecker. Sawyer odetchnął z ulgą.

- Zatem życzę powodzenia w negocjacjach z żoną - powiedział. - Proszę uważać, zdradzone kobiety potrafią być nieobliczalne.

Leindecker podziękował mu za radę i zakończyli rozmowę. Sawyer spojrzął na zegarek. Miał jeszcze pół godziny do wizyty następnego klienta. Właśnie wziął do ręki akta, kiedy nagle przypomniał sobie gorące usta Faith i wszystko w nim zamarło. Jemu również przydałoby się powodzenie w negocjacjach. Wiedział jedno - ich znajomość powinna ulec przeobrażeniu. Co prawda znali się i przyjaźnili od dawna, ale nigdy przedtem nie byli oboje wolni. Gdyby nie podwójny rozwód, z pewnością nie pozwoliliby sobie na to, co stało się w piątek.

Teraz powinien tylko przekonać Faith, że muszą raz jeszcze wszystko przedyskutować.

## ROZDZIAŁ 6

Faith przez cały tydzień usiłowała wmówić sobie, że Sawyer jest tylko jej najlepszym przyjacielem, a to, co się zdarzyło, nie ma najmniejszego znaczenia. Nic z tego. Mimo wysiłków nie mogła zapomnieć, jak kochał się z nią na dywanie piątkowego wieczoru ani jak całował ją w jej własnym gabinecie.

Nie potrafiła pozbyć się myśli o Sawyerze. Co więcej, wyobraźnia podsuwała Faith ekscytujące obrazy ich miłości. Sawyer okazał się niezwykle czułym, ale i pełnym temperamentu kochankiem. Wyzwał w niej namiętność, o którą nigdy by się nie podejrzewała. Musiała sobie to powiedzieć: traciła przy nim głowę.

Godziny w kancelarii ciągnęły się w nieskończoność. Codziennie z biciem serca czekała na przerwę na lunch albo koniec pracy. Wówczas chodziła korytarzami, kręciła się przy kiosku czy dowiadywała o pocztę, chociaż wiedziała, że Loni już się tym zajęła, byle tylko natknąć się na Sawyera. Nic takiego jednak nie nastąpiło, a jej zabrakło śmiałości, żeby zatelefonować czy wybrać się do niego z wizytą.

Wreszcie w piątek zdecydowała się do niego zadzwonić. Telefon był bez przerwy zajęty. Postanowiła więc wybrać się do sekretariatu Sawyera osobiście.

Przez cały tydzień nie udało się jej „przypadkowo” z nim zobaczyć, a teraz od razu spotkała go w windzie.

- Ach, Sawyer! - wykrzyknęła, udając zaskoczenie. Próbowwała powstrzymać drżenie rąk, chociaż nie było to łatwe.

Sawyer uśmiechnął się do niej promiennie. Miał zmoczony płaszcz i kapelusz. Zapewne wracał z jakiegoś spotkania na mieście.

- Cześć, Faith. Miło cię widzieć. Dokąd się wybierasz? - spytał.

- Do ciebie - odpowiedziała zgodnie z prawdą. - Na próżno usiłowałam się dodzwonić.

Sawyer zdjął kapelusz. Kilka kropel deszczu spadło na podłogę windy.

- To moja nowa sekretarka - powiedział. - Ciągłe okupuje telefon. Będę musiał o tym z nią pogadać.

Winda zatrzymała się na piętrze. Sawyer wskazał jej gestem drogę.

- Mam nadzieję, że ci nie przeszkadzam?

- Nie, nie. Wracam z sądu i właśnie chciałem napić się kawy - powiedział. Był zadowolony, że wpadła. Przynajmniej takie sprawiał wrażenie. - Napijesz się ze mną?

- Bardzo chętnie.

Kiedy weszli do kancelarii, sekretarka, ładna, krzykliwie umalowana brunetka, rzeczywiście rozmawiała przez telefon. Na ich widok wyraźnie się speszyła. Sawyer posłał jej surowe spojrzenie, ale powstrzymał się od uwag.

- Proszę dwie kawy - zadysponował. Sekretarka skinęła głową, trzymając jeszcze słuchawkę przy uchu.

Weszli do gabinetu. Sawyer wskazał Faith wygodny, skórzany fotel. Pokój był urządzony niemal luksusowo. Kiedy tu była ostatnio, prezentował się dużo skromniej, ale od tego czasu minęło pięć, a może sześć lat.



- Dobrze ci się powodzi - stwierdziła, rozglądając się dokoła.
- Pewnie tak jak tobie, tyle że dłużej pracuję - powiedział. -I jak?

Wszystko w porządku?

Faith nie wiedziała, co odpowiedzieć. Czy chodziło mu o ciążę? Było jeszcze za wcześnie na badania. A może o Laurę Leindecker? Faith wybrała tę drugą ewentualność.

- Nie, niestety. Jestem tu właśnie w tej sprawie - powiedziała najbardziej profesjonalnym tonem, na jaki mogła się zdobyć w tym momencie. - Jakies pół godziny temu widziałam się z panią Leindecker w kawiarni na dole. Jest poważnie zaniepokojona.

Sawyer potrząsnął głową.

- A, Laura Leindecker! - Prawdopodobnie dopiero w tej chwili przypomniał sobie o tej sprawie. - O co chodzi?

- Bruce Leindecker zniknął - odparła. - Najpierw przez tydzień nie chciał się wyprowadzić z domu, a potem nagle nie pojawił się na noc.

Sawyer powiesił płaszcz i kapelusz. Nie usiadł za biurkiem, lecz na poręczy fotela, tuż przy niej. Faith poczuła się tym trochę skrepowana.

- Moja klientka bardzo się niepokoi. Być może z przyzwyczajenia, ale fakt jest faktem. Rozmawiałeś z nim może ostatnio?

Sawyer rozłożył ręce. Był na tyle blisko, że poczuła jego zapach. A może tylko jej się wydawało?

- Nie, niestety. Tylko w poniedziałek, po rozmowie z tobą. -  
Zajrzał jej w oczy. - Jesteś pewna, że to niepokój, a nie zazdrość?  
Pewnie myśli, że ma inną.

Faith sama się nad tym zastanawiała. Posunęła się nawet do tego, żeby zapytać o to klientkę. Laura początkowo milczała. Później zaczęła płakać. W końcu powiedziała, że oczywiście po tym, co się stało, ma podstawy do zazdrości, ale z drugiej strony chciałaby wiedzieć, czy męża nic złego nie spotkało. Właśnie tak powiedziała: „męża”.

- Obawiam się, że to nie takie proste, Sawyer - odezwała się po chwili. - Często trudno wskazać bezpośredni powód naszych działań. A bywa, że jest ich kilka. Myślę, że Laura Leindecker naprawdę martwi się o męża.

Weszła sekretarka, niosąc na tacy dwie filiżanki wspaniale pachnącej kawy. Dopiero teraz Faith zauważyła, że dziewczyna ma na sobie minispódniczkę i oględnie mówiąc, porusza się dosyć wyzywająco.

- Czy nie wydaje ci się, że twoja sekretarka zachowuje się, hm, nieco zbyt ostentacyjnie? - rzuciła Faith, gdy brunetka zniknęła za drzwiami.

Wydawało się, że Sawyerowi w ogóle nie przyszło to do głowy. Może tak było w istocie. Dlaczego jednak atrakcyjna sekretarka nie potrafiła przełamać jego obojętności, a ona, choć starała się utrzymać dystans, budziła jego pożądanie, pozostawało dla niej jedną z największych tajemnic męskiej natury.

- Ta mała? Zatrzymałem ją tylko dlatego, że robi wspaniałą kawę.

Nie przesadzał. Kawa rzeczywiście była znakomita. Sekretarka musiała czegoś do niej dosypać. Może cynamonu albo imbiru? Oboje gubili się w domysłach. Dopiero po chwili wrócili do rozmowy.

- Czy pani Leindecker dzwoniła do niego do biura? - spytał Sawyer, odstawiając filiżankę.

Faith skinęła głową.

- Krępowwała się to zrobić osobiście, więc poprosiła przyjaciółkę - odparła. - Bruce nie pojawił się w pracy. Podobno wziął wolne.

- Może wyjechał w jakiejś sprawie?

- Nie zabrał ze sobą żadnych rzeczy.

Sawyer założył nogę na nogę i przez chwilę zastanawiał się. W tej pozie wyglądał szczególnie pociągająco. Faith musiała odwrócić wzrok, bo serce biło jej coraz mocniej.

- Dobrze, spróbuję się czegoś dowiedzieć, ale to wymaga czasu.

- Rozumiem - powiedziała, wstając. - Będę czekać na telefon od ciebie.

Po wyjściu z kancelarii Sawyera stwierdziła, że od tygodnia nie była w tak dobrym nastroju. Może zrobiła właściwy ruch? Może sprawa Leindeckerów zbliży ich jakoś i spowoduje, że znów staną się przyjaciółmi?

Sawyer zadzwonił po niecałej godzinie.

- Wszystko w porządku - poinformował. - Bruce pojechał do Longmeadow, do swego syna, Tima.

Faith odetchnęła z ulgą.

- Bardzo się cieszę. To dobra wiadomość dla Laury. Dlaczego jej nie powiedział, gdzie się wybiera?

- Sam tego nie wiedział. To nie był planowany wyjazd. Bruce bardzo się przejmuje całą tą sytuacją. Sądził, że Laurze będzie wszystko jedno.

Faith pokręciła głową. Och, ci mężczyźni!

- Oczywiście, że nie jest jej wszystko jedno. Była przecież jego żoną przez dwadzieścia cztery lata - przypomniała.

Sawyer nie wydawał się przekonany. Faith pomyślała, że pewnie zmarszczył teraz czoło i skrzywił się lekko. Zawsze tak robił, kiedy sztykował się do odparcia argumentów.

- Tak. I zdaje się, bardzo tego żałuje. Powtarzała to mężowi przez ostatni tydzień. Nic dziwnego, że miał ochotę na małą przerwę.

Faith nie miała zamiaru wdawać się w dyskusje.

- Może Tim ich pogodzi?

Po drugiej stronie zapanowała cisza.

- Hm, nie liczyłbym na to - powiedział w końcu wyraźnie zakłopotany Sawyer. - Zdaje się, że Laura nie lubi jego żony. Uważa, że nie jest dla niego dostatecznie dobra czy coś w tym rodzaju.

- Boże, co za rodzina!

- Tak, od jakiegoś czasu mam wrażenie, że pracujemy w domu wariatów, a nie w poważnej instytucji.

Przez chwilę milczeli zgodnie, ponieważ po raz pierwszy oceniali sytuację jednakowo. Szkoda tylko, że dotyczyło to stanu psychicznego osób zamieszanych w tę sprawę, a nie jej meritum.

- Jak myślisz, czym to się skończy? - zapytał Sawyer.

- Sama nie wiem - odparła. - Nie jestem nawet pewna, czy Laura chce rozwodu. Oczywiście mówi, że tak, ale traktuje mnie bardziej jak psychoterapeutę niż adwokata - dodała, przypominając sobie rozmowę w kawiarni. - Mam już tego dosyć. Jestem wykończona.

Sawyer odchrząknął, wyraźnie zakłopotany.

- Tak?

- Jutro rano jadę do Cape - oznajmił. - Może wybrałabyś się ze mną?

Potrzebowała czasu do namysłu. Wszystko wskazywało na to, że Sawyer nie zastanawiał się nad tym wcześniej. Wpadł na ten pomysł, dopiero kiedy zaczęła narzekać na zmęczenie.

- Mówisz poważnie?

- Jak najbardziej - odparł natychmiast.

- No, nie wiem - wahała się.

- Chciałbym, żebyś zobaczyła moją posiadłość. Ona również tego pragnęła. Dawno nie ruszała się z miasta. Po rozwodzie uznała, że nie musi nigdzie wyjeżdżać, ponieważ ma wyłącznie dla siebie całe mieszkanie i w każdej chwili może odpoczywać w samotności.

Okazało się, że to jednak nie to samo co wyjazd na łono natury.

Była już prawie zdecydowana, kiedy nagła myśl przemknęła jej przez głowę niczym błyskawica. A jeżeli znów się zaczniesz? Co będzie z ich przyjaźnią, którą, jak jej się zdawało, zaczęli dzisiaj odbudowywać?

Sawyer nie ponaglał jej. Czekał cierpliwie przy telefonie.

- Chętnie bym pojechała, ale... - zawiesiła głos -trochę się boję.

- Niepotrzebnie. Nic się nie wydarzy - uspokajał ją. - Zresztą przez cały czas będę zajęty.

- W takim razie co ja tam będę robić? - spytała ze śmiechem.

- Leniuchować, chodzić na spacer, a jeśli będziesz chciała, to możesz trochę mi pomóc.

- Trzeba było od razu mówić, że potrzebujesz robotników. - Próbowała obrócić wszystko w żart. - Nie na wiele ci się przydam.

- Więc pojedziesz?

Faith zastanawiała się przez chwilę.

- Dobrze, Sawyer, ale pod jednym warunkiem. Musisz mi obiecać, że pod żadnym pozorem nie będziemy się kochać.

Przyjmujesz za to pełną odpowiedzialność i musisz tego dopilnować niezależnie od tego, co się będzie działo.

- A... ależ to absurd - wyjąkał.

- To moje ostatnie słowo.

Teraz on potrzebował czasu do namysłu. Pewnie się zastanawiał, czy starczyłoby mu siły, gdyby doszło między nimi do zbliżenia.

- Dobrze, Faith, zgadzam się.

Uśmiechnęła się z ulgą. Ich przyjaźń, na której jej tak zależało, mogła teraz naprawdę rozkwitnąć.

- Wspaniale. Już się cieszę na tę wycieczkę.

- Przyjadę po ciebie o szóstej.

- O szóstej?! Nie, odwołuję wszystko. Nikt nie wyciągnie mnie o szóstej z łóżka!

Jednak Sawyer odłożył słuchawkę, nie zważając na jej protesty. Mogła jedynie zrobić to samo. Przez chwilę siedziała przy biurku,

zastanawiając się nad konsekwencjami swojej decyzji, a potem poszła porozmawiać z Loni. Zdecydowała, że nie weźmie ze sobą żadnych papierów. W tej sytuacji obie będą dzisiaj musiały zostać dłużej. Spojrzała na zegarek. Dochodziła trzecia.

Po rozmowie z sekretarką wróciła do gabinetu i rzuciła się w wir pracy. Część spraw i tak musiała przełożyć na poniedziałek. Zrobiła więc listę rzeczy mniej i bardziej pilnych i zaczęła je systematycznie załatwiać. Dopiero po piątej uświadomiła sobie, że nie dzwoniła jeszcze do Laury Leindecker. Sięgnęła po słuchawkę.

Żona Bruce'a przyjęła wiadomość z ulgą i natychmiast wpadła w złość.

- Czy to znaczy, że mam siedzieć w domu przez cały weekend i czekać na niego?!

- A co pani zwykle robiła w podobnej sytuacji?

- Siedziałam i czekałam - odparła Laura - ale mam już tego dość.

- Więc co pani zrobi?

- Wyjdę.

- Gdzie?

- Na zakupy. .

Faith stwierdziła, że nadarza się okazja, aby zacząć mówić o pieniądzach. Najwyższy czas przejść od terapii do procedury prawnej.

- Chciałabym, żeby pani się nad czymś zastanowiła - zaczęła.

- Tak? - Głos pani Leindecker nie brzmiał zbyt pewnie. Nie wiedziała jeszcze, o co chodzi, a już się niepokoiła.

- Proszę się zastanowić nad podziałem majątku. Jeśli złożymy wniosek o rozwód, rozpoczną się negocjacje. Lepiej się do tego przygotować. Doświadczenie uczy, że to nie jest proste.

To było coś nowego. Do tej pory rozmawiały wyłącznie o tym, czy Laura chce rozwodu, czy też nie. Pani Leindecker upierała się, że tak. Wciąż czuła się urażona i chciała zemścić się na mężu. Faith miała nadzieję, że nieco ochłonie, kiedy dojdzie do ustalania szczegółów postępowania rozwodowego.

- Dobrze, pomyślę o tym - powiedziała Laura speszonym tonem.

- Bruce oświadczył, że tak łatwo mi nie ustąpi.

- Chodziło mu o rozwód czy majątek?

- Myślę, że o jedno i drugie - odparła Laura. - Jednak będzie musiał zrezygnować i z majątku, i z małżeństwa. W końcu to on mnie zdradził.

- Czy pytała pani, dlaczego to zrobił? Tym razem reakcja była natychmiastowa.

- Przecież to oczywiste. Uznał, że nasze małżeństwo go nie satysfakcjonuje.

Faith pokręciła głową,

- To wcale nie jest takie proste. Proszę z nim o tym porozmawiać. Lepiej dowiedzieć się tego wcześniej, a nie przed sądem. I proszę się nie denerwować. Im spokojniej przebiegnie ta rozmowa, tym lepiej.

Laura Leindecker usiłowała ją o czymś przekonywać, ale Faith już nie słuchała. Przerwała jej w pół zdania i pożegnała się. Nie wypadło to grzecznie, ale wcale jej na tym nie zależało.



Tylko spokojnie, weź się w garść, powtarzała sobie w duchu Faith, ilekroć przypomniało jej się, że następnego dnia wyjeżdża z Sawyerem. Nie była w stanie orzec, czy się cieszy, czy też denerwuje. Ogarnęły ją sprzeczne uczucia.

Na szczęście nie miała dużo czasu na rozmyślanie. Musiała załatwić kilka spraw, którymi powinna zająć się w sobotę.

Do domu dotarła koło dziesiątej. Przekąsiła coś w kuchni, wzięła prysznic i od razu położyła się do łóżka. Być może z powodu zmęczenia spała jak zabita. Dopiero nad ranem zaczęły ją dręczyć obawy.

Spojrzała na budzik. Było parę minut po piątej. Nastawiła go na wpół do szóstej, więc uznała, że nie ma sensu przewracać się niespokojnie w pościeli. Lepiej bez pośpiechu spakować się i przygotować do wyjazdu.

Wykąpała się szybko i włożyła dzinsy oraz stary, wełniany sweter. Przez chwilę zastanawiała się, czy będzie w stanie przełknąć coś o tej porze, w końcu jednak włączyła ekspres do kawy. Właśnie skończyła się pakować, kiedy usłyszała dzwonek domofonu.

Otworzyła bez sprawdzania. Zegarek wskazywał szóstą.

- Jeszcze tylko kawa - powiedziała, otwierając przed Sawyerem drzwi. - Jak ty wyglądasz!

Wzruszył ramionami. Miał zmierzwiłone włosy, podkrążone oczy i niezbyt pewnie trzymał się na nogach.

- Nie mogłem zasnąć - mruknął.

- Napijesz się kawy? - spytała. Przytaknął. Faith podniosła dłoń do skroni. - Po co ja pytam, głupia! Jasne, że się napijesz.

- Skłamałem - przyznał ponurym tonem. - Specjalnie nie kładłem się spać, żeby następnej nocy nie mieć z tym problemów.

Chciała zapytać, o czym myśli, ale po chwili sama zrozumiała. Zrobiło jej się okropnie głupio.

- Och, Sawyer!

- Przecież ustaliliśmy, że za wszystko odpowiadam - przypomniał, biorąc do ręki kubek z kawą.

Po dziesięciu minutach byli już gotowi. Przed domem Sawyer ruszył w kierunku czarnego, sportowego porsche.

- No, no - pokręciła głową - co za wóz. Otworzył drzwiczki od strony pasażera i wskazał jej miejsce. Faith usiadła, czując, że samochód ugiał się delikatnie.

- Zwykle jeżdżę do Cape wynajętym pikapem - powiedział. - Potrzebuję miejsca na narzędzia i różne materiały.

- To dlaczego dzisiaj wzięłeś swój samochód?

- Chciałem ci zaimponować - odparł.

Spojrzała na niego z ukosa. Czyżby z niej żartował? Nie, najwyraźniej nie był w nastroju. Faith nie wiedziała, jak potraktować to wyznanie.

- No to ci się udało - stwierdziła pół żartem, pół serio.

Niemal płynęli przez wyludnione dzielnice. Na ulicach nie było jeszcze ruchu. Większość ludzi spała, odrabiając tygodniowe zaległości.

- Poza tym niczego już nie potrzebuję - ciągnął Sawyer. - Mam wszystko na miejscu, w Cape.

Wyjechali właśnie na autostradę. Wokół było niemal pusto. Gdzieś daleko w przodzie zobaczyli światła ciężarówki.

- Ile czasu zajmie nam dojazd? - spytała.

- Tym samochodem niewiele - odparł Sawyer i przycisnął pedał gazu. W ciągu paru chwil zrównali się z ciężarówką. Kiedy Faith obejrzała się za siebie, już prawie nie było jej widać.

Podróż minęła błyskawicznie. Faith miała stracha, widząc, jak przydrożne drzewa i budynki zlewają się w jedną smugę. Kiedy jednak Sawyer zwolnił, chciała zapytać, co się stało. Zanim to zrobiła, zatrzymali się przed zadziwiającym budynkiem.

- To tu - wyjaśnił i przekręcił kluczyk w stacyjce. Zapanowała cisza, w której Faith mogła słyszeć swój oddech. Gdzieś już widziała ten budynek. Czy przypadkiem nie śnił jej się dziś w nocy?

W końcu potrząsnęła głową. Co za bzdury. Nie mogła ujrzeć we śnie domu, którego nigdy przedtem nie widziała na oczy.

- Nie podoba ci się? - spytał na widok jej miny.

- Nie, dlaczego? Tutaj jest cudownie.

- Nie mówię o terenie - powiedział. - Jak ci się podoba dom?

Faith jeszcze raz przyjrzała się budynkowi. Był wysoki i miał drewniany dach, który poszarzał z upływem czasu. Mury postawiono z żółtych i czerwonych cegieł, ułożonych w dziwny wzorek. Sawyer miał zapewne na myśli wnętrze, kiedy mówił, że zajmuje się ciesielstwem.

- Wygląda zupełnie jak wieża ciśnień - powiedziała ostrożnie.

- Bo to jest wieża ciśnień.

- Wspominałeś o domu.

- Jeśli dom to miejsce zamieszkałe przez ludzi, a wieża ciśnień to urządzenie, które ma podnieść ciśnienie wody, to znajdujesz się w domu - wywodził logicznie.

- Kiedy mówiłeś, że robisz dach, miałeś na myśli to? - wskazała zwieńczenie budynku.

- Oczywiście.

Otworzył bramę i zaprosił ją gestem do środka. Faith trochę się wystraszyła, kiedy zdjął ogromną kłódkę wiszącą na drzwiach. Od razu znaleźli się w wielkim, ciemnym, niezamieszkanym pomieszczeniu. Było tu niemal ciemno. Światło sączyło się tylko przez małe okienka znajdujące się pod sufitem. Sawyer wyjął starą lampę i zapalił ją.

- Czy tutaj nie straszy? - zażartowała, ale cofnęła się o krok.

Miała ochotę przytulić się do niego, ale nie wiedziała, jak by to zrozumiał.

- Oczywiście, że nie - powiedział. - Zobaczysz, jak tu będzie ładnie.

Faith powiodła wzrokiem po zagraconej podłodze, na której leżały sterty desek, narzędzia oraz plastikowe i metalowe rury.

- Uhm. Wierzę.

Oprowadzał ją, opowiadając z entuzjazmem o swych planach. Przeszli do pomieszczeń mieszkalnych, które, być może na zasadzie kontrastu, wydały jej się zupełnie znośne. Po pierwsze, miały okna, a po drugie, znajdowały się tu normalne domowe sprzęty, a nawet kominek, w którym, według zapewnień Sawyera, można było palić.

- Dół jest murowany, ale góra z drewna - wyjaśnił.

- To zupełnie unikatowe połączenie.

Zaczął jej wyjaśniać, jak chce przebudować wieżę. Przede wszystkim, jedna ściana, ta od strony jeziora, powinna mieć okna. Na dole będzie salon z kominkiem, na piętrze, gdzie niegdyś stały mechanizmy ciśnieniowe, pokoje do pracy i dla gości, a na samej górze sypialnie. Ogrzewanie miało być elektryczne i włączane tylko w czasie pobytu. Faith zaczynała powoli rozumieć, że pomyliła się w swojej początkowej ocenie.

- Masz rację, to miejsce ma przyszłość - przyznała. A poza tym jest wyjątkowe. Czy znasz kogoś, kto mieszka w wieży ciśnień?

Udawała, że się zastanawia. Na jej czole pojawiły się dwie zmarszczki. Potem wyciągnęła palec, jakby coś sobie przypomniała.

- Znam jednego wariata - powiedziała.

Oboje wybuchnęli śmiechem. Cieszyła się, że przyjechała. To był naprawdę dobry pomysł.

## ROZDZIAŁ 7

Sawyer doskonale zdawał sobie sprawę, że sam nie zdoła wyremontować wieży ciśnień. Chciał się nią jednak nacieszyć, zanim wpuści tu ekipy fachowców. Znał się trochę na ciesielstwie, dlatego zaczął od naprawy dachu oraz drewnianych elementów wnętrza. Jednak sam nie ryzykowałby wykuwania okien, zakładania instalacji elektrycznej i kanalizacyjnej. To wszystko mieli zrobić specjaliści.

Faith wkrótce zorientowała się, że jej pomoc będzie polegała głównie na przynoszeniu i odnoszeniu narzędzi oraz materiałów. Sprzątanie na razie nie wchodziło w rachubę. Zaczęli oczywiście od kanapek, które przełknęli na stojąco, i od razu wzięli się do pracy. Wkrótce Faith zrobiło się gorąco i zdjęła kurtkę. Włożyła jedną z roboczych bluz Sawyera.

Dopiero koło południa zrobili sobie pierwszą dłuższą przerwę. Sawyer pomyślał o wszystkim. Zabrał z domu lunch, nie zapomniał nawet o kawie. Faith sądziła, że wyskoczą do pobliskiego baru, ale nie chciało im się przebierać. Zasiedli przy stole.

- Solidna konstrukcja, co? - odezwał się Sawyer, rozglądając się dokoła. - Grube mury, a na górze dąb lub buczyna. Instalacja elektryczna była zupełnie zniszczona. Przeprowadziłem tylko jedną nitkę, właśnie do tego pokoju. Dzięki temu będziemy mieli ciepłą wodę do mycia wieczorem, no i światło.

Wskazał gołą żarówkę i zatopił zęby w swojej porcji kurczaka. Musiał być porządnie głodny, bo jadł zachłannie. O dziwo, mimo nie przespanej nocy był wesoły i ożywiony jak nigdy.

- Jak znalazłeś tę wieżę? - spytała Faith. - Szukałeś ziemi w tych okolicach?

- Niezupełnie - odparł zakłopotany.

Uznanie w głosie Faith sprawiło mu radość, lecz również przypomniało, że musi się pilnować.

Faith przełknęła kęs kurczaka i spojrzała na niego ciekawie.

- Więc jak to było?

- Trafiłem tu przypadkiem - odparł. - Jechałem do przyjaciół, którzy wynajmowali w lecie dom w okolicy, i pomyliłem drogę. Wieża mnie zaintrygowała.

- Wiedziałeś, że jest na sprzedaż? Potrząsnął głową.

- Nie. Dotarłem w końcu tam, gdzie jechałem, potem wróciłem do Bostonu, ale wieża nie dawała mi spokoju - ciągnął. - Wyglądała na opuszczoną. Wróciłem tu i z trudem ją odnalazłem.

Faith przypomniała sobie rozmowy z Sawyerem na temat wakacji. Oboje z upodobaniem uciekali od miejskiego zgiełku w odludne miejsca, na łono natury.

- Pamiętam, że chciałeś kupić ziemię w północnym Maine - wtrąciła.

- Tak, ale Joanna się sprzeciwiła. Przyrodę lubiła oglądać w telewizji, i to też nie za często.

Faith pokiwała głową.

- Mogłoby jej się tu spodobać - stwierdziła. - Niby jesteśmy odcięci od cywilizacji, ale można korzystać z jej dobrodziejstw.

- Jej strata. - Zaczerpnął powietrza, by ciągnąć swą opowieść. - Okazało się, że wieża jest na sprzedaż. Sam budynek nie był zresztą

taki drogi, ponieważ uznano go za przeznaczony do rozbiórki. Należało jednak sporo zapłacić za ziemię. Wziąłem więc kredyt, muszę go spłacić w ciągu dwóch lat.

Faith rozejrzała się wokół. To miejsce zaczynało jej się coraz bardziej podobać.

- Czy Joanna tu była? - drażyła temat.

- Nie - odparł Sawyer. - Po rozwodzie prawie się nie spotykamy.

- Sam zająłeś się stroną prawną?

Zawsze chciała o to spytać, ale jakoś nie miała odwagi. Teraz, przy tym stole, poczuła jednak, że może.

- Tak. To była prosta sprawa. Oddałem jej wszystko, co miałem, i chętnie bym jeszcze dołożył - powiedział. - Naprawdę na to zasłużyła. Przecież dzięki niej jestem normalnym, zdrowym mężczyzną. - Zamyślił się na chwilę. - A jak było z tobą i Jackiem?

Faith uśmiechnęła się smutno.

- W naszym rozstaniu nie było nic dramatycznego - odparła. - Po prostu spędziliśmy wspólnie parę lat, a potem powiedzieliśmy sobie, do widzenia.

- Kochałaś go?

- Tak, chyba tak.

- Nie jesteś pewna?

Uniosła głowę i spojrzała mu w oczy. Nie zamierzała kłamać czy używać jakichś wybiegów.

- Chciałam coś ze sobą zrobić. Wydawało mi się, że nadszedł odpowiedni czas. Koleżanki mówiły, że jeśli nie wyjdę za mąż od razu po studiach, to potem nie mam na co Uczyć. Że jeśli rozpocznę



pracę, będę bardzo zajęta, a jeśli, nie daj Boże, odniosę sukces, żaden mężczyzna nawet się do mnie nie zbliży. - Uśmiechnęła się kwaśno i spojrzała na swoje dłonie. - Oczywiście wzięłam to wszystko bardzo serio.

- I dałaś się przekonać koleżankom? - spytał z niedowierzaniem.

- Byłam wtedy znacznie młodsza - przypomniała mu. - Poza tym rodzina również zaczynała naciskać.

Sawyer zamyślił się. Faith nigdy wcześniej nie rozmawiała z nim tak szczerze. W ogóle nie wspominała o rodzinie, a jemu nie przyszło do głowy, żeby zapytać.

- Gdzie mieszkają twoi rodzice?

- W Oregonie.

Skinął głową. Powoli zaczynał rozumieć całą sytuację. Faith zapewne specjalnie wybrała przeciwległe wybrzeże, z dala od domu rodzinnego. Odgadła, o czym myśli, ponieważ zaraz dodała:

- Nie zrozumiem mnie źle. Bardzo lubię moich rodziców. Tyle że nie potrafię się z nimi porozumieć. Ostatnio przestali mnie przynajmniej pytać o dzieci.

Potrząsnął ze zdziwieniem głową.

- O dzieci?!

- A tak. Najpierw chcieli wiedzieć, kiedy wyjdę za mąż, a później, kiedy zdecyduję się na dziecko - wyjaśniła. - Nie mogli zrozumieć, że nie chcę jeszcze mieć dzieci.

- Jak często ich widzisz? - spytał, marszcząc brwi.

- Mniej więcej raz do roku.

Pokiwał głową. Poszczególne części łamigłówki nareszcie zaczęły do siebie pasować.

- Lubili Jacka?

Faith wzruszyła ramionami.

- To nie miało znaczenia. Jack był mężem, w związku z tym należał mu się szacunek - stwierdziła z goryczą. - Był jakby lepszą częścią mnie samej. Od czasu rozwodu rodzice traktują mnie jak kobietę upadłą. Oczywiście nic mi nie powiedzieli, ale to się czuje.

Sawyer miał ochotę pogłodzić ją teraz po głowie i pocieszyć. Wyciągnął nawet rękę, ale zaraz ją cofnął. Przecież przyrzekł Faith, że będzie trzymał się z daleka.

- Cóż, musieli się pogodzić z tym, że rozstałam się z Jackiem - podjęła nie pytana o nic. - Jack na tym skorzystał. Zasłużył na coś lepszego niż małżeństwo z postrzeloną prawniczką.

Sawyer miał na ten temat inne zdanie, ale zachował je dla siebie. Według niego Jack był tępym, ograniczonym facetem, który nie był w stanie zrozumieć, jaki skarb udało mu się zdobyć.

- Po prostu do siebie nie pasowaliście. Ty potrzebowałaś nowych wyzwań, a on zadowalał się tym, co miał. Widocznie nie poznaliście się dobrze przed ślubem. Moim zdaniem, ty również zasługujesz na coś i kogoś lepszego - powiedział, patrząc znacząco na Faith.

Potrząsnęła głową.

- Mam pracę, którą lubię.

- I to ci wystarcza?

- Czy ja wiem... - Zastanawiała się przez chwilę. Chciała być z nim szczerą. Inaczej ta rozmowa w ogóle nie miałaby sensu.

Sawyer zaczął wodzić palcem po gładkim blacie stołu. Nagle olśniło go. Zrozumiał, że istnieje analogia między ich losami.

- Popatrz, Faith, jakie to zabawne - powiedział, chociaż słowo „zabawne” nie było najodpowiedniejsze. - Oboje uważamy, że nasi partnerzy radzą sobie bez nas i że realizujemy się w pracy. Ale czy nam również nie należy się odrobina satysfakcji nie tylko w życiu zawodowym, ale i prywatnym? Czy my też nie powinniśmy cieszyć się życiem, póki jesteśmy młodzi?

Faith milczała. Już wcześniej się nad tym zastanawiała, ale nie doszła do żadnych wniosków. Stwierdziła tylko, że byłoby bardzo źle, gdyby zaczęła na siłę szukać „satysfakcji”, o której wspominał Sawyer.

- Czy nie powinniśmy wracać do pracy? - spytała.

- Wybierzmy się najpierw na spacer - odparł. - Chciałbym ci pokazać okolicę.

Nie protestowała. Z przyjemnością odetchnęła świeżym powietrzem. W wieży panowała wilgoć, której nie czuło się jedynie w pokoju z kominkiem. Natomiast na zewnątrz, mimo początku października, pachniało jeszcze latem. Na drzewach wciąż zieleniły się liście, chociaż część już zżółkła i zbrązowiała. Kiedy przyjdą pierwsze mrozy, liście nabiorą bardziej intensywnych, czerwonych i pomarańczowych kolorów.

Ruszyli w kierunku jeziora. Sawyer miał rację, wieża niemal całkowicie odgrodziła ich od drogi, a krzaki i drzewa tworzyły naturalną zasłonę po bokach. Olbrzymi teren, za który Sawyer rzeczywiście musiał zapłacić majątek, obniżał się ku wodzie.

Nad brzegiem poczuli na twarzy lekki wiatr. Faith spojrzała na pomarszczoną, srebrzystą tafłę jeziora.

- Jak tu pięknie - szepnęła.

Piaszczyste dno i czysta plaża zachęcały do kąpieli, Był tu nawet niewielki, dość zniszczony pomost dla żaglówek.

- Chodź ze mną - zaproponował Sawyer, wskazując na pomost.

Faith popatrzyła z obawą na zmurszałe deski.

- Wolę zostać tutaj.

W końcu jednak dała się namówić. Sawyer szedł pierwszy i sprawdzał po kolei deski, a ona posuwała się za nim. Powoli przyzwyczajała się do tego, że pomost trzeszczy i skrzypi pod jej stopami. Wreszcie dotarli do jego końca i usiedli. Faith zachwyciła się ciszą i urokiem tego zakątka.

Położyła się na wznak na pomoście i wystawiła twarz do słońca. Sawyer spojrzał na nią z góry. Cieszył się, że odpoczywa i że czuje się tu dobrze. Dziewięćdziesiąt dziewięć kobiet na sto wpadłoby w panikę na widok wieży ciśnień, a Faith tylko trochę się wystraszyła. Miała jednak na tyle odwagi, żeby zostać, i najwyraźniej tego nie żałowała.

Kiedy tak na nią patrzył, serce zaczęło bić mu moc-

niej. Pomny na swoje obietnice, wstał, by ruszyć do brzegu.

Faith otworzyła oczy i osłaniając je dłonią, spojrzała na niego.

- Wracamy do pracy? - spytała.

- Tylko ostrożnie - powiedział, podając jej rękę. Pomost znowu zaczął trzeszczeć, ale tym razem już się tak nie bała. Nawet to, że jedna z desek pękła pod stopą Sawyera, nie zrobiło na niej wrażenia.

- Jest coraz zimniej - powiedział. - Powiniennem rozpalić w kominku. Noce są już chłodne.

Znowu zaczął się zastanawiać, czy zrobił mądrze, zapraszając Faith na noc. Mógł ją przecież odwiedzić wieczorem do Bostonu. Przy minimalnym ruchu, jaki panował w sobotę wieczorem, zajęłoby mu to niewiele ponad trzy godziny.

Praca pozwoliła mu jednak zapomnieć o wątpliwościach. Rzucił się na nią z wściekłością i w niecałe dwie godziny zdążył wykończyć dach. Faith schodziła na dół, żeby poprawić drwa w kominku albo przynieść Sawyerowi coś do picia. Nagle uświadomiła sobie, że czas spędzany w jego towarzystwie mija tak szybko, że zanim zdąży nacieszyć się wypadem do Cape, nadejdzie koniec weekendu.

Z podziwem obserwowała zaciętość i determinację Sawyera. Drewniana nadbudowa wieży była w lepszym stanie niż murowany dół, ale wymagała też więcej pracy. Sawyer planował, że przed zimą sam wymieni wszystkie spróchniałe elementy, zabezpieczy całość specjalną substancją, a następnie przekaże ekipom remontowym. Od wiosny chciał tutaj mieszkać przez trzy dni w tygodniu.

Skończyli o zmroku. Światło było doprowadzone tylko do pokoju z kominkiem. Woda do picia stała w wiadrze, które Sawyer napełnił zaraz po ich przyjeździe, natomiast do innych celów trzeba było używać wody z jeziora, której nabrał do beczki.

W pokoju było bardzo ciepło. Sawyer rozebrał się do pasa i zaczął się myć zimną wodą. Prychał przy tym i krzywił się.

Faith ogarnęła fala gorąca. Starła się nie patrzeć w jego stronę. Nie mogła się jednak powstrzymać i co jakiś czas zerkała kątem oka. Kiedy wciągnął koszulkę, odetchnęła z ulgą.

- Jestem głodny jak wilk - oznajmił.

Nałożył jednak kurtkę i wyszedł, żeby mogła się umyć. Faith skorzystała z gorącej wody. Nie musiała zmywać makijażu, a do twarzy użyła toniku, tak że toaleta nie trwała długo. Gorzej było z czesaniem. Okazało się, że pokpiła sprawę, nie nałożywszy nic na głowę podczas pracy. We włosach miała mnóstwo paprochów.

Sawyer wrócił po dwudziestu minutach. Zamiast lampy miał teraz w dłoni zwykłą latarkę, którą nosił zapewne w kieszeni kurtki.

- Jestem głodny jak wilk-powtórzył.

- Zaraz coś przygotuję.

- Kto mówi o przygotowywaniu czegokolwiek? Na kolację zapraszam cię do restauracji. - Uśmiechnął się, widząc popłoch na jej twarzy. - Nie, to nie będzie Ritz ani Zachary - uspokoił ją. - Sam mam zamiar włożyć sweter.

Miał rację. Restauracja nie należała do szczególnie eleganckich. Nie serwowano w niej też jakichś wyszukanych dań. To jednak, co dostali, było zadziwiająco smaczne. Zwłaszcza ryba. Wygłodniali, rzucili się na jedzenie i zmiotli je z talerzy w ciągu kilkunastu minut. Potem przyszedł czas na deser,- placek ze śliwkami i kawę. W zasadzie nie mieli wyboru. Kelner, który zwracał się do nich per „wy” i zdawał się niczym nie przejmować, powiedział, że tortu przywiezionego z Bostonu nie poleca. Wybrali placek i nie mieli powodów do narzekań.

Wyszli syci i zadowoleni. Sawyer spojrział na Faith. Coś nagłe przyszło mu do głowy.

- Mogę cię jeszcze odwieźć do motelu - zaproponował. -  
Będziesz tam miała przynajmniej cywilizowane warunki.

Pokręciła energicznie głową.

- Przecież przyjechałam do ciebie.

Po powrocie znowu musieli rozpalić w kominku. Już po paru minutach wesoło trzaskały smolne szczapy.

Sawyer wyciągnął ze składowiska dwa kawały cienkiej gąbki i rzucił na nie śpiwory. Faith ponownie ogarnęła fala gorąca, a serce zaczęło bić w przyspieszonym tempie. Starła się uspokoić, co nie przyszło jej łatwo. Sawyer również był podekscytowany. Wyłączył światło, ponieważ nie osłonięta żarówka raziła w oczy, a następnie usiadł i zaczął się wpatrywać w ogień.

- Ciekawe, o czym myślisz - powiedziała.

- Nie sądzę, żebyś chciała wiedzieć - odrzekł po chwili wahania.

- Ależ chcę - wyrwało jej się.

Sawyer przez chwilę zastanawiał się, jak Faith przyjmie jego szczere wyznanie. Nie chciał kłamać. Do tej pory rozmawiali o rzeczach poważnych i żadne z nich nie oszukiwało. Takie miał przynajmniej wrażenie.

- Myślę o tym, że nie spałem dzisiaj całą noc, a wcale nie jestem zmęczony. Przecież ciężko pracowałem. Powinienem padać na nos.

- Może więc jesteś przemęczony.

- Nie, to nie o to chodzi.

Spojrzał na nią. Wyglądała ślicznie w świetle kominka. Ogień wydobył z jej jasnych włosów wspaniały, miodowy odcień, a miękkie cienie kładły się tajemniczo na twarzy.

- Pragnę cię, Faith - powiedział wprost. - Pamiętam, co obiecałem, i postaram się dotrzymać słowa, ale chcę, żebyś wiedziała, co się ze mną dzieje.

Faith posłała mu szybkie spojrzenie. Od razu zorientowała się, że wyznanie nie przyszło mu łatwo. Boston i praca zostały daleko za nimi. Faith czuła się tak, jakby była na bezludnej wyspie. Niemniej wiedziała, że pojutrze powrócą do codziennych obowiązków i ta świadomość dodała jej sił.

- Nie, nie chcę tego. Pochylił smutno głowę.

- Wiem. Dlatego będę się pilnował.

W głębi duszy pragnęła Sawyera i jego szczerość nie ułatwiała sytuacji. Starła się na niego nie patrzeć, ale każdym nerwem wyczuwała jego obecność. Jej oddech stawał się coraz krótszy.

- Dlaczego tak się dzieje, Sawyer?

Obserwował płomienie tańczące w palenisku. Wydawały się idealnym odzwierciedleniem tego, co działo się z jego ciałem. Ono również płonęło.

- Nie wiem - odparł, starając się panować nad głosem. - Może dlatego że ja jestem mężczyzną, a ty kobietą.

- A jednak wcześniej... - zaczęła.

- Wcześniej nic nie mogło się między nami wydarzyć - wpadł jej w słowo.



- Ale przecież widywaliśmy się już po rozwodzie. Niezbyt często, ale zawsze. Dlaczego wtedy nie czuliśmy tego co teraz?

Sawyer milczał. Pochylił się tylko w stronę ognia, czując, że jest mu coraz cieplej, wręcz gorąco.

- To dlatego że wypiliśmy za dużo, wtedy, na tym przyjęciu - odpowiedziała sobie sama.

Skinał głową.

- Od tego mogło się zacząć - potwierdził. Zastanawiał się nad tym od ładnych paru dni i chciał się teraz podzielić swoimi przemyśleniami. - Jednak już wcześniej musieliśmy ulec jakiejś fascynacji. Najpierw staraliśmy się tłumić nasze emocje, ponieważ tkwiliśmy w stałych związkach, a potem już z przyzwyczajenia. Tak często bywa z przyjaciółmi.

- I tak mogło zostać - szepnęła.

Znowu zaczęła wspominać to, co między nimi zaszło. Obrazy czyhały na nią dosłownie w każdym kącie pokoju. Półmrok powodował, że stawały się jeszcze bardziej realne.

- Ale tak się nie stało.

- To straszne!- jęknęła Faith.

Spojrzał na nią z wyrzutem, jakby go obraziła. Czuła to, chociaż nie widziała dobrze jego oczu.

- Powiedz, co takiego straszego widzisz w związku ze mną?

Faith myślała przez chwilę.

- Przecież wiesz, że nie chodzi o ciebie - odparła.

- Po prostu nie chcę się z nikim wiązać. Mam za sobą nieudane małżeństwo i to mi na razie wystarczy.

Odwrócił się i dotknął delikatnie jej twarzy. Chciała się odsunąć, ale nie miała siły. Wiedziała, że jeśli Sawyer zechce ją teraz pocałować, nie będzie w stanie protestować. On chyba też zdawał sobie z tego sprawę, bo po chwili cofnął rękę.

- Czy związek z Jackiem ma ciążyć na całym twoim życiu? - zapytał. - Przecież pragnęłaś czegoś, kiedy wychodziłaś za mąż. Czy twoje marzenia rozwiały się pod wpływem rozczarowania?

Siedziała zmieszana, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć. Sawyer chyba nie oczekiwał odpowiedzi. Spojrzał raz jeszcze na ogień, a potem na nią.

- Chciałabyś mieć dziecko?

To pytanie było nieoczekiwane, niemniej wiązało się logicznie z sytuacją.

- Nie wiem. Nie. Chyba nie - plątała się. - Na pewno nie teraz.

- A dlaczego nie chciałaś mieć dziecka z Jackiem? Czy chodziło tylko o karierę? Te rzeczy można jakoś pogodzić. Sama przecież mówiłaś.

Faith odwróciła głowę. Poczuła, jak dwie łzy płyną jej po policzkach. I nic więcej. Nie rozplakała się. Nie wpadła w histerię. Może nadszedł już czas, żeby wyrzucić z siebie prawdę?

- Nie chodziło o karierę, tylko o Jacka - wyznała cicho. - Zdołałam go poznać do końca studiów i wiedziałam, że nie chcę mieć z nim dziecka. Dzieci nie czynią złych małżeństw lepszymi, ale mogą sprawić, że ludzie nie potrafią się rozstać. Bałam się tego.

Skinął głową, jakby właśnie takiej odpowiedzi oczekiwał.

- A czy chciałabyś mieć dziecko ze mną?

Faith zapatrzyła się w ogień. Chciała skłamać, powiedzieć, że w ogóle nie myśli o dziecku. Jednak Sawyer zasługiwał na coś więcej.

- Gdybym miała urodzić dziecko, chciałabym, żeby było twoje - szepnęła.

Zadrżał i westchnął ciężko. Dopiero myśl o tym, że kobieta, która chciałaby mieć z nim dziecko, zawierzyła mu całkowicie, przyjeżdżając tutaj, podziałała na niego uspokajająco.

- A ty, chciałeś mieć dziecko? - spytała. - Joanna byłaby wspaniałą matką.

Sawyer zastanawiał się nad tym już wcześniej. Wiedział, że z początku rzeczywiście by tak było. Jednak nadopiekuńcza matka potrafi być prawdziwym nieszczęściem dla dziecka. Zwłaszcza gdy zacznie dorastać.

Faith odwróciła się w jego stronę. Chciał ją zapamiętać taką, jaka była w tej chwili. Cała z płynnego złota i półcieni przy świetle płonących szczap.

- Sawyer, nie patrz na mnie w ten sposób - poprosiła. - Boję się, że znowu się rozczarujesz.

Jednak on wiedział swoje. Faith mogła być najlepszą żoną i matką na świecie, pozostając doskonałym prawnikiem. Właśnie kogoś takiego potrzebował. Kogoś, z kim mógłby rozmawiać na wszystkie tematy i dzielić się każdą radością czy smutkiem.

Klęknął i dotknął opuszkami palców ciepłego policzka Faith, rozpoczął powolną wędrówkę po jej ciele.

## ROZDZIAŁ 8

Sawyer pochylił się i Faith poczuła jego gorący oddech na twarzy.

- Nie, proszę - szepnęła zdławionym głosem.

Było już jednak za późno. Nawet się nie spostrzegła, kiedy zaczęli się całować. Przyłgnęli do siebie jak spragnieni do źródła, tyle że ze swoich ust spijali słodycz. Pocałunek wyzwolił tłumioną namiętność. Oboje zapomnieli o przyrzeczeniach; on, że obiecał nawet jej nie dotknąć, ona, że za wszelką cenę będzie unikała zbliżenia.

Nie potrafili, a chyba i nie chcieli, zapanować nad emocjami. To co czuli do siebie, wydało im się wyjątkowe i niezwykle, niespotykane i oszałamiające. Faith westchnęła, kiedy Sawyer wsunął dłoń pod sweter, by zawładnąć jej piersiami. Wtuliła się w niego, gotowa na wszystko. On jednak zawahał się i odsunął.

Faith była zbyt spięta, żeby zapytać, co się stało. Wiedziała tylko, że pragnie Sawyera. Nie miała pojęcia, dlaczego nagle przestał ją pieścić i całować. W jej oczach pojawiły się łzy żalu. Zrozumiał je po swoim.

- Przepraszam cię. Obiecywałem, że nic takiego się nie zdarzy.

Chciała coś powiedzieć, ale zrezygnowała. Zabrała się do rozwijania śpiwora, po czym umościła się w nim wygodnie. Miał jej zapewnić schronienie. Bardziej przed nią samą niż Sawyerem. Wciąż czuła smak jego ust na wargach, a dotyk dłoni na piersiach. Sawyer

wpatrywał się w nią intensywnie i to ją krępowało. Czuła się naga nawet w ubraniu.

- Przydałaby nam się jakaś przegroda lub zasłona, żebyśmy nie mogli się widzieć - przerwała milczenie.

Sawyer uśmiechnął się żałośnie.

- Nic by to nie pomogło. I tak wiedziałbym, że jesteś tuż obok.

Pomyślała, jak dziwnie brzmi to wyznanie w jego ustach. Przez całe lata pozostawali przyjaciółmi. Bliskimi i oddanymi sobie, ale tylko przyjaciółmi. Nawet w żartach nie poruszali takich tematów jak miłość i seks. Czy to przypadek? A jeśli w głębi duszy myśleli, że ich przyjaźń przerodzi się w coś więcej, i obawiali się tego?

- Dlaczego pragniemy siebie tak bardzo? - zastanawiała się teraz na głos. - Czy nie dlatego że nie byliśmy z nikim związani od dłuższego czasu? - Urwała i posłała mu szybkie spojrzenie. - To znaczy ja nie byłam.

Ogień w kominku zaczął dogasać. Sawyer zgarnął żar w jedno miejsce, a następnie dorzucił kilka polan. Płomień wystrzelił z nową siłą.

- Po rozstaniu z Joanną spotykałem się z dwiema kobietami, ale żadnej nie pragnąłem tak mocno jak ciebie. Na dobrą sprawę to były nic nie znaczące znajomości.

- Dlaczego w takim razie je zawierałeś i ciągnąłeś? - spytała, speszona własną ciekawością.

- Chcesz, żebym odpowiedział szczerze? Skinęła głową.

- Wydawało mi się, że powinienem tak postępować.

- Wyciągnął rękę, chcąc uprzedzić wszelkie pytania. -Znowu byłem wolny. Przyjaciele, znajomi puszczali do mnie oko, klepali po plecach i pytali o nowe podboje. Było mi głupio, że nie mam o czym mówić, no i właśnie...

- Uległeś naciskom - wpadła mu w słowo.

Teraz, kiedy usłyszał to z jej ust, zdał sobie sprawę z głupoty własnego postępowania. Jednak taka była prawda. Nic na to nie mógł poradzić.

- Zacząłem interesować się dziewczynami w szkole średniej, jak typowy nastolatek. Podrywałem po kolei wszystkie koleżanki z klasy. O Boże, dobrze, że mnie wtedy nie znałaś! dodał z westchnieniem. - W ostatniej klasie o mało nie oblałem egzaminów właśnie przez dziewczyny.

Urwał i zaczął poprawiać dogasające szczapy. Płomienie stały się już mniejsze, ale wciąż na tyle duże, żeby go dokładnie oświetlić. Nie wiedziała tylko, czy wypieki na policzkach wywołały wspomnienia, czy też bliskość ognia.

- A potem przyszła wojna. Trafili mnie zaraz na początku. Długo walczyłem o życie i, jak się pewnie domyślasz, przestałem myśleć o seksie. Podobnie było w małżeństwie. Nie myślałem o seksie. Prawdę mówiąc, bardziej byłem zafascynowany tym, że chodzę, oddycham, zaczynam coś robić.

- Czy zdradziłeś kiedyś Joannę? Wzruszył ramionami.

- Po co?

- A chciałeś kiedyś? Pokręcił głową.

- Nie odczuwałem takiej potrzeby.

- Ale później miałeś dwie kobiety - stwierdziła. - Nie żyłeś samotnie.

- Jednak żadna z nich nie stała się ważna w moim życiu. Wymierzył palec w jej pierś. - To dzięki tobie na nowo odkryłem seks.

Faith przymknęła oczy. Czy nie idą w swej szczerości za daleko? Czy nie wkraczają w zakazane rejony? A jednak oboje tego potrzebowali. Musieli przeanalizować całą sytuację i dojść do wspólnych wniosków.

- Gdyby nie tamta noc, wciąż bylibyśmy najlepszymi przyjaciółmi. Cieszylibyśmy się swoim towarzystwem, gadali, żartowali, zamiast dusić się w tej naładowanej erotyzmem atmosferze.

- Może tak, może nie - odparł enigmatycznie. Faith usiadła w swoim śpiworze i spojrzała na niego spod oka. Rozmowa przeszła w decydującą fazę.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - spytała.

- Po pierwsze, że wtedy, w piątek, wydarzyło się jednak coś dobrego - zaczął. - A po drugie, że to mogło zdarzyć się kiedykolwiek.

- Uważasz, że to było nieuniknione? - zapytała, pozostawiając bez komentarza pierwszą część jego wypowiedzi. Nie bądź śmieszny.

Sawyer uśmiechnął się gorzko. Zastanawiał się, czy Faith rzeczywiście go nie rozumie, czy też nie chce zrozumieć.

- Wcale tego nie powiedziałem - stwierdził. - Moim zdaniem, to właśnie mogło, ale nie musiało zdarzyć się kiedykolwiek. Wyobraźmy sobie, że zdarzyłoby się nie teraz, ale za dziesięć albo piętnaście lat.

Że ja pozostałbym samotny, a ty też, z jakichś powodów, nie mogłabyś wyjść za mąż. Czy wówczas nie żałowałibyśmy tych wszystkich straconych lat? Teraz możemy się przynajmniej zastanowić, co chcemy robić. Sami zdecydujemy i do nikogo nie powinniśmy mieć o to pretensji.

Faith słuchała uważnie. Nawet nie usiłowała protestować. Sposób rozumowania Sawyera i argumenty były nie do podważenia. Pewnie długo nad nimi myślał, i to nie teraz, w gorączce dzisiejszego wieczoru, ale wcześniej, w domowym zaciszu.

- Czy... czy proponujesz mi małżeństwo? - spytała słabym głosem. - Ależ, Sawyer...

Wystarczył jeden gest ręki, żeby ją uciszyć. Zachowywała się jak podsądna, która zna wyrok, tylko nie może jeszcze się zdecydować, czy jest on dla niej korzystny, czy też nie.

- Seks to przecież nie wszystko - ciągnął. - Zauważ, że zawsze znakomicie czuliśmy się i bawili w swoim towarzystwie. Pracujemy w tym samym zawodzie i nigdy nie zabraknie nam wspólnych tematów.

Faith westchnęła i poruszyła się w śpiworze. Po chwili zdecydowanym ruchem rozpięła zamek i stanęła przed dogasającym paleniskiem.

- Trochę mi zimno - powiedziała.

Sawyer nawet nie drgnął.

- Co powiesz, Faith?

Sięgnęła po śpiwór i otuliła się nim jak kocem.

- Nie, Sawyer.

- Dlaczego?



- Mówiłam ci, nie chcę się na razie z nikim wiązać - odparła. -  
Nie jestem jeszcze gotowa na ponowne małżeństwo.

- Masz trzydzieści trzy lata.

- Wiem - ucięła krótko.

- Czy to z powodu Jacka? Milczała.

- Powiedz coś - poprosił. - Nie uciekaj przede mną. Wzruszyła  
ramionami.

- Sama nie wiem, co powiedzieć.

- Czy to z powodu Jacka? - nie ustępował.

Już miała coś odburknąć, ale wystarczyło jedno spojrzenie, by  
zrezygnowała. Sawyer przyglądał się jej z wyraźną troską.

- Nie kłóciłam się z Jackiem - zaczęła. - Ba, nawet nie  
podnieśliśmy na siebie głosu. To małżeństwo było letnie, pozbawione  
tego, co, jak mi się wydawało, powinno być podstawą małżeństwa.

- To znaczy?

- Ciepła, bliskości, zrozumienia. Czy ja wiem, czego jeszcze? -  
Dopiero teraz przyszło jej do głowy właściwe określenie. - Byliśmy  
ludźmi, którzy dzielą pokój w akademiku - powiedziała. - Nikim  
więcej.

Sawyer pokiwał głową.

- Dobrze, nie pasowaliście do siebie. Ale to nie powód, żeby  
karać siebie wiecznym celibatem.

Sięgnął po pogrzebacz, żeby przeganiać żarzące się jeszcze  
kawałki drewna. Był dosłownie ostatni moment, żeby rzucić na  
palenisko nową szczapę. Specjalnie wybrał smolną i niezbyt wielką.  
Od niej miały zająć się następne.

Faith przyglądała się, stojąc przy kominku.

- To wcale nie jest kara - powiedziała.

- Więc jak to nazwiesz?

- Chcę się po prostu upewnić, że nie popełnię już tego samego błędu.

- Jak? Przez zaniechanie?

Drwa chwyciły ogień i w pokoju znowu zrobiło się jaśniej.

Mogła widzieć teraz rysy jego twarzy. Wyglądał na zmęczonego, ale sam chyba nie zdawał sobie z tego sprawy.

- Z Jackiem mi nie wyszło. Muszę mieć pewność, że teraz będzie lepiej.

- Przecież wcale nie przypominam Jacka! - krzyknął, ale zaraz pożałował, że podniósł głos.

- Wiem - szepnęła - ale ja się nie zmieniłam. Dopiero teraz zaczynał rozumieć, o co jej chodzi.

Podszedł do niej i dotknął zarumienionego od ognia policzka. Ten przyjacielski i niewinny gest poruszył ją do głębi.

- Ależ, kochanie! - Zajrzał jej głęboko w oczy. - Boisz się, że nie sprawdzisz się w tym związku? Że będziesz złą żoną?

- Nie mogę zwać całej winy na Jacka - powiedziała, spuściwszy głowę.

- Jak na osobę z taką inteligencją i wykształceniem, potrafisz czasem palnąć potworne głupstwo - stwierdził.

- Tutaj nie ma mowy o winie czy jej braku. Po prostu źle się dobraliście. To wszystko. Pokręciła głową.

- Ktoś za to ponosi odpowiedzialność.

- Raczej coś. Młodość, brak doświadczenia, pośpiech - wyliczał.

Wziął ją w ramiona i przytulił do siebie, po czym uspokajająco pogładził po głowie.

- Czy nie przyszło ci na myśl, że nasza sytuacja jest zupełnie inna? - spytał. - Jesteśmy przecież dojrzałymi ludźmi, znamy się od lat, mamy wspólne upodobania. Czyż to nie brzmi wspaniale?

- Boję się-szepnęła.

- Nie ma czego. Naprawdę jesteśmy dla siebie stworzeni. Pragnę cię.

- Więc przestań.

- Już nie potrafię.

- Chcę, żeby wszystko było tak jak kiedyś - powiedziała Faith. - Żebyśmy znowu byli przyjaciółmi. Przecież to znacznie lepsze niż ta męka.

Sawyer pochylił się i dotknął wargami jej ust. Ogarnęła ich fala gorąca.

- Jesteś pewna? Nie, nie była.

- A może to tylko mój problem? Może tylko ja to czuję? - dopytywał się.

- Wiesz, że nie.

- Więc przynajmniej ustaliliśmy, że mamy wspólny problem - powiedział, starając się zająrzeć jej w oczy. -I co dalej?

Znowu dotarli do tej kwestii i znowu Faith nie potrafiła odpowiedzieć. Sytuacja wydawała się aż nazbyt skomplikowana. Najlepiej byłoby powtórzyć, że z przyjemnością powróciłaby do przyjaźni, ale Sawyer właśnie udowodnił jej, że to niemożliwe.

- Nie wiem. Nie chcę tak żyć.

- Ja też - westchnął.

Faith czuła jego ciało tuż przy swoim. Rozmawiali przytuleni, jakby od lat stanowili parę.

- Co zrobimy teraz? - spytała.

- Usiądziemy, żeby pogadać. Zaczekaj, zaraz poprawię ogień.

Puścił ją i sięgnął po pogrzebacz. Przegarnął trochę polana, ale nie dokładał nowych.

- Może wolałbyś, żebym się po prostu rozebrała? - spytała, czekając niecierpliwie na odpowiedź.

- Nie. Porozmawiamy. - Wskazał jej miejsce na materacu. Wejdz do śpiwora.

Wyraźnie zadowolona, sięgnęła po śpiwór. Jednak Sawyer powstrzymał ją ruchem ręki. Coś chyba przyszło mu do głowy.

- Zaraz, tak będzie lepiej - rzucił i zabrał się do łączenia dwóch śpiworów.

Faith przyglądała się temu podejrzliwie. Dreszcz podniecenia przebiegł po jej ciele. Sawyer od razu to zauważył, ale źle zrozumiał.

- Zimno ci - stwierdził. - Wskakuj do środka.

- Chcesz tak rozmawiać? - Wskazała ręką połączone śpiwory.

- Czemu nie?

Bez protestów weszła do śpiwora. Sawyer wsunął się za nią i natychmiast przytulił. Serce zaczęło bić jej jak oszalałe. On również był podekscytowany. W końcu znalazł w sobie tyle siły, żeby puścić Faith. Położył się na wznak, a ona przytuliła głowę do jego ramienia.

Sawyer zamknął oczy i zaczął wdychać zapach włosów Faith. Nawet nie przypuszczał, że może być tak intensywny. Czuł ją przy sobie i na razie to mu wystarczało. Ale tylko na razie. Sam nie wiedział, co jeszcze może się zdarzyć tej nocy.

- To takie dziwne - powiedziała Faith. - Znamy się zbyt dobrze, żeby być ze sobą. Jest prawie tak, jakbyśmy byli rodzeństwem.

Powstrzymał ruch głową, nie chcąc jej przeszkadzać.

- To co do ciebie czuję, nie ma wiele wspólnego z miłością braterską.

Faith poruszyła się niespokojnie.

- A ja czuję się potwornie zagubiona.

- Dlatego że za dużo myślisz - powiedział. - To się przydaje w naszym zawodzie, ale kiedy w grę wchodzi uczucia, jest prawdziwym nieszczęściem.

Faith milczała. Zdjął delikatnie jej głowę ze swojego ramienia i wyczołgał się z połączonych śpiworów.

- Podrzucę teraz więcej do ognia - powiedział. - Będzie się dłużej palić.

Specjalnie wybrał większe i grubsze polana. Języki ognia objęły nowe kawałki, a następnie cofnęły się, jakby zdały sobie sprawę, że nie poradzą sobie tak szybko.

Sawyer wrócił na miejsce i mocno objął Faith.

- Mieliśmy rozmawiać - przypomniała mu.

- Wobec tego rozmawiajmy.

W pokoju zapanowała cisza, w której mogli wyraźnie słyszeć swoje krótkie, urywane oddechy.

- Sawyer, przecież obiecywałeś.
- To jest silniejsze ode mnie-szepnął.

Chwycił dłoń Faith i powiódł ją w dół. Przez moment wahał się, ale później poprowadził ją dalej.

Faith nie protestowała. Nie wiedziała, co się z nią dzieje, gdzie się podział jej rozsądek i składane samej sobie solenne obietnice. Jęknęła głucho.

- Pragnę cię. Nawet nie wiesz jak bardzo. Chciała powiedzieć, że ona też go pragnie, ale głos uwiązł jej w gardle. Ogarnął ich płomień pocałunków.

- Teraz - powiedział Sawyer, a ona nie wiedziała, o co mu chodzi. - Teraz masz szansę, żeby się wycofać. Później będzie za późno.

Nic nie odpowiedziała. Głos w dalszym ciągu odmawiał jej posłuszeństwa. Mogła co najwyżej wydobyć z siebie głuchy, gardłowy jęk. Jednak pocałunek, jaki złożyła na jego ustach, mówił sam za siebie.

Zaczęła go pieścić. Zrozumieli, że nie ma już dla nich odwrotu.

Jeśli nawet poprzednio mieli wątpliwości, co ich ku sobie popchnęło, to teraz byli zupełnie trzeźwi. A w każdym razie nie mieli w żyłach alkoholu. Byli pijani pożądaniem. Pragnienie, by kochać się jak najszybciej i jak najmocniej, działało na nich niczym narkotyk.

- To nie jest normalne - szepnął Sawyer, wsuwając dłoń pod jej sweter. - O Boże, co się ze mną dzieje?!

W odpowiedzi Faith wygięła ciało w łuk. Płomienie objęły już wszystkie, nawet najgrubsze polana i w całym pokoju zrobiło się

niemal widno. Było im coraz cieplej. Wyśliznęli się ze złączonych śpiworów. Sawyer rozpiął je drżącymi palcami i rozpostarł na ziemi.

Pomógł jej zdjąć sweter, a następnie zrzucił swój. Chciał rozpiąć dzinsy, ale Faith odsunęła jego rękę.

- Teraz ja-szepnęła z trudem.

Jakimś nadludzkim wysiłkiem udało jej się rozsunąć zamek. Dotknęła prowokacyjnie nabrzmiałej męskości Sawyera. Tego już nie mógł znieść. Szarpnął flanelową koszulę Faith. Kilka guzików poleciało na śpiwór. Gdy ściągnął z niej dzinsy, opamiętał się trochę.

Zaczął teraz gładzić jej brzuch, następnie przeszedł niżej.

Ominął majteczki i dotknął delikatnej skóry ud. Faith zamknęła oczy i zacisnęła zęby. Nie wiedziała, co się z nią dzieje. Pociągnęła Sawyera ku sobie.

- Teraz! Proszę!

On również miał już dosyć tej gry. Szybko oswobodził ją z resztek bielizny. Złączyli się w jedną istotę. Mogliby tak trwać, gdyby nie zaczął ponaglać ich odwieczny rytm. Po jakimś czasie dosięgła ich fala rozkoszy i porwała ze sobą, by wynieść na szczyt. Ocknęli się zdumieni siłą swojego uniesienia.

Sawyer leżał obok Faith, bojąc się na nią spojrzeć. Ciekawe, co powie? Czy nie będzie miała do niego pretensji? Złamał obietnicę, ale dotrzymanie jej przekraczało jego możliwości. Możliwości ich dwojga.

- Faith?

Zerknął ostrożnie. Faith uśmiechała się. Dopiero teraz odważył się wyciągnąć rękę i pogłaskać ją po głowie.

- Jak się czujesz? - spytał.

Szukała odpowiednich słów. Przypomniało jej się ich pierwsze zbliżenie i szepnęła:

- Jak pijana.

- Przecież nie wypiliśmy ani kropli - powiedział.

- A jak ty się czujesz? Jak w ogóle mogła pytać?

- Wspaniale! Cudownie! Nigdy się tak nie czułem. Brakuje mi słów, żeby wyrazić to wszystko, co chciałbym ci powiedzieć.

- Użyj najprostszych - szepnęła.

- Kocham cię.

Nie spodziewała się tak szczerego wyznania. Jej źrenice rozszerzyły się w nagłej panice, a uśmiech zniknął z twarzy. Dopiero po chwili zdołała jakoś dojść do siebie.

- To naturalne - powiedziała. - Przyjaciele zawsze darzą się uczuciem.

- Ale ja nie kocham cię jak przyjaciółki. Ani siostry - dodał po chwili, przypomniawszy sobie jej wcześniejszą uwagę.

Faith zaczęła się ubierać. Nagle poczuła, że w pokoju robi się zimno, chociaż ogień w dalszym ciągu buzował na palenisku.

- Co się stało? - spytał.

- To dla mnie za szybko.

- Dam ci czas. Nie będę cię do niczego zmuszał - przekonywał. - Chcę tylko, żebyś w dalszym ciągu się ze mną spotykała. Obiecujesz?

Po krótkim namyśle skinęła głową. Czy miała jakiś wybór? I tak czeka na nich sprawa Leindeckerów. Poza tym, nie potrafiła ukryć przed sobą, że właśnie tego pragnie, choć w dalszym ciągu obawiała



się, że nie nadaje się na żonę Sawyera. Tak więc zwłoka, nawet najkrótsza, była jej wyraźnie na rękę.

- Więc ustalone? Będziemy się widywać?

Dotknął lekko jej ramienia, gdy zakładała koszulę. Chciała ją zapiąć, ale palce na próżno szukały brakujących guzików.

- Tak-odparła.

Rozluźnił się trochę i przeciągnął dłonią po zmęczonej twarzy. Dopiero teraz, kiedy opadły z niego największe emocje, poczuł się potwornie zmęczony.

Wciąż był nagi. Starła się nie patrzeć w jego stronę. Dopiero teraz spojrzała na zegarek. Dochodziła druga w nocy. Podsunęła Sawyerowi ubranie.

- Popatrz, jakie to dziwne - powiedział, zakładając najpierw slipy, a potem skarpety. - Naprawdę nie planowałem tego, że się będziemy kochali. Chciałem ci po prostu pokazać, jak wspaniale może być nam razem. Mieliliśmy razem pracować, odpoczywać, żartować. Sam jestem tym wszystkim zaskoczony.

Zawahał się przy swetrze i po chwili odrzucił go na krzesło. Znowu połączył śpiwory i wśliznął się do nich, zanim zdołała zaprotestować.

- Może jednak rozdzielimy je, Sawyer? - spytała w końcu. - Tak będzie bezpieczniej.

Nic nie odpowiedział. Spojrzała ze zdziwieniem w jego kierunku i odkryła, że śpi. Cicho zajęła swoje miejsce i przytuliła do Sawyera. Znowu poczuła swój ulubiony męski zapach.

## ROZDZIAŁ 9

Chociaż następnego dnia Sawyer nie wspomniał ani słowem o małżeństwie, nie tuił swoich uczuć. Wystarczyło, że dotykał Faith, a ogarniała ją fala gorąca i czuła drżenie na całym ciele. Pocałunki przyprawiały ją o zawrót głowy. Po przebudzeniu kochali się i Faith po raz kolejny doświadczyła niezwykłych, nie znanych sobie przeżyć.

Wstali dopiero koło dziesiątej. Sawyer zabrał się do grzania wody, żeby mogli się umyć. Z przyjemnością obserwował Faith. Jeszcze nigdy nie widział jej nagiej w świetle dziennym. Faith zawstydziała się trochę, czując na sobie jego wzrok. Chciała włożyć koszulę, ale powstrzymał ją gestem.

- Jesteś taka piękna - powiedział.

Spojrzała z uznaniem na jego muskularne ciało. Wydawała się przy nim krucha i wiotka, a jednak dotrzymała mu pola. Sama nie potrafiła zrozumieć, jak to możliwe.

W końcu umyli się i zjedli śniadanie. W niedzielę nie było mowy o pracy. Sawyer zaproponował, żeby pospacerowali i zwiedzili okolicę. Chciał, żeby Faith zobaczyła, jak tu pięknie. Trzymali się za rękę, czasem przystawali, by się pocałować.

Pogoda im sprzyjała. Było bardzo ciepło i słonecznie. Odnieśli kurtki do wieży i w samych swetrach poszli na pomost. Potem wybrali się na lunch, a następnie na film do jedyne kina w pobliskim miasteczku. W czasie seansu Sawyer zachowywał się jak nastolatek na randce i Faith szybko przestała śledzić akcję. Wieczorem wrócili

do domu. Zdecydowali, że do Bostonu pojedą następnego dnia rano. Czekala ich zatem jeszcze jedna szalona noc.

W poniedziałek rano Sawyer obudził Faith delikatnym pocałunkiem w policzek. Otworzyła jedno oko i ziewnęła.

- Co tam? - spytała.

- Pora wstawać.

Faith usiadła, okrywszy się śpiworem i patrzyła, jak Sawyer się ubiera. Zrobiło się jej bardzo smutno.

- Wiem, o czym myślisz - powiedział, wciągając sweter. - Obawiasz się, że jak wrócimy do Bostonu, wpadniemy w wir codziennych obowiązków i nie znajdziemy czasu dla siebie. Jednak nie masz racji. Nie będziemy w stanie o sobie zapomnieć. - Przerwał na chwilę, po czym dodał: - Dlatego chciałbym się z tobą na dzisiaj umówić.

- Przecież jeszcze się nie rozstaliśmy - zauważyła z uśmiechem.

- Wiem, ale się rozstaniemy. Chciałbym się więc z tobą spotkać - powtórzył.

- Kiedy?

- Wieczorem. Wiem, że w dzień to niemożliwe.

Faith pochyliła się trochę do przodu i szczelniej okryła śpiworem. Nie chciała, żeby Sawyer zobaczył, iż cała drży. Wolą, by nie domyślił się, jak bardzo jej na nim zależy.

- Porobiły mi się zaległości - powiedziała. - Przecież miałam popracować w sobotę i niedzielę. Ale uwiódł mnie pewien przystojniak.

- Uwiódł? - Sawyer mrugnął do niej zabawnie. - Miałem jak najlepsze intencje.

- Tak jak wszyscy mężczyźni.

- Czyżby?

Faith myślała już o czymś innym. Przypomniała sobie sprawę Leindeckerów. I tak musiałyby omówić z Sawyerem wszystkie podstawowe kwestie.

- Dobrze, możemy się umówić... - zaczęła.

- Najchętniej u ciebie... - wpadł jej w słowo.

- W kancelarii - dokończyła - koło siódmej. Chciałabym porozmawiać o Leindeckerach. Najwyższy czas podjąć jakieś kroki. Po drodze możesz kupić pizzę, żebyśmy nie musieli kłopotać się kolacją.

- W takim razie jesteśmy umówieni - powiedział Sawyer, choć nie miał zadowolonej miny.

Przed południem Faith odebrała telefon od Laury Leindecker.

- Proszę sobie wyobrazić, że chce się ze mną spotkać. - W głosie Laury brzmiało rozdrażnienie. - I to teraz! Po tygodniu milczenia!

Dobrze, że tym razem nie wspomniała o dwudziestu czterech latach małżeństwa i zmarnowanej młodości. Najwyraźniej robiła postępy, pomyślała Faith z ulgą.

Sama była w znakomitym humorze. Wróciła właśnie z sądu, gdzie udało jej się wygrać kolejną sprawę. Po weekendzie spędzonym z Sawyerem widziała życie w bardziej różowych barwach. W takim nastroju nie była odpowiednią słuchaczką dla rozżalonej i pełnej pretensji Laury. Propozycja spotkania z Bruce'em nie wydała się jej

ani głupia, ani oburzająca. Poczynili już z Sawyerem pewne ustalenia i postanowili zaproponować małżeństwu ugode. Zadaniem Faith było przekonać Laurę do tego pomysłu.

- Gdzie panią zaprosił?

- Do L'Espalier - odparła Laura. - To nawet nie jest moja ulubiona restauracja. Wie, którą lubię, to jest... - zawahała się - lubiłam.

- Po prostu chciał pani oszczędzić przykrości - przekonywała Faith. - To bardzo delikatnie z jego strony.

Laura zastanawiała się nad tym przez chwilę.

- Może. - W jej głosie pojawiły się nutki niepokoju.

- Twierdzi, że chce ze mną porozmawiać. Faith zaczerpnęła powietrza.

- Więc powinna pani pójść i wysłuchać go - powiedziała. W restauracji będzie pani zupełnie bezpieczna.

- Tak, wiem. Boję się raczej, że zacznie mnie o coś prosić, a ja nie będę miała siły mu się oprzeć. - Głos pani Leindecker nabrał wysokich tonów.

Faith zaczęła mówić spokojnie i wolno, jak gdyby nie była adwokatem, lecz psychologiem:

- Przecież jest pani silną kobietą, pani Leindecker

- przekonywała. - Na pewno nie podda się pani z byle powodu.

Moim zdaniem, powinna pani porozmawiać z mężem. To jest wręcz niezbędne dla dobra sprawy.

- Pewnie będzie kłamał — rzuciła Laura.

Faith zamilkła, chcąc, by te słowa wróciły echem do jej rozmówcy.

- Naprawdę pani myśli, że tylko po to chce spotkać się z panią w restauracji? To przecież nie ma sensu. Proszę z nim porozmawiać o rozwodzie i podziale majątku.

Laura westchnęła ciężko.

- Nie chcę rozmawiać. Chcę rozwodu.

Faith przysunęła się z krzesłem do biurka i oparła łokciami o jego blat. Cały czas trzymała słuchawkę przy uchu. Rozmowa stawała się coraz bardziej męcząca.

- Chce pani go zranić, tak jak on zranił panią - powiedziała po chwili zastanowienia. - Wniosek o rozwód możemy napisać choćby jutro. Pojutrze zostanie dostarczony pani mężowi. Jeśli później zmieni pani zdanie i odstąpi od rozwodu, to i tak ta sprawa będzie stała pomiędzy wami. Proszę mi wierzyć, to nie jest pierwszy lepszy świstek papieru. Ten dokument będzie ciążył na całym pani życiu. Przeszłym i przyszłym.

- Czy nie płacę pani za pomoc przy rozwodzie? - spytała Laura. Miało to zabrzmieć zaczepnie, ale wypadło dosyć żałośnie. Najwyraźniej Faith udało się trafić w czuły punkt.

- Chcę, żeby pani była zadowolona z moich usług - odparła. - Mam nie tylko wiedzę prawniczą, lecz również duże doświadczenie. Od ładnych paru lat pracuję w tym zawodzie i sporo widziałam.

Musiało to wypaść przekonująco, ponieważ pani Leindecker zgodziła się spotkać z mężem. Faith odniosła kolejne zwycięstwo tego dnia. Miała ochotę zadzwonić do Sawyera i podzielić się dobrą

nowiną, ale przypomniała sobie, że on reprezentuje stronę przeciwną. Trudno jej się było przyznać nawet przed sobą, że z przyjemnością usłyszałaby jego głos.

Niespodziewanie życzenie Faith spełniło się z nawiązką, ponieważ Sawyer zajął do niej po lunchu. Miał na sobie elegancki trzyczęściowy garnitur w grafitowym kolorze oraz odpowiednio dobrany krawat ze srebrną spinką. Wyglądał niezwykle profesjonalnie i atrakcyjnie. Faith żywiej zabiło serce.

Sawyer zamknął starannie drzwi, zanim podszedł do niej, wziął ją w ramiona i zaczął namiętnie całować. Faith odpowiedziała równie gorąco. Po pewnym czasie oderwali się od siebie niechętnie i Sawyer usiadł na krześle przy biurku.

- Tylko po to przyszedłeś? - spytała, dotykając obrzmiałych warg.

Pokręcił głową.

- Bruce Leindecker zdecydowanie nie chce rozvodu - oznajmił bez zbędnych wstępów. - Twierdzi, że kocha żonę i za nic jej nie opuści.

- Co? Nie opuści?

- Tak się właśnie wyraził - powiedział z zadowoloną miną. - Czyż to nie wspaniale?

Faith nie podzielała entuzjazmu Sawyera.

- To bardzo pięknie - stwierdziła. - Niestety Laura wciąż nie może mu wybaczyć. Chociaż myślę, że również go kocha.

- Czy powiedziała ci to?

- Skądże! Co ty sobie wyobrażasz?! Jaka kobieta przyzna, że kocha mężczyznę, który ją zdradził? Laura twierdzi, że rozwód nauczy go rozumu.

Spojrzała na Sawyera. Siedział przed nią pewny siebie, uśmiechnięty. Jakże trudno powiedzieć „kocham” nawet mężczyźnie, który nie zdradził, pomyślała.

Sawyer potarł czoło.

- Chce więc zemsty.

Faith miała obowiązek bronić swojej klientki.

- Powiedzmy zadośćuczynienia.

- Kieruje się emocjami.

- Ma do tego prawo.

Sawyer westchnął ciężko. Uśmiech zniknął z jego twarzy, a na czole pojawiły się zmarszczki. Wyglądał teraz starzej niż zwykle.

Faith współczuła mu, zwłaszcza że sama od początku chciała skłonić Leindeckerów do ugody.

- Więc nic się nie da zrobić - stwierdził Sawyer ponuro. - Bruce namawiał ją na spotkanie, ale się nie zgodziła.

- Moja klientka przyjdzie do L'Espalier - oznajmiła Faith z triumfem. - Przekonałam ją.

- Dobra robota, Faith!

Spojrzała na jego rozradowaną minę i zrobiło jej się nieswojo. Powinna chyba uświadomić Sawyerowi, że reprezentuje Laurę Leindecker i że nie jest jego współpracowniczką.

- Obawiam się, że nie doceniasz Laury - ostrzegła. - Jest zdecydowana na rozwód.



Sawyer zatarł ręce.

- Nic nie szkodzi. Nareszcie będzie musiała go wysłuchać.

- Słuchała go dwadzieścia cztery lata.

- Wobec tego niewiele do niej dotarło - powiedział. - Mąż ją kocha, a ona niepotrzebnie wszystko komplikuje.

- Przecież ten człowiek ją zdradził! Oszukał! - Faith nie kryła oburzenia. Starła się pohamować i nie podnosić głosu, żeby nie niepokoić siedzącej w sąsiednim pokoju Loni. Do tej pory sekretarka uważała ją za bardzo zrównoważoną osobę. - Dlaczego chcesz na nią zwalić całą winę?

Sawyer zachował spokój. Popatrzył tylko badawczo na Faith swoimi ciemnymi oczami.

- Wcale nie mówiłem, że to jej wina, tylko że niepotrzebnie wszystko komplikuje - stwierdził. - Gdyby potrafiła i zechciała wysłuchać, co mąż ma jej do powiedzenia, może obeszłoby się bez naszego pośrednictwa.

- Tak sądzisz? - spytała z jadowitym uśmiechem.

- Mógłby jej wówczas wszystko opowiedzieć. Wyjaśnić, dlaczego postąpił tak a nie inaczej.

Faith zamilkła na chwilę. Nie mogła jednak powściągnąć ciekawości.

- A dlaczego tak postąpił? - spytała.

- Zgubiła go dociekliwość - odparł. - Po prostu chciał sprawdzić, jak to będzie.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem. Czyżby mówił prawdę? Co to wszystko miało znaczyć?

- N... nie rozumiem - powiedziała niepewnie.

- Leindecker przechodzi trudny okres w życiu mężczyzny.

Starzeje się i szuka potwierdzenia własnej atrakcyjności. Wcześniej nie zdradzał żony. Tak się złożyło, że pewna młoda urodziwa kobieta zwróciła na niego uwagę. Wielu kolegów Bruce'a nawiązywało bliższe znajomości z kobietami i snuło na ten temat barwne opowieści. Chciał się sam przekonać, jak to smakuje.

- Nie wierzę. - Faith przypomniały się zwierzenia Sawyera na temat jego przeżyć po rozwodzie z Joanną. Zaczerwieniła się trochę, ale powiedziała: - Ty byłeś w zupełnie innej sytuacji. Byłeś wolny. Nie mogłeś nikogo skrzywdzić.

Skinał głowę.

- To prawda, ale mam nadzieję, że Bruce zdoła jakoś przekonać Laurę. Widział się z tamtą kobietą tylko sześć razy i...

- Tylko sześć razy?! - przerwała mu. - Chcesz powiedzieć aż sześć razy! Sześć razy, zanim Laura znalazła ten liścik w kieszeni! A co byłoby dalej?!

Sawyer wstał i okrążył biurko. Patrzyła na niego płonącymi oczami.

- I ty go jeszcze bronisz?!

Położył dłonie na jej ramionach i przyciągnął do siebie. Faith westchnęła. Nawet nie przypuszczała, że jest tak bardzo spięta. Sawyer pochylił się tak, że poczuła jego policzek tuż przy swoim.

- Nie pochwalam tego, co zrobił - powiedział. - Niemniej staram się go zrozumieć. Wiem, że ludzie powinni być sobie wierni, ale przecież wszyscy popełniamy błędy.

Skinęła głową. Sawyer wyprostował się i zaczął gładzić ją uspokajająco po plecach. Faith odprężyła się. Bała się jednak, że bliskość Sawyera obudzi uśpione pożądanie. Już przecież tak się zdarzało, że zaczęli od niewinnych pieszczot, a potem wszystko wymykało się im spod kontroli. Sawyer też się chyba tego obawiał, gdyż musnął wargami policzek Faith i wypuścił ją z objęć.

- Pójdę już. Czy wciąż jesteśmy umówieni na siódmą? Zawahała się. Dalsze omawianie sprawy Leindeckerów nie miało w tej sytuacji większego znaczenia.

- Czy ja wiem...-zaczęła.

- Wobec tego jesteśmy umówieni.

Jednak spotkali się w mieszkaniu Faith. Zrezygnowali z pizzy na rzecz kanapek z wołowiną z pobliskiego baru argentyńskiego. Były znakomite. Koło dziesiątej Faith poczuła się bardzo zmęczona.

- Chce mi się spać - ziewnęła szeroko. - Ostatnio tak mnie zanudzałeś sprawą Leindeckerów, że teraz najchętniej poszłabym do łóżka.

Dopiero po chwili zrozumiała, jak dwuznacznie zabrzmiały te słowa. Popatrzyła niepewnie na Sawyera, jednak on się nie obraził. Uśmiechnął się, podszedł do Faith i objął ją. Do tej chwili siłą woli powstrzymywał się od wzięcia Faith w ramiona. Chciał się przekonać, czy ją również trawi tęsknota, czy tylko on płonie z pożądania i rozpamiętuje niedawne przeżycia. Okazało się, że Faith cała drży z hamowanej namiętności. Wystarczyła niewinna pieszczota, by pękły wszelkie tamy. Faith zapomniała p skrępowaniu i wstydzie. Dała się

ponieść emocjom. Zdarzyło się to jej po raz pierwszy w życiu i przyniosło wiele radości i satysfakcji.

Kochali się, odpoczywali, potem znowu garnęli się do siebie z czułością i namiętnością. W końcu zasnęli w swych ramionach.

Rano Sawyer obudził się pierwszy. Pocałował Faith, ale ona spała w najlepsze. Wstał i poszedł wziąć prysznic i doprowadzić się do porządku. Gdy odświeżony opuścił łazienkę, Faith nadal spała. W końcu ubrał się i postanowił zostawić jej wiadomość. Wyrwał kartkę z notesu. Miał nadzieję, że Faith nie będzie rozczarowana, kiedy wreszcie otworzy oczy i nie zastanie go obok siebie.

*Kochanie!*

*Spałaś tak mocno, że nie obudziłoby cię nawet bicie dzwonów. Ponieważ moje pocałunki i pieszczoty nie spotkały się z odzewem, postanowiłem pozostawić cię w objęciach Morfeusza. O szóstej wieczorem mam ważne zebranie, które pewnie potrwa do dziewiątej. Postaram się do ciebie zadzwonić. Zawsze twój.*

*Sawyer*

Faith obudziła się w dwie godziny po wyjściu Sawyera. Otworzyła, jak zwykle, najpierw jedno oko, a potem szeroko oba. Wpadła w popłoch. Najpóźniej za pięć minut powinna wyjść z domu, inaczej spóźni się do pracy.

Przeczytała liścik od Sawyera i przycisnęła go do ust. Potem wsunęła go do kieszeni kostiumu, który miała zamiar włożyć. Zadzwoniła, że jednak się spóźni, wskoczyła pod prysznic, po czym zjadła płatki kukurydziane z mlekiem i bez kawy wybiegła na parking. Postanowiła, że wyjątkowo dzisiaj pojedzie do pracy samochodem.

Okazało się jednak, że popełniła błąd. Omal nie straciła panowania nad kierownicą, kiedy przypomniła sobie o kartce od Sawyera. Potem wyjmowała ją jeszcze parę razy, chcąc nacieszyć się słowami „kochanie” i „zawsze twój”.

Ten dzień nie należał do najbardziej udanych w jej karierze zawodowej. Za to zaczęła rozumieć, jak bardzo, w ciągu zaledwie paru dni, zmienił się jej stosunek nie tylko do Sawyera, ale i do ich związku.

Tak dawno nie nosiła liścików miłosnych przy sobie, nie mówiąc już o obsypywaniu ich pocałunkami. Tak dawno nie płonęła z chęci jak najszybszego ponownego ujżenia ukochanego.

Jakże szybko uzależniła się od Sawyera. Czuła się źle, kiedy nie telefonował. Jeszcze gorzej, gdy nie mogli się spotkać. To wszystko zupełnie jej się nie podobało.

Faith zacisnęła wargi. Postanowiła nie poddawać się bez walki.

Sawyer zadzwonił do Faith zaraz po zebraniu. Niestety, nikt nie podniósł słuchawki. Przekonany, że poszła do supermarketu, spróbował jeszcze raz po piętnastu minutach. Jednak i tym razem nikogo nie zastał. Pomyślał, że może Faith zatrzymały jakieś ważne sprawy, i niezwłocznie wykręcił numer jej kancelarii. Również bez efektu.

W końcu doszedł do wniosku, że wybrała się gdzieś z przyjaciółmi. Może właśnie teraz bawi się znakomicie na jakimś przyjęciu? Mogła przynajmniej zadzwonić do niego i uprzedzić o swoich planach.

Zadzwoił znowu po dziesiątej. Potem wpół do jedenastej, a potem równo o jedenastej. Zaczął się niepokoić. Boston był raczej bezpiecznym miastem, ale przecież wszystko mogło się zdarzyć.

W końcu włożył dres oraz adidas i szybkim truchtem pomknął w kierunku Union Wharf. Gorączkowo usiłował przypomnieć sobie kod odblokowujący drzwi wejściowe. W końcu dostał się do środka i biegiem ruszył do mieszkania Faith. Zaczął dzwonić jak na alarm. Raz, drugi, trzeci. Drzwi uchyliły się wreszcie i pojawiła się w nich głowa Faith.

- Co robisz, na litość boską? - syknęła. - Znowu będą do mnie dzwonić z ochrony.

Pchnął drzwi, nie czekając na zaproszenie. Faith wyglądała na zmęczoną. Miała na sobie szlafrok i ciepłe, domowe kapcie. Włosy zaczesła do tyłu.

- Martwiłem się o ciebie - powiedział, wchodząc za nią do salonu. - Co się z tobą działo? Gdzie byłaś? Dlaczego nie odbierałaś telefonów?

- Wyjeżdżałam - wyjaśniła. - Właśnie przed chwilą wróciłam.

- Gdzie?

- A co to ma za znaczenie? - spytała, ale po chwili, widząc zacięty wyraz jego twarzy, dodała: - Do przyjaciółki.

- Mogłaś mnie przynajmniej poinformować!

Chwytał poręcz krzesła, żeby nie wybuchnąć gniewem. Trzymał je tak mocno, że zupełnie zbiały mu kostki płaców.

- Dlaczego miałabym ci mówić o każdym moim kroku? Nie ma takiej potrzeby. Więc dziękuję za troskę, ale chcę już iść spać.

Wskazała drzwi. Sawyer nie zwrócił uwagi na ten gest.

- Przecież mówiłem ci, że będę dzwonił - przypomniał głosem nabrzmiałym złością.

- I co?! Miałam cały wieczór czekać, aż raczysz zatelefonować?!

Faith wzięła się pod boki. Poły szlafroka rozchyliły się, ukazując wgłębienie między piersiami. W innych okolicznościach z pewnością zwróciłby na to uwagę, ale teraz nawet się nie zainteresował.

- Nic podobnego - odparł - ale mogłaś przynajmniej zostawić mi jakąś wiadomość. Nie szalałbym tak z niepokoju.

- Nie widzę powodów do takich szaleństw - rzuciła ironicznie. - Nie jestem jeszcze twoją własnością.

Tym stwierdzeniem rozjuszyła go do reszty. Sawyer skoczył i chwycił ją mocno za rękę. Faith krzyknęła.

- Puszczaj! Będę miała siniaki!

- Nie puszcze, dopóki nie powiesz mi, o co ci chodzi. Czy to dlatego, że nie zadzwoniłem w ciągu dnia? Może spotkało cię jakieś niepowodzenie w pracy? A może chodzi o sprawę Leindeckerów?

Ścisnął ją przy tym tak mocno, że krzywiła się z bólu. Pewnie w ogóle nie zdawał sobie sprawy z siły swych mięśni.

- Sawyer! To boli! - zawołała. Dopiero teraz ją puścił.

- Przepraszam. Zapomniałem, że cię trzymam - powiedział wyraźnie zmieszany. - Rano zostawiłem kartkę, bo nie chciałem cię budzić. W ogóle staram się nie ingerować w twoje codzienne życie. Wiem, że lubisz swoją pracę.

Faith potrząsnęła głową.

- Nie, nie chodziło o kartkę - wyjaśniła, a potem przypomniała sobie, że to właśnie od niej się zaczęło. -A w każdym razie nie w takim sensie, jak myślisz.

Sawyer podszedł i pogładził ją czule po włosach.

Zdenerwowanie i złość opuściły go tak nagle, jak nim zawładnęły.

- Kocham cię, Faith - szepnął. - Zacząłem odchodzić od zmysłów, kiedy nikt nie podnosił słuchawki. Powiedz, co się stało?

Dwie łzy spłynęły jej po policzkach. Za nimi następne. Kapały jedna po drugiej na biały materiał szlafroka.

- Nie wiem, Sawyer. Przepraszam. Nie chciałam robić ci przykrości, ale jeszcze nie jestem gotowa. Nie sądziłam, że tak to się ułoży - plątała się w wyjaśnieniach.

- Czego nie wiesz?

Spróbował ją przytulić, ale odsunęła się od niego.

- Niczego. Co myślę, co czuję. Wszystko zaczyna mi się rozłazić w rękach.

Sawyer uśmiechnął się. Chyba po raz pierwszy tego wieczora.

- Wiesz dobrze, Faith - powiedział. - Tylko nie potrafisz jeszcze tego wszystkiego nazwać. Czy mam sobie teraz pójść?

- Nie! - wykrzyknęła impulsywnie. Zaraz jednak pomyślała, że mógłby to opacznie zrozumieć. - Zostań, przecież zrobiło się późno i zimno.

Kolejny uśmiech przemknął niczym meteoryt po jego twarzy i zaraz zgasł.

- Nie czuję zimna, kiedy biegam. Zresztą do siebie mam niewiele ponad dziesięć minut.



- Równie dobrze będziesz mógł przebiec się jutro rano -  
stwierdziła. - Zostań. Proszę.

W tej sytuacji nie mógł odmówić.

- Nie chce ze mną rozmawiać - poskarżył się Bruce Leindecker  
przez telefon. - Siedzieliśmy przy kolacji jak dwoje cywilizowanych  
ludzi. Staralem się jej wszystko wyjaśnić, ale ona nie reagowała.

- Co? - Sawyer ścisnął mocniej słuchawkę. - Siedziała jak  
niema?

- No, niezupełnie - zreflektował się Leindecker. - Udzielała  
krótkich odpowiedzi na proste pytania, ale kiedy zacząłem mówić o  
tej dziewczynie, po prostu zamilkła. Tylko patrzyła. Widziałem, że ma  
do mnie żal, ale nic na to nie mogłem poradzić.

- Może trzeba jej trochę więcej czasu - podsunął mu Sawyer.

Leindecker zastanawiał się nad tym przez chwilę.

- Nie, chyba chce, żeby mnie też to zabolalo - powiedział. - Nie  
widzi, co przeżywam. Kobiety reagują inaczej niż mężczyźni.

Nie musiał tego mówić Sawyerowi. Zwłaszcza po ostatnich  
przejściach z Faith, która najpierw się przed nim ukryła, a potem  
ofiarowała namiętą, szaloną noc. Sawyer nie mógł się w tym  
dopatrzyć nawet odrobiny logiki.

- Może sam powinienem jej przesłać wniosek rozwodowy? -  
zastanawiał się głośno Leindecker. - Może wtedy zrozumiałaby, na co  
się decyduje?

Tak, to podziałalo również wczoraj wieczorem. Gdy tylko  
powiedział, że chce wyjść, Faith natychmiast zaproponowała mu,

żeby został. Gdyby zaś chciał zostać, na pewno wyrzuciłaby go za drzwi.

- To zbyt niebezpieczne - stwierdził po namyśle Sawyer. - Pańska żona może się domyślić, że to blef, a wtedy będzie miała nas w garści. Równie dobrze może się poczuć urażona i naprawdę wystąpić o rozwód. Chwileczkę, czy wrócił pan do domu? Leindecker przytaknął.

- Wobec tego proszę starać się z nią rozmawiać -ciągnął Sawyer. - Musi pan na nowo zdobyć jej zaufanie. To wcale nie jest takie łatwe.

Uśmiechnął się do siebie. Faith powinna być z niego dumna. Bruce jednak nie był zadowolony.

- Równie dobrze mógłbym się poddać - mruknął. - Mam już dość codziennych upokorzeń. Niezbyt przyjemnie słyszeć od własnej żony, że nie jest się mile widzianym w jej domu. Jej domu!

- Zasłużył pan sobie na to. - Sawyer nie był w stanie ukryć irytacji. Po chwili jednak złagodniał. - Proszę posłuchać. Moim zdaniem, tym razem nie powinno być aż tak źle. Gdyby nic się nie zmieniło, znaczyłoby to, że sprawa jest przegrana i że któreś z was musi wystąpić o rozwód.

- Dobrze, spróbuję.

Odłożyli słuchawki niemal w tym samym momencie. Jeden z ulgą, a drugi niezbyt pewnie, z wyraźnym wahaniem. Jeden z nich spojrzął na zegarek i pomyślał, że zostało mu niecałe pół godziny do lunchu, wspaniałego lunchu, a drugi sięgnął po papierosa, by przypomnieć sobie, że przecież rzucił palenie ładne parę lat temu.

Zarówno Sawyer, jak i Faith nie mogli doczekać się lunchu. Oficjalnie mieli się spotkać w sprawach służbowych. Reprezentowali przecież przeciwne strony w sprawie Leindecker kontra Leindecker. Jednak tak naprawdę po prostu nie mogli bez siebie wytrzymać.

Chcąc nie chcąc, Faith coraz bardziej przywiązała się do Sawyera. Ta noc, podczas której miała dowieść swojej niezależności, okazała się sromotną porażką. Mimo to niczego nie żałowała. Patrzyła teraz z przyjemnością na siedzącego naprzeciw mężczyznę. Wiedziała, że kierują się ku niej zazdrosne spojrzenia wielu kobiet.

Tak się jednak złożyło, że właśnie dzisiaj chciała też porozmawiać o sprawach służbowych. Jakies dwie godziny przed lunchem zadzwoniła do niej zdesperowana Laura Leindecker.

- Nie wiem, co robić - zaczęła, nie wdając się w żadne wyjaśnienia. - On mnie osacza. Dzwoni do mnie z pracy. Chce wiedzieć, co robię, jak mi się podobał film w telewizji.

- Kocha panią.

- Boi się, że straci swoje pieniądze i mercedesa! -wybuchnęła Laura. - Tylko o to mu chodzi.

Faith starała się nie tracić cierpliwości, mimo absurdalności tych zarzutów.

- Z tego co wiem, wystarczyłoby mu jeszcze na kilka żon powiedziała.

Laura zamilkła na chwilę. Pewnie poczuła się urażona. Faith nie zważała na to. Miała już dosyć tej sprawy. Kilka razy proponowała, żeby zabrały się do napisania wniosku o rozwód, ale gdy tylko zaczynała o tym mówić, Laura wracała do narzekań na męża.

- Może ustalimy, czego pani oczekuje - powiedziała Faith, kiedy milczenie się przedłużało. - Czy przystępujemy do przeprowadzenia rozwodu?

Usłyszała cichy płacz.

- Chcę, żeby wszystko było tak jak dawniej.

- Czy to znaczy, że nie chce pani rozwodu? - nie ustępowała Faith.

- Nie, nie chcę - zdołała wykrztusić pani Leindecker.

- Czy kocha go pani?

- Kochałam go tak długo, że sama nie wiem, jak przestać - wyznała i zaniosła się płaczem. Faith pomyślała, że najważniejszą część rozmowy ma za sobą. Sprawa zmierzała do szczęśliwego zakończenia. Tym razem obyło się bez sądu.

- Proszę mnie posłuchać - zaczęła, starając się mówić łagodnie i przekonująco. - Niech pani powie o tym mężowi. Popęłił błąd, to prawda, ale któż z nas jest bez winy? Musicie dojść do porozumienia.

- Nie umiem - szlochała Laura. - Nigdy tak nie rozmawialiśmy.

- Najwyższy czas się nauczyć.

Teraz, siedząc w restauracji, przypominała sobie tę rozmowę. Obawiała się, że źle nią pokierowała. Dlatego musi skonsultować się z Sawyerem. Zawodowy kodeks moralny nie przewidział jednak pewnych sytuacji.

- Co dla ciebie? - Uniósł głowę znad karty.

- Posłuchaj, Sawyer. Mam ci coś ważnego do powiedzenia. Chodzi o Leindeckerów - dodała pośpiesznie, widząc jego pełne napięcia spojrzenie.

## ROZDZIAŁ 10

Faith nie wiedziała, jak to się stało, że tego wieczora znalazła się w mieszkaniu Sawyera. To on przejął inicjatywę i wszystko zaaranżował. Czuła, że traci kontrolę nie tylko nad stanem swoich uczuć, ale i całą sytuacją.

Za to Sawyer wyglądał na bardzo zadowolonego. Nie odrywał od niej oczu. Starał się w lot odgadywać jej życzenia. Jakby tego nie było dość, przygotował uroczystą kolację przy świecach, spełniając tym samym marzenia Faith.

Później kochali się długo i gorąco, odnajdując w swej miłości coraz więcej czułości i namiętności i czerpiąc z niej niezmienną radość i satysfakcję. Kiedy Sawyer zasnął, nie wypuszczając Faith z objęć, ona leżała, pogrążona w myślach. Narodziny uczucia zaskoczyły Faith. Od lat pozostawali przecież przyjaciółmi i nic nie zapowiadało, że zostaną kochankami. Wiedziała, że Sawyer ją kocha. Ona również darzyła go uczuciem. Czy to wystarczy? A jeśli tak, to jak dalej mają pokierować swoimi losami?

Poranek powitała w nie najlepszym nastroju. Nocne rozmyślenia nie dały odpowiedzi na dręczące ją pytania, a krótki, urywany sen, w który od czasu do czasu zapadała, nie przyniósł wypoczynku.

Leżała z zamkniętymi oczami, starając się nie zwracać uwagi na Sawyera. Jednak kiedy pogłaskał ją po głowie, nie było sensu udawać, że śpi.

- Jakie masz plany na dzisiaj? - spytał z uśmiechem. Faith przeciągnęła się i ziewnęła. Miała zapuchnięte oczy i z trudnością uniosła powieki.

- Nie wiem - wymamrotała. - Musiałabym wstać i sprawdzić w notesie.

Pochylił się nad nią.

- O! Zmęczona?

- Taa- odpowiedź przeszła w kolejne ziewnięcie. Sawyer cmoknął ją w policzek i zaczął zbierać się do wyjścia.

- Wiesz co? Wobec tego pozwolę ci się wyspać i zadzwonię do ciebie do biura - powiedział. - Muszę już bieć, bo mam dzisiaj kilka ważnych spraw.

Faith machnęła ręką na znak, że może wyjść. Po chwili usłyszała trzask zamykanych drzwi. Była zła na siebie, że dała się opanować słabości. Postanowiła wstać. Zaczęła gramolić się z pościeli. Właśnie wtedy odezwały się lekkie, dobrze znane bóle w dole brzucha.

- Dzień dobry. - W słuchawce rozległ się głęboki, pełen ciepła głos Sawyera.

Dotarła do biura przed pięcioma minutami. Już wcześniej musiał dzwonić.

- Cześć. Masz coś ważnego? - spytała tonem osoby nadzwyczaj zajętej.

Od razu zrozumiał, o co chodzi.

- Masz dużo pracy?

- Bardzo.

- Zobaczymy się później?

- Zaraz sprawdzę.

Zaczęła przeglądać notes w poszukiwaniu wolnego terminu.

Niepotrzebnie. Przecież zrobiła to już wcześniej.

- Niestety, mam mnóstwo spotkań - powiedziała w końcu.

- A lunch?

- Z burmistrzem. Milczał przez chwilę.

- Och, zrobiłaś na mnie wrażenie!

- Chodzi o sprawy służbowe. Nic ważnego - starała się bagatelizować.

- Wobec tego jestem zazdrosny.

- Niepotrzebnie. Wraz ze mną będzie sześć innych kobiet.

- To brzmi już perwersyjnie-rzucił.

Faith roześmiała się serdecznie. Wyobraziła sobie burmistrza, dystyngowanego pana po pięćdziesiątce, w niedwuznaczej sytuacji. Sawyer zawsze wiedział, jak ją rozbawić. Może ten dzień nie będzie jednak taki zły?

- Dobrze już, dobrze - powiedziała. - Postaram się znaleźć dla ciebie trochę czasu. Zatelefonuję później.

- Lepiej będzie, jeśli ja zadzwonię - stwierdził. - Okazało się, że cały dzień spędzę w biurze.

Dzwonił do niej o drugiej, ale właśnie jadła lunch z burmistrzem. Spróbował o trzeciej, ale już jej nie zastał. O piątej miała klienta. W końcu Sawyer zostawił wiadomość sekretarce i wyszedł. Nieoczekiwanie okazało się, że musiał iść na pół godziny do sądu.

Szczęśliwie udało mu się wrócić przed szóstą, ponieważ właśnie o tej godzinie zatelefonowała Faith.

- Przepraszam, cały czas byłam zajęta - powiedziała. - Spotkanie w ratuszu trwało znacznie dłużej, niż było planowane. Zdaje się, że miałeś trochę racji. Burmistrz lubi otoczenie kobiet.

Zwłaszcza ładnych, dodał w myśli Sawyer. Nie miał pojęcia, jak wyglądały pozostałe zaproszone panie, ale Faith na pewno należała do urodziwych.

- Co teraz zamierzasz? - spytał,

- Pójść do domu i wyspać się - odparła.

Nie zabrzmiało to jak zaproszenie. Jednak Sawyer przez cały dzień usychał z tęsknoty. Nie wyobrażał sobie, że się nie zobaczą.

- Czy coś się stało?

- Nic takiego - odpowiedziała - Po prostu jestem zmęczona.

- A nie chciałabyś, żebym przyszedł i ukołysał cię do snu?

Zastanawiała się przez chwilę nad odpowiedzią.

- Nie.

- Dlaczego?

- Mówiłam, jestem zmęczona.

- Mógłbym wziąć ze sobą pracę. Zachowywałbym się cicho jak myszka. Na pewno lepiej byś spała - kusił.

- Nie, Sawyer. Chcę zostać sama.

Usiłował zgadnąć, co się za tym kryje, ale nic sensownego nie przychodziło mu do głowy. Oczywiście mogło to być zwyczajne zmęczenie.



- Dobrze - ustąpił z westchnieniem. - Idź do domu. Zadzwoń jutro rano.

- Jutro rano będę w sądzie.

- Więc przed sądem.

- Spotykam się z klientką.

- Wobec tego po sądzie.

- Nie wiem, kiedy wrócę.

- Nie szkodzi, zadzwonię parę razy-oznajmił, zastanawiając się, czy nie zakończyć teraz rozmowy. Zdecydował jednak, że ma coś jeszcze do powiedzenia. - Widzę, że znowu chcesz mi uciec, Faith. Jednak pamiętaj, że nie robi się tego w ten sposób. Będziemy musieli porozmawiać. Kocham cię.

Rozłączył się, zanim zdołała zareagować. Siedziała, wpatrując się w ścianę. W końcu westchnęła i również odłożyła słuchawkę. Sawyer miał nad nią tę przewagę, że wiedział dokładnie, czego chciał.

Wróciła do domu i położyła się do łóżka, ale nie mogła zasnąć. Brakowało jej Sawyera. Nawet nie sądziła, że tak go będzie pragnąć. Była na siebie zła. Uznała, że to tylko przyzwyczajenie, ale szybko uświadomiła sobie, że zostali kochankami całkiem niedawno.

Rano obudziła się zmęczona i w nie najlepszym nastroju. Spędziła w łóżku ponad dziesięć godzin, ba, udało jej się nawet zasnąć, mimo to nie czuła się wypoczęta. Wątpliwości dręczyły ją nawet we śnie.

Śniło jej się, że Sawyer ją goni, a ona ucieka. Nie bała się. Ta ucieczka była nawet przyjemna. Dopiero gdy Sawyer przystanął,

poczuła prawdziwy żal. Chciała zawrócić, ale nogi same niosły ją do przodu.

Wykąpała się, zjadła niewielkie śniadanie i pojechała do sądu. Tutaj mogła przynajmniej zająć się cudzymi zmartwieniami. Rozprawa przebiegała sprawnie, co pozwoliło jej zapomnieć o własnych problemach.

Wróciła do kancelarii. Spojrzała niecierpliwie na telefon. Sawyer obiecywał, że zadzwoni. Jednak aparat milczał jak zaklęty.

Koło drugiej wpadła w złość. I to nie dlatego, że nie zadzwonił. Dlatego, że czekała na telefon z bijącym sercem. Przez chwilę zastanawiała się, co robić, w końcu zła i zdenerwowana poszła do biblioteki.

Nie wiedziała, jak Sawyer ją tam odnalazł. Wszedł do biblioteki pewnym krokiem, szybko rozejrzał się wokół i podszedł do niej. Bezmyślnie wpatrywała się w otwartą książkę. Sawyer pochylił się i zgasił lampkę.

- Co się z tobą, u licha, dzieje? - spytał trochę za głośno.

Siedzący dokoła zaczęli mu się przyglądać z wyraźną dezaprobatą.

- Pracowałam tutaj - odparła szeptem, chociaż nie było to zgodne z prawdą. W ciągu półtorej godziny udało jej się przeczytać zaledwie jedną stronę.

- Dlaczego Loni nie wiedziała, gdzie cię szukać? - zapytał, zniżając głos.

- Powiedziałam jej tylko, że wychodzę.

- Musimy porozmawiać.

- Przecież pracuję.

Wskazała książkę, ale Sawyer ją zamknął i odsunął na skraj stolika.

- Pamiętaj, co radziłaś Laurze Leindecker? e powinna szczerze porozmawiać z Bruce'em. Teraz my musimy wyjaśnić sobie, co do siebie czujemy.

- Nie jesteśmy małżeństwem - usiłowała protestować. Sawyer wziął ją za rękę.

- Chodźmy na drinka - zaproponował. - Może alkohol rozwiąże ci język.

- Nie piję.

- Jeśli nie pójdziesz - powiedział, podnosząc głos - zaraz cię pocałuję.

Zgromadzeni w bibliotece prawnicy znowu zaczęli się im przyglądać. Niektórzy zapewne znali ich z sądu. Faith jednak nie zwracała na to uwagi. Serce zaczęło jej walić młotem. Brakowało jej tchu. Mimo to postanowiła się bronić. Drżącą ręką zebrała notatki.

- Nic z tego - odparła. - Wracam do kancelarii. Pozwolił jej się spakować, a następnie puścił przed sobą. Gdy tylko jednak znaleźli się za drzwiami, zacisnął palce na ramieniu Faith.

- Idę z tobą-oznajmił.

- Sawyer, daj spokój. Mam jeszcze tyle pracy! Ukłonili się sędziemu, który właśnie zmierzał do biblioteki. Sawyer zastanawiał się, co powiedzieć.

- Więc jednak stchórzyłaś - westchnął ciężko. Spojrzała na niego gniewnie.

- Tak to sobie tłumaczysz? Dobrze, chodźmy do Timothy'ego. Rozmówimy się i podejmiemy decyzję.

Ruszyli do pobliskiej knajpki. Przy barze jakiś pijak zwolnił właśnie miejsce. Uśmiechnął się do nich bezmyślnie, zatoczył i niepewnym krokiem skierował do wyjścia.

Sawyer wskazał na pijaka.

- Proszę dwa razy to samo - powiedział do barmana. Wzięli swoje drinki, a następnie usadowili się w rogu, z dala od innych.

- Chcę tylko powiedzieć, że uważam cię za kompetentnego, nie bojącego się ryzyka prawnika - powiedział, żeby ją uprzedzić. - Poza tym wykazałaś się dużą odwagą, decydując się na rozwód z Jackiem. Nie rozumiem tylko, co się stało teraz?

Faith wzruszyła ramionami.

- Nie pamiętasz, jak w Cape mówiłam ci o swoich wątpliwościach? Nic się od tego czasu nie zmieniło.

- Boisz się, że mnie rozczarujesz? - spytał.

- I siebie również.

- Czy to, co się wydarzyło między nami, dało jakiegokolwiek powody do takich przypuszczeń?

Przypomniała sobie, jak bezpiecznie czuła się w jego ramionach. Nie potrafiła skłamać.

- Nie - odparła. - Jednak wzięliśmy za ostre tempo. Musimy trochę ochłonać.

- Rozumiem. Wolisz, żebym poszedł w odstawkę - powiedział. - Dlatego nie chciałaś się ze mną spotkać wczoraj i dzisiaj?

- Tak będzie lepiej - usiłowała go przekonać. Spojrzał na nią pełnymi smutku oczami i wypił pierwszy łyk.

- Komu? Mnie wcale nie jest z tym lepiej. Może tobie?

Znowu to samo pełne wyrzutu spojrzenie. Faith milczała.

- Leindeckerowie się pogodzili - zaczął z innej beczki. Dzwonił Bruce. Mówił, że się wybierają na drugi miesiąc miodowy.

Faith aż uniosła się z miejsca.

- Naprawdę?! Nic o tym nie wiedziałam.

- To dlatego, że byłaś dziś cały dzień nieuchwytna - stwierdził. - Pytałem Loni. Mówiła, że Laura usiłowała się z tobą skontaktować.

Podniosła szklaneczkę do góry.

- Za pojednanie - powiedziała.

- Za pojednanie - powtórzył i spojrzał jej wymownie w oczy.

Policzki Faith oblały się rumieńcem.

- Bruce jest ci bardzo wdzięczny - ciągnął Sawyer.

- Laura powiedziała mu, że cały czas nakłaniałaś ją do rozmowy i ugody. Dlaczego dla innych ma być to zbawienne, a dla ciebie nie?

Spuściła głowę. To był celny cios.

- Przecież z tobą rozmawiam - bąknęła. - Poza tym, mówiłam już, nie jesteśmy małżeństwem.

- Ale mnie kochasz? Skinęła głową.

- Czy kochasz mnie, Faith? Chcę to usłyszeć.

- Tak - odparła słabym głosem.

Po raz pierwszy, od kiedy ją odnalazł, zaświtała w nim nadzieja. Poczuł, że krew zaczęła szybciej płynąć w jego żyłach. Wypił kolejny łyk i pochylił się w stronę Faith.

- Więc daj nam szansę. Nie rujnij tego, co udało się nam już zbudować. Posłuchaj - ciągnął, widząc, że się waha - nikt z nas nie wie, co się wydarzy w przyszłości. Nie wolno spodziewać się najgorszego. Trzeba próbować.

- Uważam się za szczęśliwą. Udało mi się osiągnąć sukces - stwierdziła.

- A czy nie przeraża cię myśl, że ograniczysz się tylko do spraw zawodowych? - spytał. - e nie będziesz miała nikogo bliskiego poza rodzicami, których odwiedzasz raz w roku? e nie będziesz mogła z nikim porozmawiać?

- Zostaną mi przyjaciółki.

- Większość prędzej czy później powychodzi za mąż. Będą miały swoje życie.

Przypomniała sobie Monicę. Miał rację.

- Musisz zdecydować, czego pragniesz w życiu poza karierą. Praca nie może przesłonić wszystkiego. Przecież jesteś wspaniałą, zdolną do miłości kobietą. Chcesz to zaprzepaścić?

Faith patrzyła na niego nie widzącymi oczami. Znała odpowiedź na to pytanie. Jednak bała się jej. Bała się jej potwornie.

Milczenie się przedłużało. Sawyer nie potrafił tego dłużej znieść.

- Do diabła, Faith! Więc ja powiem! Chcę, żebyś była moją współniczką i moją żoną. Chcę, żebyś urodziła mi dzieci.

Pomyślała, że to byłoby wspaniałe. Życie jednak nie jest bajką. Często układa się inaczej, niż zaplanujemy. Nie chciane łzy zaczęły płynąć po policzkach.

- To nie takie proste, Sawyer - westchnęła.

- Nic nie jest proste.

- Ale ja nie jestem nawet w ciąży - poskarżyła się, czując, że traci panowanie nad sobą.

Wstała i wybiegła z lokalu. Sawyer był o parę sekund wolniejszy. Podbiegł do baru i rzucił kilka banknotów na kontuar. Następnie ruszył do drzwi. Barman patrzył za nim, ale jego twarz była wyprana z emocji. Pewnie nie takie sceny tu widywał.

Sawyer dogonił Faith dopiero przy następnej przecznicy. Chwycił ją za rękę i pchnął w stronę najbliższej bramy.

- Od kiedy? - spytał, gdy znaleźli się poza zasięgiem wzroku przechodniów.

- Co od kiedy? - spytała mało przytomnie.

- Od kiedy wiesz, że nie jesteś w ciąży.

- Od wczoraj.

- Źle się czułaś? - ciągnął przesłuchanie.

- Poczułam się rozczarowana - zaczęła.

- Ponieważ chciałaś urodzić dziecko? - Nie czekając na odpowiedź, przytulił ją mocno do siebie. - Ależ, Faith, przy całej swojej inteligencji, jesteś jedną z najgłupszych znanych mi kobiet, ale strasznie cię kocham! Naprawdę!

Pocałował ją.

- Chciałam tej ciąży - szepnęła przez łzy. - Początkowo nie, ale później już się oswoiłam z tą myślą.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś? - spytał, gładząc ją po włosach.

- Skąd mogłam wiedzieć, jak zareagujesz? Sawyer w swojej praktyce zetknął się z mężczyznami, którzy porzucali ukochane, gdy dowiadawali się, że są w ciąży. Faith zapewne też.

- Nawet nie wiesz, jak bym się ucieszył, gdyby okazało się, że będziemy mieli dziecko. Ale... - zawiesił głos - nic straconego. Jeszcze wszystko przed nami.

Pocałował ją jeszcze raz i wziął pod rękę. Faith otarła łzy i ruszyli przed siebie. Po chwili skręcili w Beacon Street.

- Dokąd idziemy? - spytała. - Muszę wracać do pracy. Mam jeszcze masę rzeczy do załatwienia.

- Założę się, że Jack miał z tobą znacznie mniej kłopotów, kiedy wychodziłaś za niego za męża.

Przypomniała sobie dni tuż przed ślubem. Czy nie chodzili wtedy grać w tenisa, nie przejmując się niczym? Jack przesunął nawet datę ślubu z powodu egzaminu. Wkuwał na parę dni przed własnym ślubem!

- Nie miał żadnych kłopotów. - Po chwili dopiero dotarł do niej sens słów Sawyera. - Jeszcze nie zgodziłam się wyjść za ciebie.

Sawyer nie zwracał na nią uwagi.

- Denerwowałaś się wtedy?

- Nie. Do licha, w ogóle nie rozumiałam, czym jest małżeństwo.

- To dlaczego właśnie teraz wynajdujesz problemy i jesteś tak potwornie spięta? - spytał, patrząc na nią z ukosa. - Właśnie teraz, kiedy mamy powody przypuszczać, że będzie nam ze sobą dobrze?

Nie chciała tego słuchać. Potrząsnęła głową i przyspieszyła kroku, chociaż w dalszym ciągu nie wiedziała, gdzie idą.



- Niektórzy ludzie nie mogą znieść myśli o szczęściu - ciągnął. - Raz się zawiedli i zaczyna im się wydawać, że tak będzie zawsze.

Skęcili w Tremont Street.

- Taksówka! - krzyknął Sawyer i machnął ręką, żeby zatrzymać przejeżdżający samochód.

- Chcę być szczęśliwa - zaczęła słabym głosem. - Po prostu nie wydaje mi się...

- Dokąd jedziemy? - wtrącił się niespodziewanie taksówkarz i pogładził sumiaste wąsy.

- Copley Place - wydał dyspozycję Sawyer.

- Copley Place? - powtórzyła Faith, kiedy pomagał jej wsiąść do taksówki. - Nie mogę, Sawyer. Mam przecież pracę.

- Praca poczeka - zawyrokował.

Faith nie mogła powstrzymać ciekawości. Nie potrafiła też rozszyfrować planów Sawyera. Copley Place nie kojarzyło się jej z niczym specjalnym. Cóż, było tam bardzo drogo, ale to wszystko.

- Dokąd jedziemy? - spytała.

- Zobaczysz - odparł krótko.

Zerknął w kierunku taksówkarza. Przejeżdżali właśnie przez najbardziej ruchliwe ulice miasta. Sawyer pochylił się i pocałował Faith mocno w usta. Wziął ją przez zaskoczenie. Nie zdążyła powiedzieć słowa. Najgorsze zaś było to, że nie mogła już nawet ufać swemu ciału, które wygięło się ku niemu. Jej usta szukały gorączkowo jego warg.

W końcu oderwali się od siebie. Faith z trudem łapała oddech.

- Będiesz cudowną żoną. I matką - dodał po chwili.

- Nie znam się na dzieciach - powiedziała. - Nie wiem, jak się nimi zajmować.

- Ja też - stwierdził. - Będziemy się musieli tego nauczyć.

- Pamiętaj, że nie umiem gotować.

- Nic nie szkodzi. Jestem świetnym kucharzem. Poza tym zawsze możemy iść do restauracji.

Dotarli właśnie do Copley Place.

- Proszę zatrzymać się przed hotelem - powiedział Sawyer do taksówkarza.

Nie patrząc na licznik, wręczył mężczyźnie dziesięciodolarówkę i pomógł Faith wysiąść z taksówki. Dziewczyna uniosła głowę, gdy tylko znalazła się na chodniku.

- Chodź, kochanie - powiedział. - Przestań już mnożyć trudności. Jesteśmy na miejscu.

Wskazał wejście do Marriott Hotel.

- Co będziemy tutaj robić? - spytała.

- Zaraz się przekonasz - odparł.

Weszli do holu. Faith przyszło do głowy, że wynajął pokój na czterdziestym piątym piętrze i chce się tam z nią kochać. Serce zabiło jej żywiej. Był to wspaniały, szalony pomysł. Mieliby u stóp całe miasto.

- Co za wyrachowanie - powiedziała, patrząc na niego gniewnie.

- O co ci chodzi?

- Wynająłeś tu pokój i byłeś pewny, że przyjadę -stwierdziła. -

Beth Leindecker mówiła, że jej matka też przybiegała na każde skinienie Bruce' a.

Sawyer spojrział na nią z rozbawieniem.

- Świetny pomysł - powiedział. - Niestety, muszę cię rozczarować. Nie wynająłem tu pokoju.

Faith poczuła gwałtowne ukłucie w sercu.

- Ach! Więc co tu robimy?

- Wybraliśmy się po zakupy.

Dopiero teraz zdumiała się naprawdę. Chciała nawet dotknąć jego czoła, żeby sprawdzić, czy nie ma gorączki. Nie zważając na nic, poprowadził ją do windy.

- Dlaczego tutaj? - spytała ze zdziwieniem. - Jestem jeszcze gorszą gospodynią niż kucharką, ale wiem, że to najdroższe miejsce w mieście.

- Cena nie gra roli - stwierdził. - Chcę mieć to, co najlepsze.

O co mu mogło chodzić? W Marriotcie sprzedawano same ekskluzywne rzeczy. Nie było tu sprzętu gospodarstwa domowego czy artykułów spożywczych. Mimo to wciąż miała duży wybór. Czyżby chodziło mu o garnitur? A może chce jej kupić nową sukienkę? W takim razie będzie musiała stanowczo zaprotestować.

Winda zatrzymała się na dziesiątym piętrze.

- To znaczy co? - spytała.

- Pierścionek z brylantem - odparł. - Musiałem się wybrać z tobą, żeby go od razu dopasować.

Szli marmurową kolumnadą. Wszystko aż lśniło ód luksusu. Klienci, ubrani w drogie, eleganckie stroje, przechadzali się niespiesznie.

- Przecież nie jesteśmy zaręczeni - zauważyła.

- Jasne, że jesteśmy. - Uśmiechnął się do niej. - Pierścionek będzie tylko formalnością.

Chciała protestować, ale dotarli właśnie do działu jubilerskiego. Sprzedawca w białym uniformie skłonił się lekko.

- Chcielibyśmy obejrzeć pierścionki zaręczynowe - powiedział Sawyer.

Sprzedawca poprosił Faith, żeby pokazała mu swoją dłoń, a następnie zaczął zdejmować pierścionki z wystawy. Były tak piękne, że dziewczyna aż westchnęła. Wprost nie mogła oderwać od nich oczu.

- Sawyer... Myślę, że powinniśmy porozmawiać.

- Oczywiście - zgodził się. - Co myślisz o tym? - Wskazał na pierścionek z dużym brylantem w delikatnej oprawie. - Jest naprawdę wspaniały. Albo może ten? - Wziął do ręki następny. - Jest tak piękny jak ty.

- Naprawdę nie mogę tego przyjąć.

- Dlaczego? - spytał. Pochylił się do jej ucha.

- Kocham cię - szepnął. - Zawsze cię będę kochał. Ten pierścionek będzie znakiem mojej miłości. Jeśli go nie przyjmiesz, będzie to znaczyło, że nie chcesz również mnie.

Faith postanowiła nie wdawać się w dyskusje. Zwłaszcza że sprzedawca wyjmował coraz to nowe i coraz piękniejsze pierścionki.

- Wszystkie są zbyt wyszukane - orzekła. - Czy nie ma pan czegoś prostszego?

Sprzedawca skinął lekko głową.

- Dlaczego? - zaczął Sawyer. - Moim zdaniem zasługujesz na...

To jednak, co zobaczył, zamknęło mu usta. Przed nimi leżały dwa pierścionki z pojedynczymi kamieniami. Jeden brylant był okrągły, drugi podłużny.

- Wyglądają szlachetnie, chociaż prosto - stwierdziła Faith.

- Ile kosztują? - spytał Sawyer.

Cena, którą wymienił sprzedawca, nie była zbyt wysoka.

Przynajmniej jak na ten sklep.

- Już wybrałam - oznajmiła Faith, wskazując na pierścionek z podłużnym kamieniem.

Sawyer wyglądał na lekko rozczarowanego.

- Tylko z jednym brylantem? - spytał. -I w dodatku taki tani?

- Zdaje się, że odezwała się twoja męska duma - zauważyła. -

Powinieneś wiedzieć, że jeden kamień zupełnie wystarczy.

Oczywiście, jeżeli jest piękny.

- Tak jak ty - szepnął i pocałował ją. Sprzedawca czekał w milczeniu. Pewnie nieraz był świadkiem podobnych scen.

- Weźmiemy ten - zdecydował Sawyer, wskazując pierścionek z podłużnym brylantem.- Zaraz sprawdzę, czy pasuje.

Pasował jak ulał.

Poprosił, żeby Faith nie zdejmowała pierścionka. A kiedy oddalili się już od działu jubilerskiego, wziął ją za rękę i spojrzał głęboko w oczy.

- Teraz chciałbym już poważnie poprosić cię o rękę - powiedział.

- Obiecuję, że zawsze będę z tobą. Postaram się być dobrym mężem.

- I ojcem - odpowiedziała.

- I ojcem - powtórzył. - Chcesz spróbować?

Pragnęła tego bardziej niż czegokolwiek. Dopiero teraz zrozumiała, że ma dosyć siły, żeby ofiarować mu szczęście. Co więcej, starczy jej również, by przyjąć szczęście, które on zechce jej dać. Wiedziała, że nie musi już bać się niczego.

Nabrała pewności, że tym razem musi się udać. Oczywiście zawsze istniało ryzyko, ale gotowa była je podjąć. Z Sawyerem była gotowa na wszystko.

- Wyjdiesz za mnie? - powoli pytanie. Poczwała, że nie może wydobyć z siebie głosu.

- Tak... - szepnęła wreszcie.

Z piersi Sawyera wyrwał się radosny okrzyk. Odbił się echem od marmurowych ścian eleganckiego magazynu i powrócił do nich jak ostateczne potwierdzenie.